

# Pamięć i polityka

**P**amięć i polityka warunkują sukces lub porażkę każdego planu wielkiej przemiany. Ci co zawładną pamięcią, staną się panami zmiany. To chyba dlatego archiwa upadających systemów politycznych są takim cennym łupem zwycięzców. Trafnie ujął to niegdyś Walter Benjamin: „Wyartykułować historycznie to, co minione, nie oznacza, że trzeba je poznać takim, jakie naprawdę było. Oznacza natomiast zawładnąć przypomnieniem, takim jakie rozbłyska w chwili zagrożenia”.



Zdobywana przez obywateli pamięć – fundament politycznego programu działania nie może już tak po prostu stać się instrumentem partykularnych celów. Tymczasem od początku przełomu 1989 roku, w latach 90. i później mieliśmy w Polsce do czynienia nie tyle z obywatelskim upowszechnieniem pamięci, co raczej z jej oligarchizacją. I to właśnie sprawiło zachwianie wiary, że w nowym ustroju trwałe miejsce znajdzie odnowiona przez Solidarność, tę z 1980 roku, tożsamość Polaków.

Zamiast tego głoszono, że polityka to domena sprawnego administrowania w czasach rozpadu komunizmu i końca historii. Naiwnie bowiem przyjmowano, że tożsamość i pamięć nie są już czynnikami budowania nowego posthistorycznego i postnarodowego ładu, w którym elity poszczególnych narodów miały dokonać ostatecznego pojednania, a ponadnarodowe instytucje i administracja zakończyć budowę globalnego systemu zarządzania

Ale wystarczyło zaledwie kilkanaście lat „ucieczki od historii”, aby problem tradycji i pamięci powrócił z wielką siłą, gdyż związek władzy i pamięci jest mocno zanurzony w ludzkiej kondycji. Pamięć zaś stale jest wystawiana na niepewność za sprawą naszej ludzkiej ograniczoności.

Pamięć musi być zatem oddana obywatelom i poddana racjonalnej kontroli przez tradycję określającą kulturę polityczną i religię, zwracającą uwagę na pozahistoryczny i pozapolityczny wymiar ludzkiego istnienia.

Nasze czasy charakteryzują się bodaj nie tyle przekuwaniem przeszłości na konkretne wizje przyszłości, co nieznanym dotąd dyktatem przeszłości i pamięci. Nie chodzi tu o polski tradycjonalizm czy resentyment, co o uświadomienie, że pamięć i przeszłość stały się w polityce, w życiu społecznym towarem nadzwyczaj poszukiwanym. Odkryto bowiem, że ten kto w polityce kształtuje pamięć o przeszłości na równi z kontrolą finansów i nowych technologii posiada realną władzę nad opinią publiczną. Dlatego nie jest obojętne, co i jak ludzie pamiętają. Pamięć zbiorowa w demokracji staje się bowiem istotnym czynnikiem integracji narodowej, europejskiej.

Chcielibyśmy zwrócić uwagę, że owa dyktatura pamięci, która zrywając się z łańcucha zobowiązań i odpowiedzialności może dążyć do instrumentalnych celów politycznych. Dlatego trudno przecenić rolę polityków formujących zbiorową wyobraźnię i wychowawców, ideologów kształtujących postawy patriotyczne dzisiejszych Polaków w sytuacji, gdy sąsiednie narody zabiegają, aby pamięć nie stawała się historią.

Zdzisław Koryś

## Spis treści

**Temat numeru: Pamięć, co nie może stawać się historią „Nasz naród jak lawa...”?** ..... str.2

Tomasz Gołąb

**Przeciw dwóm wrogom** ..... str.5

Rozmowa z profesorem Pawłem Wieczorkiewiczem

**Zaczęło się, gdy byłem dzieckiem** ..... str.8

Rozmowa z Januszem Krasieńskim

**Niezawbliżnione rany przeszłości** ..... str.12

Zdzisław Koryś

## **Człowiek, religia, społeczeństwo**

**Demokracja potrzebuje religii** ..... str.15

Patrycja Guevara

**Twórcze mniejszości w kościele** ..... str.17

Artur Stelmasiak

## **Jakie młodzieży chowanie**

**O Platonie w szkole** ..... str.19

Anna Walas

## **Kultura**

**Jedność myśli, słów i czynów** ..... str.21

Zdzisław Koryś

**Jeszcze o świadectwie życia Zofii Kossak** ... str.25

Norbert Wójtowicz

**Krajobrazy duszy** ..... str.27

Anna Jurek

## **Niezłomni**

**Życie oddał za życie** ..... str.28

Piotr Chmieliński

**Patriotyzm ma we krwi** ..... str.30

Artur Stelmasiak

**Janusz Kusociński – „Kusy”** ..... str.32

Przemysław Michalski

## **Historia i pamięć**

**63 lata później** ..... str.34

Artur Stelmasiak

**Ossowska nekropolia** ..... str.36

Radosław Kieryłowicz

## **Wektory**

**I Znowu Wybory** ..... str.38

Zbigniew Borowik

## **Wiara i młodzi**

**Czyszczenie pamięci** ..... str.39

Robert Hetzy

## **Premedytacje**

**Cóż to jest prawda?** ..... str.40

Paweł Borkowski

## **Sygnały z trasy**

**Tolerancja czy luz?** ..... str.41

Krystyna Holly

**Z życia Kościoła** ..... str.42

## **Civitas Christiana**

**Szkoła rodzenia** ..... str.43

Joanna Szalata

**Pamięć i szacunek** ..... str.45

**Pokazać duchowe bogactwo** ..... str.46

Tadeusz Boniecki

**Finał Konkursu Wiedzy Biblijnej** ..... str.48

**Z prac Zarządu Głównego** ..... str.49

**Kronika** ..... str.50

**DZIŚ POSTAWY PATRIOTYCZNE OPIERAĆ SIĘ MUSZĄ NA JAK NAJLEPSZYM ZAANGAŻOWANIU OBYWATELI W ŻYCIE SPOŁECZNE**

Tomasz Gołąb

# „Nasz naród jak lawa...”?

**Dziś pola zmagania o Polskę trudno szukać na barykadach. Nikt nie wymaga przelewania krwi. Jak więc być patriotą?**

**K**iedyś było łatwiej być tym „pełnokrwistym”, książkowym patriotą: szło się na barykady, rzucano kamieniami w ZOMO, uczęszczano na tajne komplety... - zastanawia się młody człowiek, przeglądając strony Muzeum Powstania Warszawskiego. Ma rację. Trudne czasy przyszły dla tych, którzy chcą kochać ojczyznę. O ile sześćdziesiąt lat temu, ba nawet dwadzieścia, kochanie własnego kraju było zajęciem o dość czytelnych regułach i wiadomo było, jak można zasłużyć na miano patrioty, o tyle dziś - gdy wróg nie stoi u granic, a tym bardziej nie widać go na ulicach i nie symbolizuje go totalitarny ustrój - wykazać się trzeba pomysłowością.

### **Wychowanie patriotyczne – za i przeciw**

Półtora roku temu minister edukacji w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza Michał Seweryński narzekał, że szkoła nie wychowuje młodych Polaków, którzy kochają swój kraj. - Nie chodzi o podbijanie nacjonalistycznego bębna. Chciałbym, aby szkoły wychowywały młodych ludzi na dumnych Polaków i dobrych Europejczyków - podkreślał.

Dla wielu nauczycieli słowa ministra to banały, o których mówi się nie od dziś. Ale do tej pory nikt problemu wychowania do umiejętnego wybierania wartości, w tym wychowania do patriotyzmu, tak ostro jak rząd PiS-u jeszcze nie stawiał.

Pół roku później następcą min. Seweryńskiego Roman Giertych zapowiedział wprowadzenie do szkół nowego przedmiotu: wychowania patriotycznego. Pomysł natychmiast

skrytykowała cała opozycja oraz znaczna część środowisk oświatowych i akademickich, wątpiąc w sens sprowadzania patriotyzmu do kolejnego przedmiotu szkolnego, chociaż minister wspomniał, że do

każdego człowieka; dbać o kształtowanie u uczniów postaw moralnych i obywatelskich zgodnie z ideą demokracji, pokoju i przyjaźni między ludźmi różnych narodów, ras i światopoglądów”.

Wychowanie patriotyczne nawiązujące do tradycji oświatowych II Rzeczypospolitej wywołało sprze-



Fot. Tomasz Gołąb

Co zrobić, aby szkoła nie tylko uczyła, ale również wychowywała do patriotyzmu?

wprowadzenia obligują go zarówno ustawa o systemie oświatowym, jak i Karta Nauczyciela. Preambuła ustawy głosi, że „kształcenie i wychowanie służy rozwijaniu u młodzieży poczucia odpowiedzialności, miłości ojczyzny oraz poszanowania dla polskiego dziedzictwa kulturowego, przy jednoczesnym otwarciu na wartości kultur Europy i świata”. Zaś w Kartie Nauczyciela, w artykule 6, określającym obowiązki nauczycieli zapisano: „Nauczyciel obowiązany jest kształcić i wychowywać młodzież w umiłowaniu Ojczyzny, w poszanowaniu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, w atmosferze wolności sumienia i szacunku dla

ciw lewicowo nastawionej części młodzieży. Przewidywała ona, że nowe zajęcia będą służyły indoktrynacji uczniów. Nic dziwnego. W październiku 2006 r. Centrum Badań Opinii Społecznej przeprowadziło sondaż na temat najważniejszych problemów stojących współcześnie przed Polską. Co Polacy uznali za najpilniejsze? Na zmniejszenie bezrobocia liczyło 64 proc. z nas, na rozwój gospodarczy - 48 proc. Na trzecim miejscu w tej hierarchii znalazła się ogólna poprawa bytu (35 proc.), a potem walka z przestępczością (20 proc.), budowa dróg i mieszkań, tanie państwo, bezpieczeństwo energetyczne. A wychowanie patriotycz-

ne? Na 23., przedostatnim miejscu. Liczba wskazań - 1 proc.! Tak, patriotyzm nie jest w modzie.

### Szkoła – kuźnią patriotów?

Potwierdza to prof. Anna Świda-Ziemia, socjolog i autorka książek, m.in.: „Młodzież końca tysiąclecia, obraz świata i bycia w świecie” (2000) oraz „Urwany lot” (2003) i „Młodzi w nowym świecie” (2005). Gdy zadała pytanie o wartości bliskie środowisku studenckiemu, blisko 150 żaków umieściło patriotyzm na 78. z 80 miejsc. Komentowała później, że wśród roczników dojrzewających po przełomie 1989 roku słowo „patriotyzm” ma raczej negatywne konotacje. Młodzi ludzie po opuszczeniu szkoły średniej nie odróżniali zresztą patriotyzmu od nacjonalizmu.

16 czerwca 2006 r. minister Giertych zmienił plany - wychowanie patriotyczne weszło do programu historii.

Czy polska szkoła może stać się kuźnią patriotów? Taką nadzieję ma nie tylko polskie ministerstwo, ale także rząd Japonii, który niedawno wprowadził do systemu edukacji wychowanie patriotyczne. Ustawa - będąca pierwszą zmianą w systemie edukacyjnym Japonii po wojnie - nakazuje nauczanie w szkołach „miłości do kraju” i rozwijanie „poczucia obywatelskiego” w celu obudzenia w uczniach dumy narodowej. Rzecznicy zmiany systemu edukacyjnego i wprowadzenia do szkół nauki patriotyzmu argumentują, że rozwój gospodarczy kraju przyczynił się do wzbogacenia społeczeństwa, lecz jednocześnie prowadził do upadku morale i ducha wspólnoty, istniejącego w przedwojennym społeczeństwie.

Podobne głosy słychać nad Wisłą. Nie dlatego, że młodzież w ogóle nie czuje czym jest patriotyzm. Ale dlatego, że w ich wypowiedziach dotyczących rozumienia współczesnego patriotyzmu dominują patetyczne zwroty, a brakuje pomysłów na co-



Fot. Tomasz Goląb

Prawie 77 proc. uczniów uważa się za patriotów

dziennie działania dla dobra ojczyzny.

### Nie oddadzą życia za ojczyznę

Wyniki ciekawych badań przytacza w miesięczniku „Wychowawca” Janina Mazur, adiunkt w Katedrze Edukacji Historii w Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Na początku 2004 r. w 19 szkołach podstawowych, w przewadze z Polski południowej został przeprowadzony sondaż ankietowy, którym objęto

393 uczniów klas szóstych. W zawierającej 11 pytań ankiecie uczniowie odpowiadali, czy uważają się za patriotów i dlaczego.

Na pytanie: „Czy uważasz siebie za patriotę”, zdecydowana większość badanych uczniów (76,8 proc.) wybrała odpowiedź twierdzącą, ale aż 41,75 proc. badanych wyraziło wahanie, wybierając odpowiedź: „raczej tak”, zaś tylko 34,35 proc. nie miało wątpliwości i odpowiedziało zdecydowanie „tak”. Równocześnie 22,38 proc. uznało, że trudno by im było nazwać się patriotami (odpowiedzi „nie” i „raczej nie”).

Część uczniów, zwracając uwagę na konkretne przejawy postawy patriotycznej, zaliczyło do nich: znajomość polskiej kultury i historii, obchodzenie świąt narodowych, znajomość hymnu i pieśni patriotycznych, szacunek dla symboli narodowych a także chodzenie do kościoła.

Gdy uczniowie uzasadniali, że nie są patriotami, wskazywali, że nie oddaliby życia za ojczyznę, a jej sprawy są im obojętne. „Nie odczuwam w Polsce żadnego patriotyzmu, wszystko jest robione dla kasy” - napisał jeden z nich.

Wśród wielu wymienionych przez młodzież „zachowań patriotycznych” dominowały: obchodzenie świąt narodowych, udział w akademiach, apelach, szacunek dla symboli narodowych, wywieszanie flagi w święta narodowe, właściwa postawa przy śpiewaniu hymnu narodowego („śpiewanie z dumą”), śpiewanie pieśni patriotycznych, znajomość polskiej kultury i historii, chodzenie do szkoły i uczenie się o Polsce (nie tylko po to, „żeby moje pokolenie mogło opowiadać o niej młodym” ale także dlatego, że „nauka to też jest w jakimś sensie patriotyzm”; „chcę być człowiekiem wykształconym i promować Polskę”). Dla uczniów patriotyzmem jest również oddawanie szacunku

Kiedyś było łatwiej być tym „pełnokrwistym”, książkowym patriotą: szło się na barykady, rzucało kamieniami w ZOMO, uczęszczało na tajne komplety

poległym za Ojczyznę, szacunek dla obyczajów i podtrzymywanie tradycji, kibicowanie polskim sportowcom, chodzenie do kościoła i kupowanie polskich produktów.

### Skąd czerpać wzory?

Dziś pola zmagają o Polskę próżno szukać na barykadach (nawet

ckie papiery, dziś jest albo nielegalne, albo nieeleganckie: nawet strajk.

Skąd więc współcześni Wallerodowie powinni czerpać wzory, jeśli poprzedni model nie znajduje we współczesności wystarczającego uzasadnienia, a nowy nie wypracował reguł? Czy możemy doczekać się

ojczyzny wymaga właśnie tego rodzaju z entuzjazmem podejmowanej pracy organicznej – twierdzą Krzysztof Noworyta i Marek Mutor, autorzy wprowadzenia do programu operacyjnego „Patriotyzm jutra”, największego przedsięwzięcia Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na rzecz kształtowania w młodym pokoleniu postawy miłości ojczyzny.

### Najtrudniej być Soplicami, Konradami, Kmicicami

Programów, instytucji, konkursów stawiających sobie za cel kształtowanie w młodych ludziach patriotyzmu w ciągu ostatniego roku powstało bardzo dużo. Żeby wspomnieć tylko wytyczne ministerstwa dla nauczycieli w kwestii organizowania wycieczek szkolnych w miejsca pamięci narodowej, ogólnopolski konkurs dla dzieci i młodzieży szkolnej, któremu przyświeca myśl sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego: „Ojczyznę kocham bardziej, niż własne serce”, Problem w tym, że młodzieży najtrudniej ze wszystkich grup być Soplicami, Konradami i Kmicicami. I widać to nie tylko podczas każdych kolejnych wyborów, gdzie młodzi stanowią procentowo najmniej liczną grupę przy urnach. Proszę pokazać młodego człowieka, który za swój patriotyczny obowiązek uważa odbycie zasadniczej służby wojskowej, albo takiego, który w podobny sposób argumentuje kasowanie biletów w autobusie. Niestety, to wśród młodzieży jest największe bezrobocie, to młodzież nie widzi dla siebie perspektyw i wśród niej jest najwięcej rozczarowanych, bo wysyłane codziennie dziesiątki CV pozostają bez odpowiedzi. Czy trudno im się dziwić, że wielu z nich wsiada do samolotów do Dublina albo Londynu? I czy można im postawić zarzut niekochania ojczyzny?

A może „Nasz naród jak lawa/  
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i  
plugawa./ Lecz wewnętrznego ognia  
sto lat nie wyziębi./ Plwajmy na  
tę skorupę i zstąpmy do głębi”? ■



Fot. Tomasz Golęb

Dziś patriotyzm to wolontariat i angażowanie się w życie społeczne

jeśli pseudokibicom tęskni się do pseudowojny i w urojonych wrogów z przeciwnej drużyny rzucając czymś na kształt koktajlu Mołotowa), i w rozrzucaniu ulotek (choć pokazna grupa młodzieży w ten sposób zarabia swoje pierwsze pieniądze). Nikt nie wymaga przelewania za Polskę krwi, choć gotowi są na to żołnierze jadący do Iraku i Afganistanu. Trudno też zasłużyć na miano patrioty znosząc cierpliwie cierpienia, bo też nikt ich nie zadaje. Chyba że wziąć za nie na przykład warunki pracy niektórych grup zawodowych, choćby pielęgniarek. Patriotom w ogóle jest trudno: wszystko, czym do tej pory można było zasłużyć na kombatan-

jeszcze pokolenia na miarę Powstańców Warszawy? Na te pytania trudno odpowiedzieć nawet wytrawnym nauczycielom.

- Dziś postawy patriotyczne opierać się muszą na jak najlepszym zaangażowaniu obywateli w życie społeczne. Bohaterem dziś będzie ten kto nie oszukuje pracownika, pomaga słabszym, ma czas na działalność w wolontariacie, nie udaje że nie widzi kradzieży w tramwaju. Przykłady można mnożyć, bo każdy dzień daje nam tysiące okazji do bycia patriotą. Chociaż Polakowi trudno będzie zaakceptować fakt, że nie spektakularność i efektywność się dziś liczą, ale efektywność, to miłość do

Wśród roczników dojrzewających po przełomie 1989 roku słowo „patriotyzm” ma raczej negatywne konotacje. Młodzi ludzie po opuszczeniu szkoły średniej nie odróżniają zresztą patriotyzmu od nacjonalizmu.

NAJNOWSZE BADANIA HISTORYKÓW WYKAZUJĄ, ŻE TO CO NAM WKŁADANO DO GŁÓW W OKRESIE PRL O PRZYCZYNACH KLĘSKI WE WRZEŚNIU 1939 ROKU, BYŁO PROPAGANDOWYM KLAMSTWEM

# Przeciw dwóm wrogom

Z profesorem Pawłem Wieczorkiewiczem z Uniwersytetu Warszawskiego rozmawia Remigiusz Malinowski

**Panie profesorze, dlaczego Niemcy uderzyły na Polskę we wrześniu 1939 r.?**

Chociaż odpowiedź wydaje się prosta, wymaga przedstawienia ciągu pewnych wydarzeń poprzedzających Kampanię 1939 r. Jednak gdyby chcieć odpowiedzieć jednym zdaniem to należałoby stwierdzić, że Hitler uderzył na Polskę bo pozwolił mu na to Stalin. Mówiąc inaczej, bez zaangażowania się po stronie Niemiec Związku Sowieckiego wojna nie wybuchła by wtedy, o ile w ogóle by wybuchła.

Tutaj musimy cofnąć się do lat 30. Niemcy podobnie jak Sowieci dążyli do rewizji ustaleń traktatu wersalskiego. Częściowo udało się to Hitlerowi osiągnąć drogą pokojową do roku 1938 poprzez ciąg aneksji i znoszenia kolejnych ograniczeń, na co Zachód publicznie zezwolił w Monachium.

W dalszej kolejności plan Führaera przewidywał uderzenie na Francję, ponieważ zdawał on sobie doskonale sprawę z tego, że Francja nie dopuści do tego, aby Niemcy uzyskały hegemonię europejską. W tym konflikcie według planów Hit-

lera Polska miała być sojusznikiem III Rzeszy, takim jakim był Stalin w 1939 r., podobnie jak Włochy w pierwszych miesiącach wojny, które nie prowadziły żadnych działań zbrojnych.

**Mieliśmy być sojusznikiem Hitlera?**

W niemieckich planach Polska była bardzo ważnym strategicznym sprzymierzeńcem. Hitler obawiał się, że kiedy uderzy na Francję, Sowieci uderzą na Niemcy poprzez kraje bałtyckie i dalej przez Polskę. Rzeczpospolita stanowić miała kluczowe ubezpieczenie. W dalszych planach Hitler zamierzał uderzyć na ZSRR i tutaj znowu Polska jako sojusznik miała odegrać poczesną rolę.

Takie projekty, w mniej lub bardziej zawoalowany sposób, były przedstawiane Polsce od 1934 r. aż do roku 1938 kiedy to zyskały kształt ostateczny. Wtedy Hitler postawił doskonale znane wszystkim warunki. Tutaj trzeba przypomnieć, że żądania te nie miały na celu odebrania Rzeczypospolitej ani kawałka jej terytorium, ale jak

słusznie twierdził minister Beck, uzależniały politycznie Polskę od III Rzeszy. Korytarz eksterytorialny oraz roszczenia niemieckie wobec Wolnego Miasta Gdańska miały być w zamierzeniach Hitlera gwarancjami lojalności Polski.

**Hitler ukarał zatem Polskę za odmowę udziału we wspólnym podboju świata?**

Jak wiadomo niemieckie propozycje odrzucono, a minister Beck, który właściwie samodzielnie kierował polską polityką zagraniczną wychodził z założenia, że Hitlera uda się okiełznać metodami pokojowymi. Polska uważała, że sojusz z Francją i Wielką Brytanią skutecznie ostudzi zapędy niemieckie. W kwietniu 1939 r. Polska zawarła faktycznie sojusz z Wielką Brytanią. Beck sądził, że Niemcy znalazły się w sytuacji bez wyjścia, ponieważ nie były w stanie prowadzić wojny na dwa fronty. Hitler znalazłszy się w takim położeniu wpadł w szal i nawet wypowiedział znamienne słowa, że „zgotuje im diabelski napój”. Słowa te miały oznaczać porozumienie się ze Stalinem. Tylko taki układ równoważył sojusz francusko-brytyjsko-polski. Wtedy też Hitler przewidział, że kiedy sojusznicy Polski dowiedzą się o podpisaniu układu Niemiec z Sowiecami bardzo niechętnie będą się angażować w pomoc i Polska zostanie spisana na straty, w czym zresztą, jak wiemy, się nie pomylił.

**Czy Polska wiedząc o swoim położeniu była właściwie do wojny przygotowana?**

Świadomość tego, że będzie wojna stała się jasną wiosną 1939 r. To oznaczało bardzo mało czasu na przy-



Paweł Piotr Wieczorkiewicz (ur. 1948 r. w Warszawie) - historyk, sowietolog, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego (Instytut Historyczny) i Akademii Humanistycznej w Pułtusku (Wydział Historyczny). Jest uczniem profesora Ludwika Bazyłowa. Od lat zajmuje się dziejami wojskowości, zwłaszcza zaś - marynarki wojennej. Współpracownik „Morza”, „Wojskowego Przeglądu Historycznego” oraz „Nowej Techniki Wojskowej”. Prowadzi w telewizji Kino Polska cykl Poprawka z Historii w którym opowiada o historycznym podłożu przedstawianych filmów. najważniejsze publikacje: *Polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej na tle sytuacji europejskiej w latach 1918-1939*, Warszawa 1982; *Bitwa Atlantycka (w:) Bitwa o Atlantyk*, Warszawa 1984, s. 1-51; *Ostatnie lata Polski niepodległej*, Warszawa 1991; *Stalin i generalicja sowiecka*, Warszawa 1993; *Sprawa Tuchaczewskiego*, Warszawa 1994; *Historia wojen morskich*, t. 1-2, Warszawa 1995.

gotowanie do wojny, ale oczywiście takie przygotowania cały czas były w toku. Rzeczpospolita prowadziła bardzo świadomą politykę obronną i wojskową w okresie międzywojennym, której zręby wytyczył Marszałek Piłsudski. Dzięki temu posiadała liczną armię, dobrze wyekwipowaną i dobrze wyszkoloną.

Według najnowszych badań można śmiało powiedzieć, że polska armia, jeśli chodzi o potencjał, dorównywała włoskiej, czyli w Europie plasowała się na czwartym miejscu po francuskiej, niemieckiej i sowieckiej a przed brytyjską. Była to armia, wbrew temu co nam wkładano do głowy, potrafiąca stawić czoła jednemu z agresorów. Cały dylemat polegał na tym, że jak mawiał Piłsudski: „Siedzimy na dwóch stołkach i trzeba wiedzieć, z którego z nich spadniemy wcześniej”. Było jasne, że dojdzie do wojny z Niemcami albo Sowiecami.

W 1939 r. z całą pewnością można powiedzieć, że byliśmy przygotowani, przez niemal cały okres międzywojenny do odparcia agresji sowieckiej. Armia Czerwona gdyby uderzyła na Polskę poniosłaby klęskę. Byliśmy lepiej przygotowani na atak ze wschodu, bo takie zagrożenie wydawało się zdecydowanie bardziej realne niż uderzenie z Niemiec. Idąc dalej i opierając się na wynikach najnowszych badań można stwierdzić, że Polska była w stanie oprzeć się samodzielnie również armii niemieckiej.

Trzeba pamiętać, że od 17 września Polska prowadziła wojnę z dwoma państwami. Gdybyśmy jednak przyjęli, że Sowieci nie wkraczają 17 września, jest wielce prawdopodobne, że marsz wojsk niemieckich załamałby się gdzieś na dalekich wschodnich terenach Rzeczypospolitej, czemu sprzyjały i warunki geograficzne i pora roku. Ponadto, można przyjąć, że gdyby nie sowiecka napaść do wojny włączyłaby się Francja atakując Niemcy.

**Czy sowiecki atak był nie do przewidzenia?**

Wiadomo było, że Ribentrop pojechał do Moskwy, gdzie podpisał pakt o nieagresji z Sowiecami. Nie wiadomo oczywiście o tajnym protokole, ale staje tutaj od razu pytanie, jak dwa państwa, które ze sobą nie graniczą mogą podpisywać pakt o nieagresji. To jest logiczne tylko wtedy, gdy oba państwa zamierzają w najbliższym czasie zmienić swoje granice i stać się sąsiadami. To powinien być pierwszy sygnał alarmowy dla Polski, a jednak tak się nie stało.

przekonując o braku zagrożenia ze wschodu. Myślę zresztą, że nie był to jedyny sowiecki agent uplasywany wysoko w strukturach władz polskich.

**Czy mogliśmy inaczej rozegrać wojnę 1939 r.?**

Wbrew temu, co przez wiele lat mówiono, poddając ostrej krytyce koncepcję obrony realizowaną przez marszałka Rydza-Śmigłego, dzisiaj wydaje się, że była ona najbar-



Fot. Archiwum

Czy defilada Niemców w Warszawie odbyłaby się, gdyby Sowieci nie uderzyli na Polskę?

Wydaje mi się, że znam odpowiedź na to pytanie, które umykało polskiej historiografii przez lata. Otóż głównym mentorem Becka w polityce wschodniej, a zarazem doradcą prezydenta Mościckiego i zaufanym przyjacielem był dyrektor Departamentu Wschodniego MSZ, płk Tadeusz Kobyłański, który był sowieckim agentem. Wiemy, że do 17 września robił wszystko, żeby minimalizować zagrożenie ze strony sowieckiej. Bagatelizował doniesienia wywiadu o koncentracji Sowieców przy polskiej granicy,

dziej słuszna i uzasadniona. Marszałek przewidywał trzy etapy wojny obronnej. Pierwszy to bitwa graniczna, drugi - obrona na linii wielkich rzek Wisły, Sanu, trzeci - wycofanie się na przedmoście rumuńskie.

Już przed wojną Śmigły przewidywał, że właśnie tam trzeba będzie się ostatecznie bronić. Obrona Wielkopolski i Śląska poza tym, że umożliwiła przerzucenie we wschodnie rejony kraju znacznej części materiałów wojskowych, a także rezerwistów, których można było spokojnie na tyłach wcielać do

formowanych jednostek, pozbawiła Niemców argumentu, że oto Polacy oddają bez walki sporne terytoria. W innym razie po ich zajęciu Niemcy występują do krajów zachodnich z propozycją mediacji pokojowych, w wyniku, których Niemcy anektują Śląsk i Wielkopolskę.

Trzyetapowa koncepcja wojny narzucona przez Śmigłego była jak najbardziej skuteczna. Wojska niemieckie były coraz bardziej wyczerpane natomiast armia polska, o czym mało kto wie, systematycznie się umacniała. W pierwszym dniu wojny po stronie Polski walczyło 28 Wielkich Jednostek a do końca kampanii zasililo je kolejnych 16. Duże dostawy uzbrojenia zakupionego tuż przed wojną były w drodze na terenie sąsiedniej Rumunii. Zapasy paliwa, jakie Polska zgromadziła przed wojną, były tak wielkie, że Niemcy jeździli na nich aż do 1941 r.

### **Błędy militarne Polski to propagandowy wymysł peerełowskiej historiografii?**

Ze znanych dzisiaj faktów wynika, że Polska była przygotowana do prowadzenia wojny nawet przez pół roku. Pozostaje tylko jedno zastrzeżenie. Marszałek Rydz-Śmigły, wzorem Piłsudskiego, wszystkie plany trzymał w głębokiej tajemnicy. Taki stan rzeczy doprowadził szybko do sytuacji, kiedy niemal każdy wyższy dowódca prowadził „swoją” wojnę, co fatalnie wpłynęło na koordynację działań a w konsekwencji na wynik wielu starć.

Drugi wielki błąd Naczelnego Wodza to, że ugiął się przed naciskami Wielkiej Brytanii i Francji i nie uznał ataku Sowietów na Polskę za równoznaczny z rozpoczęciem wojny Rosji Sowieckiej z Polską. Ta sytuacja w połączeniu z rozkazem żeby z Sowietami nie walczyć miała katastrofalne skutki. Armia Czerwona na zajętych terenach Rzeczypospolitej natychmiast wprowadzała ogromny terror połączony z deportacjami

w głąb ZSRR cywilów i mordowaniem pojmanych żołnierzy.

Gdyby podjęto obronę ziem wschodnich, a trzeba pamiętać, że stacjonowało tam kilkaset tysięcy żołnierzy, paradoksalnie w znacznym stopniu zmniejszyłby się liczba ofiar sowieckiej agresji. Więcej ludności cywilnej zdołałoby się ewakuować, jak również więcej wojska znalazłoby się na granicy rumuńskiej. Na szczęście rozkaz o nie walczeniu z Sowietami nie do wszystkich dotarł, jak również nie wszyscy, którzy go otrzymali zastosowali się do niego.

Warto tutaj wspomnieć o mało znanej postaci gen. Wilhelma Orlika-Rückemanna dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza, który po koncentracji swoich oddziałów przebił się z nimi aż za Bóg walcząc ze znakomitym skutkiem z nacierającymi Sowietami. Ten wspaniały dowódca, kiedy znalazł się na Zachodzie w wyniku polityki personalnej Sikorskiego, który starał się jak najbardziej zniesławić kampanię wrześniową nie został przyjęty ponownie do armii.

### **Byli wśród dowódców w kampanii wrześniowej wybitni stratedzy, dzielni żołnierze, ale i zwyczajni nieudacznicy**

Na szczęście. Choćby gen. Kleeberg czy gen. Sosnkowski. Szczególnymi umiejętnościami wykazali się dowódca Armii „Kraków” gen. Antoni Szylling oraz dowódca grupy operacyjnej „Piotrków” gen. Thommée, późniejszy obrońca twierdzy Modlin. Godnymi najwyższych laurów okazali się pułkownicy: Stanisław Maczek, jeden z nielicznych, który nie dał się do końca rozbić, a także Bronisław Prugar-Ketling, który odniósł jedno z piękniejszych, choć epizodycznych zwycięstw w kampanii wrześniowej, Adam Epler dowódca 60. DP, bijący i bolszewików, i Niemców, oraz gen. Zygmunt Podhorski dowódca Suwalskiej Brygady Kawale-

rii i Dywizji Kawalerii „Zaza”, walczący nieprzerwanie od 1 września do 5 października. Z szacunkiem trzeba też wspomnieć tych, którzy podzielili losy walczących do ostatniego naboju żołnierzy: gen. Józefa Kustronia czy Franciszka Włada. Pułkownik Stanisław Dąbek popełnił w walkach pod Gdynią błędy, ale okupił je osobistym męstwem i na koniec samobójczą kulą.

Byli też tacy, którzy nie sprawdzili się zupełnie w tej najważniejszej próbie. Gen. Dąb-Biernacki, jak mówił o nim jeden z podkomendnych: „był przestępcą, który bez walki pozwolił rozbić swoją armię i dalej przestępczo nie chciał ująć w karby cofających się wojsk”. Pomimo tak fatalnej oceny gen. Rydz-Śmigły powierzył mu kolejne zadanie - dowodzenie Frontem Północnym i on znowu w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim, przebrany w cywilne łańchy salwował się ucieczką z pola walki. Podobnie rzecz się miała z gen. Kazimierzem Fabrycem, który zamiast walczyć, uciekał zostawiając swoich żołnierzy. Na mocne słowa krytyki zasługują również gen. Rómmel i Bortnowski. O tym ostatnim po bitwie nad Bzurą jego podkomendny gen. Bołtuć powiedział: „Jak zginę, to niech wszyscy wiedzą, że zginąłem ja i armia z winy tego s...syna”.

Nienajlepiej zaprezentował się gen. Anders, który pomimo wyraźnych rozkazów, robił wszystko, żeby jak najprędzej wydostać się z Polski. Tylko dzięki temu, że prac do granicy rumuńskiej stoczył kilka bitew z napotkanymi formacjami nieprzyjaciela, w których odniósł rany, jego postawa w czasie kampanii wrześniowej może być nieco łagodniej oceniana.

Podsumowując postawę armii polskiej we wrześniu 1939 r. można stwierdzić, że kadra wyższa spisała się w tej kampanii dostatecznie, oficerowie sztabowi dobrze, natomiast młodszy oficerowie, podoficerowie i żołnierze w wielu wypadkach bardzo dobrze. ■

**PRZEŻYŁEM DWA TOTALITARYZMU, POZNAWAŁEM JE OD DNA I TO POZWOLIŁO MI WYROBIĆ WŁASNY ŚWIATOPOGLĄD. WYRAZEM TEGO JEST MOJA TWÓRCZOŚĆ**

## Zacząło się, gdy byłem dzieckiem

Z Januszem Krasińskim, pisarzem, prezesem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, rozmawia Stanisław Stanik

**Jako 15 latek należał Pan do Szarych Szeregów. Walczył Pan o wolność Polski. Czy zawsze chciał Pan być patriotą i człowiekiem walki?**

To była inspiracja narodowa, nie było innej motywacji. Zacząło się od 1939 roku, nawet wcześniej, byłem jeszcze dzieckiem, należałem do organizacji będącej odpowiednikiem powojennych zuchów, potem harcerzem. Najbardziej z tamtych dawnych lat pamiętam ostatni obóz harcerski z 1939 roku. Biwakowaliśmy z drużyną na wyspie, na Niemnie. Rozłożyliśmy namioty, pełniłem nocną wartę uzbrojony w wiatrówkę. Sprawdziłem przy księżycu czy nabita. Okazało się, że kulka z bibułki, żeby nie strzelić komu w oko.

Ale groza wisiała już w powietrzu. Z wyspy do kościoła, czy na wycieczkę trzeba było przepłynąć łodzią. A był specjalnie najęty do tego przewoźnik, miejscowy chłop. Któregoś dnia wiosłując powiedział: Wy lepiej stąd wyjeżdżajcie, bo tu będą się dziać rzeczy straszne. Nie bardzo wówczas to rozumiałem. Byłem przecież w Polsce, więc co mogło mi się stać? Nie zdawałem sobie sprawy z panujących tam napięć narodowych. A tam już wrzało. Oczekiwa-

no wojny. W końcu sierpnia 1939 roku wróciliśmy do Warszawy. Wyszedł po mnie ojciec, człowiek już starszy. Zaś po moich kolegów wyszły same

matki. Ich ojcowie zostali już zmobilizowani.

Nim na Warszawę spadły pierwsze bomby, przyszedł do mnie zastępowy z harcerskiej drużyny i powiedział, że mamy pilnować Dworca Towarowego (dziś zwanego Głównym). Zagrozeniem dla dworca mieli

dzieci w powietrze stojących na stacji wagonów. My zaś w naszym w służbowym wagonie chrupaliśmy słodkie bułeczki dostarczone nam przez kolejarzy.

Drugiego czy trzeciego dnia dyżuru usłyszałem spadający na nas z wyciem samolot. Pikował z ładunkiem bomb. Zrzucił, ale mieliśmy szczęście, bomby spadły za stojącym obok nas pociągiem wypełnionym brukową kostką. Kostka, to było jak barykada i dzięki niej żyję! Ot, taki pierwszy szczęśliwy zbieg okoliczności, dzięki któremu Pan mnie widzi! Potem było jeszcze wiele innych.

**A jak Pan trafił do konspiracji?**

Bardzo prosto. Spotkałem mojego drużynowego, tego z wyspy na Niemnie. Zapytał, co u ciebie? Mówię, że właśnie skończyłem siódmą klasę, podstawówkę, a on: No i dobrze, to już pora pomyśleć o Polsce. Podał mi adres: Poznańska 22. To było konspiracyjne mieszkanie, starsi chłopcy stamtąd chodzili na bardzo poważne akcje. Mnie polecono zorganizować własną grupę, oczywiście młodszych. Asystowaliśmy tym starszym nieraz jako czujki: „Gdy wyjdiesz za róg i zobaczysz

patrol Feldgendarmerie, zdejmij czapkę, wtedy zdążymy się cofnąć, a w czasie akcji gwizdnij! Byłem też parokrotnie przy wykonywaniu wy-



Fot. Archiwum

Janusz Krasiński, pisarz, prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich

być niemieccy dywersanci. Więc jak na jedenastolatek było to bardzo ambitne zadanie. Mieliśmy uważać, czy ktoś czasem nie próbuje wysa-



roków, ale nie kary śmierci. Ktoś dostał łanie za szmalcownictwo, ktoś za donosy do granatowej policji. Spisywaliśmy też niemieckie samochody. Stawaliśmy na przystanku na Placu Wilsona i notowaliśmy: WH, (Wehrmacht Heer) – wjazd; WL (Wehrmacht Luftwaffe) – wyjazd. Ruchy wojsk, to zapewne szło do Londynu.

Motywacji do udziału w Szarych Szeregach dostarczali Niemcy sami przez aresztowania, uliczne łapanie, masowe uliczne rozstrzelania. Zbierało się w chusteczkę krew z chodnika, krew tych rozstrzelanych pod murem, na pamiątkę. Więc chyba nie było Polaka, który nie ziałby żądzą odwetu. Oczywiście nie wszyscy czynnie się angażowali. Więc niezależnie od tego, jak z dzisiejszej perspektywy postrzega się sens Powstania Warszawskiego. Ja wiem jedno, iż była tak straszliwa żądza rewanżu, że musiało wybuchnąć.

### **Czy brał Pan udział w Powstaniu Warszawskim?**

Nie. Ale nie mam sobie nic do wyrzucenia. Wyszedłem do Powstania na wezwanie, ale zaczęło się ono wcześniej i zostałem odcięty od swojego zgrupowania. Punkt zborny miałem na Żoliborzu. Ale tak myślę, że może Pan Bóg pokierował moimi losami inaczej, abym mógł doświadczyć potworności hitleryzmu do końca, to znaczy Oświęcimia, Hersbruck i Dachau, a potem jeszcze jednego totalitarnego systemu z jego kazamatami Mokotowa, Rawicza, Wroniek i opisać je.

### **Jak znalazł się Pan w Oświęcimiu?**

Zwyczajnie, z Powstania. Z płonącej Warszawy trafiłem do obozu w Pruszkowie. Tam odnalazła mnie moja matka, a stamtąd powieziono nas razem do Auschwitz, gdzie została zamordowana.

### **Oświęcim był krótkim epizodem.**

Epizod krótki, ale marsz śmierci z Hersbruck do Dachau długi. Wy-

strzelano wszystkich, którzy padli z głodu i wyczerpania. Mnie udało się przeżyć. Doczekałem wejścia Amerykanów.

### **Jak znalazł się Pan w więzieniu na Mokotowie?**

To także było konsekwencją wpojonych w dzieciństwie patriotycznych uczuć. Wróciłem po wojnie z Zachodu z zamiarem obalenia sowieckiego systemu w Polsce. Zamiar był słuszny, ale nie doznałem przeciwnika. Bezpieka widząc, że niczego nie zrobiłem i nie zrobię, pomogła mi. Zdjęcie, które zrobiłem mojej koleżance na gruzach naszego domu ze zwalonym mostem Kierbedzia w tle posłużyło jako dowód rzeczowy, że jestem amerykańskim szpiegiem. Zadbał o to kolega koleżanki, były akowiec, a potem agent Informacji Wojska Polskiego.

Akt oskarżenia, który mi przedstawiono zawierał instrukcję szpiegowską, którą jakoby miałem przywieźć z sobą z Zachodu. Dziś się może wydać tekstem kabaretowym. Stosując się do niej ja, jako dziewiętnastoletni chłopak miałem rozpracowywać lotnictwo, jego podziemne hangary, sposób ćwiczenia spadochroniarzy; z wojsk lądowych rozpracować przynajmniej jedną dywizję, jej uzbrojenie, charakterystyki oficerów; ponadto marynarkę wojenną, przemysł, ilość wywożonych towarów do Rosji i czy na Śląsku wydobywany jest uran.

Była to rzekomo instrukcja wywiadu amerykańskiego sporządzona prawdopodobnie przez Berię i podrzucana w śledztwie każdemu, komu tylko się dało. W sądzie prokurator „Albin” wykrzykiwał: „Śmierć i tylko śmierć!”, po czym ze względu na mój młody wiek zażądał dożywotniego więzienia. Sąd był łaskawszy wziął pod uwagę, że oskarżony w czasach hitlerowskiej okupacji został zdemoralizowany i wymierzył mi tylko piętnaście lat. Odsiedziałem z tego dziewięć, to jest do maja 1956 roku.

### **Czy został Pan zrehabilitowany?**

Dopiero w 1998 roku na własny wniosek. Sąd Najwyższy Izba Wojskowa w siedmioosobowym składzie uznał, że wszystko to były oskarżenia wymuszone, mające wywołać strach w społeczeństwie.

**Wkrótce po wyjściu z więzienia, w roku 1956, debiutował Pan w „Po prostu” wierszem „Karuzela” i „Przeglądzie Kulturalnym” opowiadaniem „Potworek”, a w „Kierunkach” wierszem „Drewniaki”.**

Ważny też był jeden z moich pierwszych druków w „Stolicy”. Tytułowe opowiadanie zbioru „Jakie wielkie słońce”. Zamieścił je w tym piśmie Władysław Bartoszewski, współwięzień z celi na Mokotowie, którego odszukałem po wyjściu. Był tam już redaktorem i wiele mi pomógł.

### **Dlaczego zwrócił się Pan ku literaturze?**

Urodziłem się pisarzem. Od dziecka, no może od chłopięcych lat, myślałem o pisaniu książek. Gazetę zakładałem, gdy miałem 16-17 lat, a na dobre zacząłem pisać w więzieniu, wiersze, właśnie te drukowane w „Kierunkach” i w „Po prostu”. Wyniosłem je w pamięci z więzienia, bo w więzieniu powstały.

**Wydał Pan w 1959 roku w Instytucie Wydawniczym Pax powieść „Haracz szarego dnia”, w „Kierunkach” ukazał się debiutancki wiersz. Czy związał się Pan na początku twórczości z PAX-em?**

Nie zamierzałem wiązać się z nim. Po wyjściu z więzienia w 1956 roku napisałem zbiór więziennych opowiadań, „Jakie wielkie słońce”. Zawarłem na nie umowę z PIW-em. Ale jeszcze dopisywałem, więc trochę potrwało, nim złożyłem całość. Gdy je przyniosłem do wydawnictwa powiedziano mi: „Niestety, za późno! Październik skończył się w listopadzie.” Książkę zatrzymała cenzura. Ale zapłacono mi pełne honorarium, więc czułem się zobowiązany.

Gdy napisałem następną książkę, o czasach okupacji, zaniósłem ją do PIW-u. Ale dyrektorem był tam już chyba pułkownik Różański, do niedawna dyrektor Departamentu Śledczego na Mokotowie. Oczywiście nikt już nie chciał o niej rozmawiać, wypchnięto mnie z nią za drzwi. Wtedy ktoś poradził mi pójść do PAX-u. Poszedłem. Już nie pamiętam, komu ją złożyłem, pamiętam tylko jakieś rozmowy z Zygmuntem Lichniakiem. Książkę przyjęto, wydano. Była to powieść „Haracz szarego dnia”, która wskutek zatrzymania przez cenzurę więziennych opowiadań, stała się moim debiutem książkowym.

Idąc do PAX-u nie kierowałem się żadną orientacją, szedłem po prostu do wydawnictwa. A co do orientacji, jest ona wynikiem moich doświadczeń życiowych. A przeżyłem dwa totalitaryzmy, poznawałem je od dna i to pozwoliło mi wyrobić sobie własny światopogląd. Wyrazem tego jest moja twórczość.

**Pisał Pan także reportaże, takie, takie „donosy z rzeczywistości”, mówiąc językiem Białołzowskiego. Skąd zainteresowanie tą formą twórczości?**

Po wyjściu z obozów, z więzień, po dziesięciu latach nieobecności na świecie, byłem jak przybysz z księżycy. Nie wiedziałem nic o rzeczywistości, nie umiałem się poruszać. Gdy przyszło załatwić meldunek w Warszawie, zaszedłem do komitetu partii, bo myślałem tak: skoro partia rządzi, to i partia melduje. Dopiero jakiś partyjniak powiedział mi: To nie tu. To trzeba iść do urzędu.

Reportaże miały mi pomóc w odzyskaniu wiedzy o realiach rzeczywistości, prawdę mówiąc – o świecie. Tym bardziej, że zamierzałem pisać już nie tylko o obozach i więzieniach. Więc zgłaszałem się do różnych redakcji, prosiłem o delegacje, tam wiedzieli, że umiem napisać, zatem wydawano mi je i miałem parę groszy na drogę, na przejazd pociągiem, na tanie hotele.

Pisałem o wszystkim: o skupie i uboju bydła, („Metafizyka uboju”) o opylaniu lasów, latałem nad nimi samolotami („Imago, owad doskonały”), pływałem barkami po Wiśle do Gdańska (w okresie stalinizmu barki gniły, nie wolno im było pływać, bo to podlegało pod prywatną inicjatywę), o polskiej nafcie, o kopalniach białej glinki i wypiekanych z niej dzbanuszkach. Wszystko to były dla mnie nadzwyczajne wrażenia, a znalezienie słów do ich wyrażenia wielką przygodą literacką.

Za pierwszy zbiór reportaży, a właściwie opowiadań ze współczesności, otrzymałem nagrodę Iskier i „Sztandaru Młodych”.

**Dramaty „Śniadanie u Desdemony” i „Czapa czyli śmierć na raty” przedstawiają rzeczywistość (więzienną i po więzienną) w sposób zmetaforyzowany... Czy Pan czuje się prekursorem dramatu „moralnego niepokoju”, którego głównymi przedstawicielami byli Dürenmatt i Ionesco?**

Moje pisarstwo było spontaniczne. Choć na pewno nie bez wpływu Dürenmatta, Ionesco, Pintera i jeszcze paru innych, bo właśnie, gdy wyszedłem z więzienia, to na polskie sceny wtargnęły „imperialistyczne” dramaty, więc wszystkie je obejrzałem. Ale żebym ja sam sobie wytyczał jakiś kierunek wypowiedzi...! Nie ma nic gorszego niż dostosowywanie się autora do jakiejś teorii. To koniec twórczości. Ale nieświadomie rzeczywiście tkwiłem w żywych nurtach współczesności. Później, dopiero później zacząłem dochodzić do jakiegoś modelu, zdawać sobie sprawę, że piszę tak a nie inaczej.

Gdy wystawiano moje sztuki za granicą, na przykład na Węgrzech, to widziałem, że naprawdę są nimi zafascynowani. W Győr mówili: u nas niczego takiego dotąd nie było. Więc rzeczywiście mogłem poczuć się prekursorem.

Ale to, co udało się na Węgrzech, nie mogło udać się w Niemczech,

w enerdownie. Tam cenzura była czujniejsza i nie dopuszczano moich sztuk do wystawień, choć były tego próby. Byłem nie tylko trudny dla nich w formie, ale zbyt odbiegający od obowiązujących norm myślenia. Dodam, że udało mi się wystawić sztuki w Czechosłowacji, potem na Łotwie, a „Czapa” zrobiła wielką karierę międzynarodową.

Inni pisarze przy takich sukcesach byliby okrzyczani jako wielcy twórcy, ja – nie, bo jak można reklamować jakiegoś podejrzanego faceta, byłego szpiega amerykańskiego, który gdzieś tam na Zachodzie odniósł znaczny sukces!

**Głośna swego czasu była sprawa autorstwa, czy też współautorstwa partyzanckich wspomnień Mieczysława Moczara „Barwy walki”. Słyszało się, że książkę napisał Wojciech Żukrowski. W powieści „Przed agonią” pisze Pan dużo o tej sprawie i o życiu literackim lat 60. Pytałem o to pisarza, ale zarzekał się, że nie on był twórcą powieści. Tymczasem Pan napisał, że Żukrowski przyniósł do Pana do poprawienia scenariusz oparty na tej powieści.**

Bo przyniósł. Ale nie do poprawienia, tylko do dopisania dialogów.

**Więc, co Pan sądzi o wiarygodności Żukrowskiego?**

To samo, co pan.

**A Koźniewski? Pisze Pan o nim pod nieznacznym zmienionym nazwiskiem, Kozewski. Nie odezwał się po tym?**

Nie, nie odezwał się. Może wolał milczeć, a może nie czytał? Bo Putrament, o którym też tam sporo, no, nie żyje. Zresztą czułem pewną złośliwą sympatię do niego, bo choć we wcześniejszym okresie PRL-u zasłynął jako partyjny dzierżymorda, to pod koniec życia pozował na liberała.

**Nie traktował Pan zbyt surowo swoich bohaterów?**

Mówi pan o moich antybohaterach, tych związanych z reżimem? Ja ich poznawałem dopiero po 56 roku, kiedy byli już nie tacy sami. Przedtem, zapudłowany, nie miałem z nimi żadnego kontaktu. Znani byli w środowisku z okresu stalinowskiego, lecz nie mnie, ja nic o nich nie wiedziałem. Ale jak wyszedłem na wolność, to nie jeden z nich okazał mi sporo serdeczności. Być może chciał mi wynagrodzić to, że byłem ofiarą wspieranego przez niego systemu.

### **Ale potem dochodził Pan chyba do tego, kim kto był?**

Dochodziłem, dochodziłem... Nader przykre odkrycia! Na przykład Ważyk. Czy wie Pan, kim był dla mnie Ważyk? Autorem „Poematu dla dorosłych”! To był bohater, który pierwszy odważył się zmierzyć z hydrą komunizmu! Było już po śmierci Stalina, zaczęły docierać do celi gazety, więc kiedy przeczytałem „Poemat...”, ogarnęło mnie uczucie zazdrości. To ja, ja powinienem był coś takiego napisać! Ale cóż, trudno, ubiegł mnie człowiek szlachetny i niezłomny! A że on wcześniej napisał: „Mądrość Stalina, rzeka szeroka, przetacza wody...” to o tym nie miałem zielonego pojęcia!

### **Jakie doświadczenia zebrał Pan pełniąc funkcję prezesa Stowarzyszenia Pisarzy Polskich?**

Stowarzyszenie prowadzę od niedawna. Zajmuję się przede wszystkim sprawami dzisiaj trudnymi, bo cała kultura znalazła się w ciężkiej sytuacji. Ja sam czy też z kolegami ze stowarzyszeń twórczych chcę coś zrobić dla naszej kultury. Ale jak dotąd nie przytrafiło mi się, abym idąc na zebranie został zatrzymany przez służby bezpieczeństwa, co wielokrotnie zdarzało się Janowi Józefowi Szczepańskiemu, pierwszemu prezesowi SPP. Ale pisarz zawsze zbiera doświadczenia już przez to, że żyje. A co i kto się znajdzie w przyszłym jego dziele to i on sam nie wie.

### **Jaki jest wzajemny stosunek ZLP i SPP?**

Mówiłem o tym kilkakrotnie, gdzieś nawet to było drukowane. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich zawiązało się w wyniku brutalnego rozbitcia środowiska literackiego, które w czasie stanu wojennego opowiedziało się za wolnością słowa, pluralizmem, za Solidarnością. Wyrzuceni za drzwi, *bezprizorni*, tułaliśmy się niemal do końca jaruzelszczyzny. Tymczasem nasze miejsce zajęli wierni generałowi Auderska, Żukrowski, nie będą wymieniał żyjących.

### **Byli to więc pisarze, którzy nie mogli zmieścić się w starych strukturach związkowych głównie z powodów politycznych?**

Tu nie chodzi o stare struktury chyba, że pod nowoczesnością rozumie pan patronat generała. Ale nie posądzam pana o to. Ja osobiście mam przyjaciół w ZLP i rozumiem ich lęki z tamtych czasów, kiedy naprawdę strach było zaprotestować. Dziś to, oczywiście bez znaczenia. Choć od tej pory, i to zrozumiałe, jedni piszący kierują się do nas, inni – do ZLP.

### **Czy ja członek ZLP, katolik, któremu bliski jest światopogląd narodowy mógłbym zostać członkiem Pana Stowarzyszenia?**

Naszym pierwszym prezesem był wspomniany już Jan Józef Szczepański, katolik, Jacek Woźniakowski, przyjaciel Jana Pawła II, był i jest nadal nasz niezwykle szanowanym członkiem. Są księża–poeci, wraz z naszym kapłanem, współzałożycielem SPP księdzem Wiesławem Niewęglowskim. Mógłbym wymienić jeszcze wielu innych, ale nie chcę pomniejszać roli członków o odmiennych poglądach. Ateiści, liberałowie, a może nawet działacze nowej lewicy, kto to wie? Wszystkich jednakowo cenimy. Bo kryterium przyjęcia do naszego Stowarzyszenia to nie przekonania polityczne, czy światopoglądowe,

a przyzwoitość, nade wszystko zaś kryteria artystyczne. Nasza komisja kwalifikacyjna jest bardzo wymagająca. Dlatego nie mogą być naszymi członkami autorzy komercyjnych a bezwartościowych książek.

### **Czy w SPP są rzeczywiście sami przyzwoici ludzie?**

Nie wiem. Gdyby w literaturze przeprowadzono lustrację, moglibyśmy się licytować z ZLP. Byłoby to nawet interesujące. Ilu tam by się znalazło agentów bezpieki, a ilu od nas. Ale przecież szeregowych członków nie rozlicza się z ich sumień.

### **Które ze swoich powieści ceni Pan najbardziej?**

Trudno pisarzowi wyróżniać jedną powieść. Najbardziej zadowolony jestem z wydania ostatnich czterech tomów powieści „Na stracenie” – ze wszystkich czterech. Dwa pierwsze tomy tragiczne, dramatyczne ukazują groźbę stalinizmu w Polsce, dwa następne, o poststalinowskim socjalizmie z ludzką twarzą, który tuszuje jak może sprawy mordów. Ale taka moja powieść jak „Wózek”, nagrodzona nagrodą Pięta, kiedy przewodniczącym jury był Jarosław Iwaszkiewicz i sfilmowana, tłumaczona na kilka języków m.in. na niemiecki, ukazująca to, co dziś nazywane jest „marszem śmierci”, niewątpliwie uzupełnia cykl obozowych opowiadań Tadeusza Borowskiego.

### **A z dramatów?**

„Śniadanie u Desdemony”, „Czapa”, a także „Wkrótce nadejdą bracia”. Ten ostatni wraz z „Czapą” ma się ukazać w antologii „Dramatów” u Pruszyńskiego.

Wspomnę jeszcze o godzinnym filmie zrobionym przez „Czołówkę”, reżyserowanym przez Joannę Żamojdo, zawierającym dramatyczny skrót mojego życiorysu. Odbylem wycieczkę z tej okazji do miejsc martyrologii: Oświęcimia, Dachau, Hersbruck oraz do ubeckich cel na Mokotowie. ■

W STOSUNKACH POLSKO-NIEMIECKICH KLUCZOWĄ ROLĘ OGRYWAJĄ SPRAWY INTERESU NARODOWEGO

# Niezabliźnione rany przeszłości

**Tu trwa nadal dramat pamięci, co nie chce stawać się historią. Niemcy są jednym z niewielu państw na świecie, które tak konsekwentnie prowadzą politykę pamięci o wypędzeniach.**

## Związek Wypędzonych

Powstały 50 lat temu Związek Wypędzonych swą aktywność uzależnia od sytuacji międzynarodowej i polityki wewnętrznej RFN. Głównym celem zarówno pierwszego przewodniczącego Bund der Vertriebenen (BdV) Herberta Czaji jak i obecnej szefowej – Eriki Steinbach, pozostaje powrót Niemców na zachodnie ziemie Polski. Początkowo członków BdV, mieszkańców Dolnego Śląska, Prus Wschodnich i Pomorza wiązała z dawną ojczyzną pamięć i sentyment. Dla obecnych ludzi skupionych w związku pani Steinbach wypędzenia są już historią, często niezwiązaną z ich własnym losem.

Przez długie lata PRL problem wypędzeń z zachodu i wschodu Europy nie istniał. Działacze BdV tacy jak Czaja i Hupka byli dla propagandy peerelowskiej odwetowcami, rewanżystami, militarystami, a ich prowodyrem był Franz Joseph Strauss, premier Bawarii. Bawaria zaś była krajem, który przyjął najwięcej uchodźców z Czechosłowacji, Prus Wschodnich, obecnego Kaliningradu. Dała im mieszkania i prace, jawiła się zatem dla komunistycznych władców z Czechosłowacji i PRL największym siedliskiem zła i odwetowców. W NRD tęsknota za Heimatem była zakazana. Panowała „wieczna” eneradowsko-peerelowska przyjaźń.

## Dni Ojczyzny

5 sierpnia każdego roku odbywają się zjazdy ziomków skupionych w Związku Wypędzonych, zwane „Dniem Ojczyzny”. 5 sierpnia 1957 r. podpisano bowiem w Sztutgarcie „Kartę niemieckich wypędzonych z ojczyzny”. Związek jest finansowany z budżetu państwa jako organizacja

pożytku publicznego. Zrzesza 2 mln członków.

Obecnie większość wypędzonych z terenów wschodnich już nie żyje lub jest w sędziwym wieku. Ale do BdV napłynęli potomkowie wy-

odbieranie pozostawionych domów, na których nagle zaczęło im zależeć i zakładanie biznesu w wolnej i coraz bogatszej Polsce.

## Europeizacja problem wypędzeń

Dzisiejsze próby europeizacji problemu wypędzeń zarówno przez Erikę Steinbach jak i władze RFN



Pomimo, że wojna skończyła się ponad 60 lat temu, to jednak jej skutki nadal są źródłem napięcia pomiędzy Polską, a Niemcami.

pędzonych, tzw. późni przesiedleńcy (z lat 70 głównie z Polski), Niemcy wołańscy i przesiedleńcy z innych krajów, wszyscy ci którzy mogli udowodnić, że mieli jakiegoś niemieckiego przodka, ktoś z ich rodziny służył w armii pruskiej w okresie rozbiorów. Poprawa materialnych warunków życia była jedynym powodem późnych przesiedleń. W Niemczech byli traktowani jako obywatele drugiej kategorii. Wielu z nich zabraniało dzieciom używać języka polskiego w obawie przed odrzuceniem. Wielu tęskniło za Polską. Dopiero jednak otwarcie granic zwiększyło ich ochotę na powrót do kraju pochodzenia,

nawiazują do koncepcji rozwiązania tego problemu przedstawionej przez Herberta Czaję, który stawiał na „cierpliwość, wytrwałość i nadzieję”. Niedługo przed śmiercią pisał: „Europa pewnego dnia będzie domem pokoju. (...) Musimy tylko odczekać, aż Związek Sowiecki znajdzie się w stanie głębokiej zapaści. Napięcia nie mogą być rozładowane w ciągu jednego dnia”. Pisał te słowa po upadku muru berlińskiego w książce „W drodze do najmniejszych Niemiec”, w której nakreślił plany powrotu Niemców na dawne ziemie wschodnie. Według Czaji ma to być swobodne osiedlanie się, prawo do kulturalnego

i gospodarczego rozwoju Niemców na terenach pochodzenia. Polaków i Czechów zachęca do przewycięzania lęku przed niemiecką wyższością. Píše o niemieckim duchu pionierstwa, zdobywaniu nowej przestrzeni, do czego zachęcał Hitler prowadząc swój Drang nach Osten. I to dążenie wciąż żyje w BdV. Żyje wciąż marzenie Czaji o wielkich Niemczech, który bardzo bolał, że Niemcy w obecnych granicach są najmniejsze w swojej historii. To marzenie Czaji jest wskazaniem dla działań BdV i Powiernictwa Pruskiego w realizacji idei powrotu Śląska i Pomorza do Niemiec.

### Program Herberta Czaji

Według Czaji urzeczywistnienie prawa do Heimatu nie powinno oznaczać wypędzenia innych. Znaczący to, że aby odebrać swoje ziemie Niemcy nie mogą zbrojnie atakować Polski, muszą je zdobywać pokojowo, według określonego planu, imponując Polakom, zdobywając ich zaufanie. Taka postawa nazywa się chyba poczuciem wyższości rasy germańskiej nad słowiańską.

Nakazem polskiego patriotyzmu jest, aby się temu nie poddać. I nie będzie to łatwe dopóki imponuje nam niemiecki ordnung, niemieckie samochody i urządzenia.

Czaja jako wytrawny polityk pewno przewidywał poszerzenie UE o byłe kraje komunistyczne i co za tym idzie możliwość europeizacji roszczeń ziomek i poszerzenie terytorium wpływów głównie na Polskę. Oczywiście metodami pokojowymi, odwołując się do praw człowieka, tej jakże dziś skutecznej broni, której dobrych skutków doznawaliśmy jeszcze dwadzieścia lat temu.

Erika Steinbach kieruje BdV od blisko 10 lat. Idee Czaji są jej bardzo bliskie. Sam zaś BdV bardzo zaktywizował swą działalność, przyczyniając się do pogorszenia stosunków polsko-niemieckich. Problem zaś wypędzeń długo odsuwany przez władze niemieckie na daleki plan, stał się problemem dla polskich władz i polskich elit. Wśród niemieckich elit i w niemieckiej prasie rozpoczęła się

gwałtowna kampania oskarżeń pod adresem narodu polskiego, obwiniania Polaków za cierpienia milionów Niemców, jak to się określa – „nie winnych cywili”, nie zamieszanych w zbrodnie hitlerowskie. Erika Steinbach pozyskała do tej kampanii nienawiści wobec Polski grupę znaczących polityków lewicy i prawicy. Idea wielkich Niemiec odżyła w świadomości społeczeństwa upokorzonego klęską wojenną. Pomimo rządowych zapewnień o marginalnym znaczeniu BdV mnożą się publikacje i wypowiedzi niedwuznacznie wskazujące, że największą tragedią II wojny światowej były przesiedlenia Niemców. Wystarczy przejrzeć poważne niemieckie dzienniki „Die Welt” czy „Süddeutsche Zeitung”. Na oczach całej Europy dokonywała się rewizja historii skierowana głównie przeciw Polsce. BdV zaczęło występować coraz śmielej z żądaniami od-

To prawda kanclerz Angela Merkel stara się tonować działalność Eriki Steinbach. Jej wystawa w Berlinie pt. „Wymuszone drogi” jest oceniana jako porażka. Skupiła się zresztą na wysiedleniach z terytorium Polski.

### Polityka rządu Jarosława Kaczyńskiego

Na osłabienie pozycji wojowniczej szefowej BdV wpłynęły działania rządu Jarosława Kaczyńskiego, który bardzo stanowczo odrzucił pomysł budowy w Berlinie Centrum przeciw Wypędzeniom. I trudno sobie wyobrazić, abyśmy spokojnie i z aprobatą przyglądali się powstawaniu w Centrum Berlina ośrodka, którego głównym zadaniem byłoby propagowanie obrazu Niemców jako ofiar wojny, okrutnie potraktowanych przez Polaków. Zresztą nie damy się już nabrać cynicznej pani Steinbach na europeizację problemu wypędzeń. Głosił to już Czaja. My



To właśnie działalność Eriki Steinbach wywołuje na nowo niemiecko-polskie animozje.

szkodowań za mienie pozostawione na wschodzie i zwrot majątków.

Powstało Powiernictwo Pruskie, które ustami swego szefa, Rudiego Pawelki, wyraża nienawiść do Polski i głosi bezwzględne dążenie do odzyskania majątków niemieckich.

pamiętamy kłamstwo pani Steinbach o jej wypędzeniu z Heimatu. Okazało się, że urodziła się jako córka żołnierza okupacyjnej armii. Nie uwierzymy też jej współczuciu dla ofiar Powstania Warszawskiego i wyrazom sympatii dla Polaków. Na ostatnim „Dniu Ojczyzny”

Steinbach znowu wskazywała, jak przystało na uczennicę Herberta Czaji, że zbrodnie hitlerowskie nie uzasadniają wypędzeń.

Polska powinna też trzymać się z daleka od innych form upamiętniania przymusowych przesiedleń, które próbuje podejmować rząd niemiecki jak chociażby program organizowany bez udziału szefowej Związku Wypędzonych w ramach inicjatywy Pamięć i Solidarność. Wydaje się to bowiem kolejną próbą zakłamania

nie z polskich granic Dolnego Śląska czy Pomorza. Możliwe, że teraz takie stwierdzenie oznacza posunięcie się za daleko. Zważmy jednak na wzrost niemieckiego nacjonalizmu, który nasi zachodni sąsiedzi nazywają „zorganizowanym patriotyzmem”. Pamięć nie chce się stać historią!

### Wiele zawiniły polskie sądy

Wejście Polski do UE uruchomiło niebezpieczny dla nas proces - żądań zwrotu nieruchomości ponie-

Zgodnie z porozumieniami Gomułki i Gierka Polacy, którzy udowodnili swoje niemieckie korzenie mogli wyjechać do RFN. W zamian za paszport i prawo wyjazdu do Niemiec musieli zrzec się polskiego obywatelstwa i posiadanych nieruchomości. Wielu z nich udało się przed wyjazdem sprzedać, najczęściej za niewielkie pieniądze, mieszkania, domy, działki. Oni nie mogą teraz występować do polskich sądów o zwrot tych nieruchomości.

Przed polskimi sądami można jednak łatwo udowodnić, że zrzeczenie się obywatelstwa i majątku odbywało się niedobrowolnie. I takie naciski były stawiane. Wcale nierzadkie są też przypadki, że osoby, które zrzekły się majątku, w księgach wieczystych pozostają do dziś właścicielami. To polskie sądy zaniedbały przez kilkadziesiąt lat dokonania zmian wpisów w księgach wieczystych i teraz orzekają zwrot majątków. Niewiadomo, ile jest takich przypadków na terenach przyłączonych do Polski w 1945 r. Eksperti oceniają, że może być ich nawet kilkanaście tysięcy.

To sprawa, która niepokoi opinię publiczną. Drastyczny przykład zaniedbania obowiązków wobec swych obywateli. Jest to szczególnie bolesne dla ludzi, którzy pamiętają koszmar II wojny światowej. Rozgrzebywanie ran przeszłości, która nie chce stać się historią!

Nawet jednak cynicznej i cierplivej pani Steinbach zabraknie argumentów, aby przekonać zdziennią i wyrzekającą się pamięci i tożsamości Europę, że to nie Niemcy napadły Polskę, bandycko mordowały ludność i niszczyły terytorium naszego kraju. Tak przynajmniej się dzisiaj wydaje.

Regulacje prawne i traktat graniczny z NRD z 1950 r., polsko-zachodnio-niemiecki z 1970 r. i polsko-niemiecki z 1990 r. potwierdzają podporządkowanie tych terenów Polsce. A traktat z 1990 r. mówi o dwóch państwach niemieckich jako sukcesorach państwa hitlerowskiego po zjednoczeniu.

Ale pamięć nie chce się stać historią. Przynajmniej jak na dzisiaj. ■

ZK.



Kancelarz Angela Merkel stara się tonować działalność Eriki Steinbach

historii, odwrócenia ról przy pomocy obrazków tułaczy. Nie wspomina się bowiem o prawdziwej przyczynie wypędzeń Niemców, którą było rozpętanie II wojny światowej.

Taktyka cierpliwości i wytrwałości, owo niemieckie „langsam aber sicher”, tak zalecana przez Czaję daje efekty. Zważmy chociażby na nawoływanie do przyznania autonomii Śląskowi. Szkoda, że dają się na to nabrać niektórzy, pewno dość naiwni politycy polscy. Kolejnym ulubionym pomysłem Berlina jest tzw. Europa Regionów. My w tym widzimy raczej metodę na wypłuka-

niemieckich. Rośnie ilość spraw rozpatrywanych przed polskimi sądami, które przyznają prawo własności poszczególnych nieruchomości dawnym niemieckim właścicielom. Polacy muszą je opuszczać. Szerzy się więc wśród mieszkańców naszych ziem zachodnich i północnych poczucie niepewności. Jeśli jednak uda się w tym roku uporządkować księgi wieczyste, uniemożliwi to Niemcom dalsze występowanie o zwrot majątków pozostawionych około 1945 r. na polskich ziemiach zachodnich i północnych. To bagatela 1/3 powierzchni obecnej Polski.

**ZJAZD GNEŹNIEŃSKI JEST JEDNYM Z NIEWIELU MIEJSC, W KTÓRYCH MÓWI SIĘ NA GŁOS, ŻE JEŻELI UMRA NASZE WARTOŚCI, UMRZEMY I MY JAKO KULTURA**

Patrycja Guevara

# Demokracja potrzebuje religii

**W dniach 15-17 czerwca odbył się VII Zjazd Gnieźnieński pod hasłem „Człowiek drogą Europy. Jak czynić nasz świat bardziej ludzkim”. Było to niezwykle spotkanie kultur, umysłowości i polityki. Tym bardziej niezwykle, że trudno jest czasem zebrać ludzi o różnych poglądach na świat, religię i na zadania człowieka we współczesnym świecie.**

**D**emokracja potrzebuje religii z takim apelem, aby chrześcijańskie dziedzictwo Europy znalazło wyraz w najważniejszych dokumentach regulujących działanie struktur kontynentu, wystąpili 17 czerwca uczestnicy VII Zjazdu Gnieźnieńskiego. Gośćmi Zjazdu byli m.in. sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Tarcisio Bertone, prezydent RP Lech Kaczyński i przewodniczący Parlamentu Europejskiego Hans-Gert Poettering. Patronat nad Zjazdem sprawowali prezydent Lech Kaczyński i kard. Józef Glemp Prymas Polski. Pomysłodawca i organizator Zjazdów Gnieźnieńskich arcybiskup Henryk Muszyński powiedział, że dzisiaj sfery życia chrześcijańskiego i publicznego są rozdzielone, mają jednak charakter komplementarny. Abp Muszyński pytany o sens Zjazdów Gnieźnieńskich powiedział: chodzi przede wszystkim o to, abyśmy mogli spotykać się tam jako chrześcijanie, ale też jako ludzie odpowiedzialni za przyszłość Europy. Jako ludzie pielęgnujący to, cośmy odziedziczyli od naszych ojców, a co dziś powinno być darem dla pozostałej części Europy. To swoisty „genius loci” Gniezna.

### Bez religii nie ma demokracji

Nie chodzi tu jednak tylko i wyłącznie o dokumenty regulujące system prawny czy społeczny najważniejsze pozostają prawdziwe, żywe wartości, których jedynie odbiciem może stać się dokument. Sama reli-

gia też nie jest tu tylko pustym słowem, zbiorem norm porządkujących rzeczywistość ale jest osadzona w głębokiej wierze. I tylko taka prawdziwie „wierząca” religia może być podstawą prawdziwej demokracji.

W przesłaniu odczytanym na zakończenie uroczystej Mszy św.



Drzwi Gnieźnieńskie to jeden z najważniejszych zabytków sztuki romańskiej w Europie. Są świadkiem historii i niepisany symbolem zjazdów.

w gnieźnieńskiej katedrze, uczestnicy zjazdu zwrócili uwagę na fakt, że miarą człowieczeństwa jest stosunek do najsłabszych, zwłaszcza ludzi całkowicie zależnych od innych. Wspominane podczas Zjazdu wielkie zbrodnie XX-wiecznych totalitarnych

zmów zobowiązują współczesnych do pamięci oraz do usilnej pracy na rzecz wzajemnego zrozumienia i pojednania. Podkreślono też, że zamieszkujący Europę ludzie różnych religii, wyznań, kultur i narodów potrzebują siebie nawzajem. *Kultury znane bywają rozumiane w sposób opaczny, wedle nieprawdziwych schematów* – piszą uczestnicy Zjazdu Gnieźnieńskiego dodając, że Żydzi, chrześcijanie i muzułmanie wiedzą o sobie nawzajem zbyt mało.

Ktoś może zapytać – dlaczego tak ważna jest religia jako podstawa demokracji? Odpowiedź jest bardzo prosta wystarczy przyrzeć się temu, co dzieje się obecnie w kulturze europejskiej. Życie straciło wartość. Dopuszcza się to, co kiedyś uważano za działanie wbrew naturze. Śmierć utożsamiono z pomocą, tak jak dzieje się w przypadku eutanazji, którą niektóre kraje europejskie usankcjonowały prawnie i wprowadziły w życie. Mówi się też wiele o demoralizacji młodzieży, o braku szacunku tejże do osób starszych do „matki” i „ojca”. Ale jak można mówić o szacunku do czegokolwiek do historii, do rodziny, do tradycyjnych wartości skoro nie szanuje się powszechnie podstawowej wartości – życia. Zjazd Gnieźnieński jest jednym z niewielu miejsc, w których mówi się na głos o tym, że jeśli umrą nasze wartości, umrzemy „my” jako kultura.

W VII Zjeździe Gnieźnieńskim oprócz chrześcijan: katolików, prawosławnych, grekokatolików i protestantów uczestniczyli również przedstawiciele świata islamu i judaizmu. Co ciekawe oni również podkreślali istotną rolę religii i wiary w tworzeniu nowoczesnego państwa. Podkreślali, że jedyną możliwością zabezpieczenia godności osoby ludzkiej jest

religia. W pełni zlaicyzowana zbiorowość nigdy nie znajdzie argumentów za ochroną godności osoby.

Żyjemy w niewiarygodnych czasach, w erze wspaniałego rozwoju prawdziwie Bożych zdolności ludzi i nie mających precedensu zmian w dziedzinie szacunku dla godności ludzkiej – mówił podczas swojego wystąpienia rabin Irving Greenberg. – Ludzie posiadają techniczne możliwości przezwyciężenia ubóstwa i eliminacji głodu. A przecież pomimo to obserwujemy wzrost w tempie wykładniczym ludzkiego okrucieństwa i czynionego przez ludzi zła. Do tego wszelkie wartości i normy są podważane i poddawane krytyce na niespotykaną dotąd skalę. Ludziom poważnie traktującym swoją religię wypada w takich okolicznościach odważnie wystąpić i przyczynić się do natychmiastowego powstrzymania innych.

Demokracja jest wyrazem dojrzałości politycznej społeczeństwa, ale ludzie często zapominają, że demokracja oznacza pluralizm poglądowy i delikatną równowagę pomiędzy przeciwnymi siłami. Demokracja współcześnie jednak często jest rozumiana jako dyktat jednej z sił i to nie zawsze jest to dyktat większości. Jednak, by zaistniała demokracja, potrzebne jest społeczeństwo o silnych i zdecydowanych poglądach, o trwałej moralności opartej na Dekalogu, bo tylko takie jest gwarantem uczciwości władzy. Odrzucenie religii prowadzi bowiem ostatecznie do upadku zbiorowości.

Uczestnicy VII Zjazdu Gnieźnieńskiego stwierdzali, że nie chcą narzucać innym czegokolwiek. „Chcemy dzielić się naszym najgłębszym przekonaniem, że najtrwalsze, zdrowe, twórcze społeczeństwo to społeczeństwo oparte na fundamentach etycznych wywodzących się z Dekalogu” – czytamy w dokumencie opublikowanym po Zjeździe.

### Dobro i zło

Jak stwierdził Metropolita Gnieźnieński, człowieka bez przerwy nurtuje pytanie: co jest prawdziwą i trwałą wartością? Odpowiedź znajdujemy w

słowie Bożym, które przypomina nam, że człowiek jest istotą, która musi wybierać między dobrem i złem, że jest na ten wybór skazany. Ten wybór nie zawsze jest właściwy i słuszny. Niekiedy nieświadomie dokonujemy wyborów fałszywych, ale dokonujemy ich zawsze pod pozorem dobra. „Te wartości, dobro i zło, w sposób istotny określają nasze człowieczeństwo” – mówił abp Muszyński.

W tradycji europejskiej istnieje już dwa przeciwstawne sobie nurty:



Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej kard. Tracisio Bertone oraz prezydent RP Lech Kaczyński byli uczestnikami VII Zjazdu Gnieźnieńskiego.

chrześcijański, mówiący o tym, iż człowiek stworzony został na obraz i podobieństwo Boga oraz oświeceniowy, uznający człowieka za wartość absolutną i najwyższą. Obecnie w Europie, podobnie jak na całym świecie, człowiek jest podstępnie zagrożony w swej moralności, gdyż poddany zostaje hedonistycznym prądom, które rozbudzają jego instynkty i czarują go iluzją konsumpcji bez jakiegokolwiek dyskryminacji – powiedział w swym wystąpieniu sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Tarcisio Bertone: – Opinia publiczna manipulowana jest złudnymi sugestiami potężnej reklamy, której jednowymiarowe wartości powinny wzbudzić w nas krytycyzm i czujność. Zwrócił też uwagę na to, że człowiek jest poniżany przez systemy ekonomiczne wyzyskujące całe zbiorowości. Pada także ofiarą

określonych reżimów politycznych i ideologicznych, które więzią ducha narodów. Jako chrześcijanie nie możemy milczeć. Musimy zaskarżyć tę kulturową opresję, która uniemożliwia osobom i grupom etnicznym bycie sobą według własnego określonego powołania. To za pośrednictwem tych wartości człowiek indywidualny i zbiorowość żyje prawdziwie ludzkim życiem i nie możemy pozwolić, by były niszczone racje jego istnienia.

Właśnie takie możliwości stwarza demokracja. Trzeba jednak pamiętać, że nie może być ona narzucana siłą, bo wtedy nigdy nie będzie prawdziwą demokracją. Historia osądzi surowo naszą epokę, w stopniu, w jakim ona dusi niszczy i podporządkowuje sobie brutalnie kultury w wielu krajach świata – stwierdził kard. Bertone.

Aktywność obywateli, grup religijnych, działań indywidualnych i społecznych zmierzających do procesu zjednoczenia ponad podziałami ma nadal znaczący wkład w utrzymanie stałego pokoju i odbudowę społeczeństwa. Udzielenie im kredytu zaufania pomoże w stworzeniu stabilnego państwa, w którym ludzkie życie i godność będą szanowane i święte”. I takie jest przesłanie gnieźnieńskiego zjazdu. ■



**BENEDYKT XVI JEST WIELKIM ENTUZJASTĄ I SPRZYMIERZENIEM RUCHÓW I STOWARZYSZEŃ KATOLICKICH**

Artur Stelmasiak

# Twórcze mniejszości w Kościele

**Jakie zadania stawia przed ruchami i stowarzyszeniami katolickimi trzecie tysiąclecie? - zastanawiano się podczas trwającego aż dwa lata III Ogólnopolskiego Kongresu Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich.**

**T**rzeci Ogólnopolski Kongres Ruchów Katolickich został pomysłany jako pogłębione i systematyczne poszukiwanie nowych wezwań apostołskich na początku nowego tysiąclecia. Prace kongresu trwały dwa lata, a co miesiąc odbywały się kolejne kongresy tematyczne, poświęcone m.in. rodzinie, ekologii, mistyce, globalizacji, młodzieży i wielu innym tematom.

W tak zorganizowanym Kongresie uczestniczyło znacznie więcej osób niż w poprzednich. Ponad 3000 osób wzięło udział bezpośrednio w spotkaniach kongresowych, a ponad 300 tysięcy pośrednio - dzięki Kongresowemu Serwisowi Internetowemu ([www.kongresruchow.pl](http://www.kongresruchow.pl)).

W całości prac kongresowych, trwających ponad 5 lat (2002-2007) podczas, których odbywały się Diecezjalne Kongresy Ruchów, Konferencje Ogólnopolskie oraz inne ważne spotkania poświęcone ruchom, wzięło udział bezpośrednio ponad 50 tysięcy osób. - W czasie kongresu mieliśmy możliwość wysłuchać ponad 350 referatów, wykładów i świadectw oraz dyskusji panelowych. Prelegentami byli goście z Polski i z 18 krajów Europy. Ponad 500 osób czuwało nad przebiegiem kongresu od strony organizacyjnej - wylicza o. Adam Schulz, przewodniczący Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich. Podkreśla, że dzięki formule kongresów tematycznych i wykorzystaniu internetu znacznie więcej osób mogło dzielić się swoimi doświadczeniami zaangażowania w Kościele.

Specjalnym gościem podsumowującej sesji kongresu w Warszawie był abp Stanisław Ryłko, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Świeckich. Przekonywał on, że Benedykt XVI jest wielkim entuzjastą i sprzymierzeńcem Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich. - Ojciec Święty śledzi fenomen ruchów kościelnych od wielu lat, a czyni to z pasją teologa i

wszechnym - aby na nie coraz lepiej odpowiadać. Jesteśmy tutaj po to, aby odważnie podjąć wielką prowokację świata współczesnego, który zdaje się coraz bardziej od Boga odchodzić - zauważył abp Ryłko

### Powołanie świeckich

Bez rozwoju laikatu trudno sobie wyobrazić przyszłość Kościoła - mówi o. Schulz. Postuluje, aby do wartościować powołanie świeckich w Kościele i ukazać jego specyfikę.

Według przewodniczącego ORRK ruchy nie powinny skupiać się jed-



Bezpośrednio w kongresie wzięło 3000 osób, a ponad 300 tysięcy pośrednio - dzięki serwisowi internetowemu

pasterza. Widzi on w ruchach „sposoby głębokiego przeżywania wiary”, rodzaj prowokacji, jakiej Kościół ciągle potrzebuje, rodzaj „twórczych mniejszości”, które są decydujące dla przyszłości - podkreślił abp Ryłko.

Zdaniem przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Świeckich, głównym wyzwaniem jakie przed ruchami stawia współczesny świat, jest ewangelizacja. - Jesteśmy tutaj nie po to, aby przyglądać się sobie samym w poczuciu samozadowolenia, lecz aby konfrontować się z ogromem zadań misyjnych jakie stoją przed Kościołem w Polsce i Kościołem po-

nie na nauce modlitwy, pogłębienia znajomości Biblii, zaangażowania w ewangelizację i różne dziedziny życia społecznego - ale znacznie bardziej zwrócić w swojej formacji uwagę na rozpoznawanie i uszanowanie specyfiki powołania człowieka świeckiego. Trzeba też dołożyć wszelkich starań, aby definicja osoby świeckiej bardziej zdecydowanie uwalniała się od opisu kim świecki nie jest, i stawała się opisem, kim świecki jest - uważa o. Schulz. Jego zdaniem świeccy nie są osobami bez powołania, ale mają swoje niepowtarzalne powołanie, inne niż kapłań-

skie i zakonne, a zarazem otwarte na współpracę z innymi powołaniami, tworząc razem wspólnotę Kościoła.

Jednym z kongresowych rezultatów powinno być tworzenie środowisk refleksji pastoralno-teologicznej nad specyfiką powołania świeckich. Przewodniczący ORRK do jednego z osiągnięć zalicza też powstanie ponad rok temu Centrum Duchowości Świeckich w Warszawie, które powoli staje się jednym z ośrodków refleksji nad teologią świeckich.

### Zadania

Z kongresowej refleksji wynika, że Kościół lokalny powinien docenić wagę apostołstwa świeckich w świecie: - Niestety, często księża proboszczowie uważają, że posługa apostołska świeckich powinna być realizowana w parafii. Oczywiście, w parafii też powinna, ale misja świeckich realizuje się przede wszystkim w świecie. Dlatego też członkowie ruchów apostołują w szpitalach, więzieniach, prowadzą szkoły, wyższe uczelnie, ośrodki młodzieżowe i dla niepełnosprawnych.

Kościół hierarchiczny kiedyś podejrzliwie patrzył na ruchy. Dziś to się zmieniło. Ruchy i stowarzyszenia stały się stałą częścią wspólnoty Kościoła. Mogą liczyć na wsparcie ze strony biskupów oraz proboszczów, którzy chętnie widzą ruchy w swoich parafiach. Niestety, są wyjątki. - Są tacy proboszczowie, którzy ciągle mówią, że nie życzą sobie żadnego ruchu, bo to im będzie przeszkadzać w normalnej pracy duszpasterskiej - ubolewa o. Schulz.

Aktualnym zadaniem dla ruchów i stowarzyszeń katolickich - zdaniem przewodniczącego ORRK - będzie zdynamizowanie procesu tworzenia i rozwoju rad parafialnych i duszpasterskich - z większym udziałem

świeckich, w tym liderów ruchów. - Obecnie w Kościele polskim takie rady funkcjonują w zaledwie 18 proc. parafii. Oznacza to, że w 82 proc. Polskich parafii nie ma płaszczyzny współpracy i spotkania proboszcza i innych księży z wiernymi świeckimi.



Specjalnym gościem podsumowującej sesji kongresu w Warszawie był abp Stanisław Rylko, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Świeckich.

Fot. Artur Stelmasiak

Bardzo pomocne w tym kontekście może stać się lepsze przygotowanie seminarzystów do pracy ze świeckimi oraz ruchami i stowarzyszeniami. - Stąd rodzi się nasz postulat wprowadzenia wykładów z teologii pastoralnej poświęconych tym zagadnieniom w seminariach duchownych. Są bowiem jeszcze seminaria duchowne, gdzie nie prowadzi się takich zajęć - podkreśla o. Schulz.

### Dotrzeć do niewierzących

Jednym z podstawowych wyzwań, jakie stawia kongresowa refleksja przed członkami ruchów i stowarzyszeń katolickich jest szeroko rozumiana ewangelizacja. - Trzeba znaleźć drogę do tego, jak dziś dotrzeć do

osób, dla których Kościół i wiara nie są czymś ważnym, do ludzi obojętnych na Boga - zauważa o. Schulz.

Należy zająć się pomocą dla dzieci z rodzin zaniedbanych i patologicznych. Ruchy stawiają też na pracę z młodzieżą, aby poczuła się ona współodpowiedzialna za Kościół. Dlatego też trzeba

bezustannie szukać nowych metod przekazywania Ewangelii ludziom młodym oraz poszukiwać nowego języka komunikacji wiary. Podczas sesji podsumowującej kongres zwrócono również uwagę na takie wyzwania jak ochrona życia, ekologia, rozwijająca się konsumpcja, zagrożenia dla kultury czy media, które powinno się wykorzystywać do preewangelizacji.

Według przewodniczącego ORRK należy dłożyć wszelkich starań, aby w epoce indywidualizmu pogłębiać życie wspólnotowe. - Łatwo było budować wspólnoty i grupy w czasach zagrożenia z zewnątrz, lecz dziś, kiedy następuje bardzo głęboka atomizacja życia społecznego, kiedy kreuje się indywidualizm jako najwłaściwszą postawę, życie wspólnotowe wymaga większej troski - podkreśla o. Schulz. Dlatego też ruchy winny stać się laboratoriami poszukiwania, jak ma wyglądać communia Kościoła jutra. Bez wspólnoty bowiem trudno będzie podołać wyzwaniom, jakie stawia przed nami świat. ■

Wszystkich ruchów i stowarzyszeń działających w Polsce jest ponad 150. Według danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego, obecnie zaangażowanych w różnych grupach, ruchach i stowarzyszeniach jest ponad 2,5 mln osób. To statystycznie 7,8% Polaków. Najliczniejsze są ruchy o charakterze pobożnościowo-formacyjnym, oparte na tradycyjnych formach życia duchowego, skoncentrowane wokół kultu Matki Bożej, Jezusa Miłosiernego i Najświętszego Serca Pana Jezusa.

**FILOZOFIA CZYNI UMYŚL BARDZIEJ OTWARTYM. UCZY AKCEPTACJI TEGO, ŻE RÓŻNICE POGŁĄDOWE SĄ CZYMŚ NATURALNYM**

Anna Walas

# O Platonie w szkole

**Pomysł wprowadzenia filozofii do szkół jako przedmiotu obowiązkowego nie jest pomysłem nowym. Na nowo powrócił za sprawą do niedawna ministra edukacji, Romana Giertycha. I wydawało się, że wreszcie nie skończy się na debacie.**

Od 2009 roku będzie można zdawać maturę z filozofii. I mówiło się, że najprawdopodobniej w 2010 roku filozofia stanie się przedmiotem obowiązkowym we wszystkich szkołach ponadgimnazjalnych. W związku z następującymi zmianami nie wiadomo, czy będzie tak faktycznie. Jednak wydawałoby się, że ze wszystkich pomysłów ministra to ten właśnie należałoby wprowadzić w życie.

### Dlaczego „tak”?

O tym, że filozofia w szkole by się przydała mówią nie tylko filozofowie. Argumentów jest wiele. Filozofia uczy logicznego myślenia, kształtuje umiejętność dokonywania analizy i syntezy. A są to umiejętności przydatne nie tylko w uprawianiu innych dyscyplin, ale i w życiu codziennym. Bowiern filozofia uczy rozwiązywania problemów teoretycznych i praktycznych. Dzięki zdolności uchwycenia ich istoty, pozwala sformułować różne możliwe rozwiązania i wybrać najlepsze. Uczy oceniać argumenty za i przeciw jakimś rozwiązaniom, uczy je dostrzegać i formułować. Jest to pomocne nie tylko w dyskusji, w obronie swojego zdania, w przekonaniu innych, czy po prostu w komunikacji. Siłą rzeczy kształci też umiejętność pisania, pomaga podejmować racjonalnie decyzje. Kształci umiejętności ponaddziedzinowe, to znaczy pozwala szerzej spojrzeć na dane zagadnienie. Są to umiejętności potrzebne każdemu specjalście, pozwalające wyjść poza wyuczony schemat myślenia, gdy schemat ten staje się niewystarczający.

I wiadomo to od dawna. Wiedzą o tym Francuzi, Niemcy, Anglicy, których tradycja filozoficzna jest bogata. Wiedzą i wyciągają wnioski, ucząc filozofii. Matura z filozofii we Fran-

nice poglądy są czymś naturalnym i niemożliwe jest, by wszyscy myśleli tak samo. Dzięki temu stanowi skuteczne lekarstwo na wszelkie ideologie. Ale dotyczy to oczywiście filozofii uczonej uczciwie, nie wybiórczo. Istnieje niebezpieczeństwo wykorzystania jej do tego, by uzasadniała jedną odgórnie uznaną za słuszną wizję rzeczywistości. Tak było za komuni-



Pomysł wprowadzenia filozofii do szkół nie jest niczym nowym

cji jest obowiązkowa. U nas uczy się ledwie elementów na lekcjach języka polskiego lub historii, co pozwala jedynie zapamiętać pewne nazwiska. Choć nawet z tym jest krucho, bo na przykład o szkole lwowsko-warszawskiej (bądź, co bądź naszym wkładzie w filozofię światową) nie słycało większość licealistów. A to właśnie między innymi dzięki studiowaniu filozofii, która uczy twórczego, logicznego myślenia, mogą rozwijać się różne dyscypliny, nie tylko filozoficzne. Bo inwestowanie w filozofię, to inwestowanie w naukę. Ale są i inne zalety edukacji filozoficznej, wydawałoby się, że nie mniej pożądane.

Filozofia czyni umysł bardziej otwartym, uczy akceptacji, tego, że róż-

zmu, gdy uczono tylko filozofii marksistowskiej. Ale tak może być też teraz, jeśli okroi się filozofię do jakiegoś jednego jej nurtu, jeśli wyrzuci się z niej elementy, które mogą uchodzić za „niebezpieczne”. Uczniowie mają wtedy wrażenie, że „według filozofii jest tak a tak”. To najgorszy ze sposobów uczenia, bo nie uczy samodzielnego myślenia, rozwiązywania problemów, nie prowokuje do stawiania pytań. Filozofia staje się kolejną lekcją do zapamiętania; koncepcji bytu uczy się na pamięć jak budowy komórki.

### Jak uczyć

Nie chodzi o to, że powinno uczyć się sceptycyzmu i relatywizmu. Ale trzeba wiedzieć, że takie stanowiska

Fot. Artur Stelmasiak

istnieją i są dziś dość powszechne. Do tego, czy to źle czy dobrze uczniowie powinni dojść sami na podstawie rzetelnej wiedzy i zdobytych umiejętności, a nie wychodzić z lekcji, pamiętając niewiele ponad to, że relatywizm podobno jest zagrożeniem. Filozofia dąży do prawdy i powinna tego dążenia uczyć, ale nie wolno jej podawać gotowych rozwiązań. Goto-

szych. To dobrze, że zwraca uwagę właśnie na to, a nie na przyswojenie wiedzy z zakresu historii filozofii. Choć to poprzez poznawanie historii problemów filozoficznych się te umiejętności rozwija. Niezwykle ważny wydaje się dobór lektur filozoficznych. Zazwyczaj są to oczywiście fragmenty dzieł, ale istotne jest, by były dobrane moż-

Tym większa szkoda, że nie uczy się filozofii, bo to właśnie dzieci i młodzież są najbardziej ciekawe świata. A filozofia rodzi się ze zdziwienia, jest na to zdziwienie odpowiedzią, ale odpowiedzią, która rodzi kolejne pytania. Filozof nie przestaje się dziwić, dzięki czemu cały czas chce poznać. Szkoda, że dziecięca ciekawość świata gaśnie, że nierzadko szkoła od-ucza ciekawości.



Fot. Tomasz Golań

Warto zaważczyć o filozofię, która stymuluje samodzielne myślenie w poszukiwaniu egzystencjalnych odpowiedzi

we rozwiązania zwalniają z obowiązku myślenia, a filozofia powinna właśnie do myślenia przysposabiać.

Filozofia jest przedmiotem o tyle nietypowym, że może stanowić dla nauczyciela pokusę wpajania swojej wizji świata. Dlatego niezwykle istotny jest dobór programów nauczania i podręczników do tego przedmiotu.

Aktualna podstawa programowa edukacji filozoficznej dla liceum i gimnazjum sformułowana jest ostrożnie i rozsądnie. Stawia lekcjom filozofii za cel między innymi kształcenie umiejętności krytycznego myślenia, uczestnictwa w dialogu, rozwój myślenia teoretycznego i uzyskiwanie samowiedzy poprzez uświadamianie zagadnień egzystencjalnie i moralnie donio-

liwie wszechstronnie pod kątem podejmowanych problemów i proponowanych rozwiązań.

Dziś, gdy filozofia, jako przedmiot dla wszystkich, uczona jest w niewielu szkołach, okazuje się, że największą wiedzę z tej dziedziny zdobywają uczniowie uczęszczający na lekcje etyki. Wydaje się to pewną niesprawiedliwością w stosunku do osób chodzących na lekcje religii, bo przecież ich wykształcenie w jakiś sposób na tym cierpi. Owszem, zdarzają się przypadki zapaleńców, choćby w liceum im. Witkacego w Warszawie, którzy chodzą i na religię i na etykę. Jednak niewielu jest uczniów, którzy z dwóch przedmiotów do wyboru, z których de facto nie trzeba wybrać żadnego, wybierają oba.

### Recepta na wszystko

Oczywiście nie jest tak, że wprowadzenie filozofii do szkół rozwiąże problemy polskiej edukacji, ale mogłoby być początkiem rozwiązywania tych problemów. Nie należy oczekiwać, że młodzież ogarnie pęd do wiedzy, że zacznie myśleć logicznie i racjonalnie, że będzie podejmować mądrzejsze wybory. Samo przekonanie uczniów, żeby nie traktowali filozofii jako przedmiotu niepoważnego, może nie być proste. Na widoczne efekty trzeba będzie długo czekać. Jednak warto podjąć wyzwanie, bo korzyści odniosą nie tylko uczniowie, ale i polska kultura i nauka.

Istnieje obawa, że jeszcze jedna lekcja dla i tak zbyt obciążonych koniecznością zapamiętywania olbrzymiej ilości informacji uczniów, będzie niepotrzebnym dodatkowym obciążeniem. Mogłoby tak się stać, gdyby nauka filozofii była nauką głównie pamięciową, a tak nie powinno być, bo nie o zdobycie dodatkowej erudycji tu chodzi. Analizowanie tekstów, kształcenie umiejętności argumentacji, dyskusji może wręcz stać się ciekawą odskocznią dla typowo szkolnego zakuwania. Wprowadzenie filozofii do szkoły jest również okazją ku temu, by pokazać, że można uczyć inaczej niż zazwyczaj robi się to w polskich szkołach.

Tak więc warto zaważczyć o filozofię jako przedmiot obowiązkowy. Jednak trzeba pamiętać o tym, że wprowadzenie jej do szkół to nie wszystko. Bo to czy faktycznie jej nauczanie będzie miało sens, będzie zależec od tego, jak będzie się tego przedmiotu uczyć. ■

**NAGRODA IM. WŁODZIMIERZA PIETRZAKA ZOSTAŁA W TYM ROKU PRYZNANA PO RAZ 60.**

Zdzisław Koryś

## Jedność myśli, słów i czynów

Uroczystość wręczenia nagród 60 edycji Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka fundacji Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyła się w Muzeum Porczyńskich w Warszawie 26 czerwca, gromadząc licznych przedstawicieli świata nauki, twórców przedstawicieli instytucji społecznych i naukowych, duchownych.

Nagroda jest jedną z najstarszych instytucji kulturalnych powstałych po II wojnie światowej i trwających nieprzerwanie. Patron Nagrody poeta, pisarz, publicysta, działacz społeczny i polityczny, żołnierz konspiracji, powstaniec warszawski zginął w Powstaniu. W okresie okupacji niemieckiej patronował środowisku młodych twórców, którzy wydawali konspiracyjne pismo „Sztuka o Naród” i tworzyli znaczące w życiu kulturalnym okupacyjnej Warszawy środowisko Ruch Kulturowy. Środowisko to głosiło w oparciu o zasady uniwersalizmu chrześcijańskiego hasło przełomu w świadomości Polaków zmierzającego ku personalistycznemu łaadowi duchowemu, moralnemu i intelektualnemu w życiu człowieka, rodzinie, życiu społecznym, narodowym i państwowym, ku któremu drogą miała być jedność myśli, słów i czynów.

Sam patron nagrody pozostaje do dziś wzorem postawy człowieka bliskiego i naszym czasom poprzez dążenie do pełni życia doświadczanego myślą, czynem i chrześcijańską postawą.

### Z dziejów Nagrody

Nagrodę przyznano po raz pierwszy w maju 1948 roku. Przez 60 lat jej istnienia wieńczono Pietrzakowym laurem za wybitne osiągnięcia w twórczości naukowej, literackiej, artystycznej, w pracy formacyjnej, kulturalno-społecznej i edukacyj-

nej, będącej świadectwem uniwersalnych wartości i ludzkich postaw chrześcijańskich i patriotycznych. Pełniła ona i miejmy nadzieję, dalej pełnić będzie rolę inspiracyjną wobec twórczości artystycznej i na-

ideowego, moralnego, materialnego również w wolnej Polsce. I nagroda, której patronuje Włodzimierz Pietrzak czyni to także po przełomie ustrojowym w 1989 r. promując osoby, wartości, dokonania w swej istocie będące świadectwem żywotności wartości chrześcijańskich w kulturze, nauce, życiu społecznym.

Wśród laureatów Nagrody są najwybitniejsi twórcy literatury katolickiej w okresie powojennym: Antoni Gołubiew, Jan Dobraczyński,



Członkami kapituły nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka byli w tym roku: bp Wiesław Mering (przewodniczący) Rada ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturalnego Episkopatu Polski, bp Marian Duś (wiceprzewodniczący), bp Andrzej Dziuba, Ziemowit Gawski, dr Tadeusz Krawczak, Marek Koryciński i Zbigniew Borowik (sekretarz).

ukowej oraz działań mających swe źródło w humanizmie chrześcijańskim.

Szczególną rolę odegrała nagroda w okresie komunizmu, gdy mecenat państwowy brutalnie preferował ateistyczny system wartości i ograniczał rozwój kultury chrześcijańskiej. Służyła wtedy otwarciu tej kulturze.

Chrześcijańska formacja kulturalna i naukowa wymaga wspierania

Roman Brandstaetter, Zofia Kossak, Ernest Bryll, Paweł Jasienica, ks. Jan Twardowski, wybitni kompozytorzy: Krzysztof Penderecki, Henryk Mikołaj Górecki, ludzie nauki: prof. Józef Chałasiński, prof. Jan Czekanowski, ks. prof. Włodzimierz Sedlak, o. prof. dr. Leon Dyczewski, prof. dr. Andrzej Stelmachowski, ludzie Kościoła: abp Ignacy Tokarczuk, abp Kazimierz Majdański, popularni duszpasterze: o. Jan Góra.

Nagradzane są instytucje ważne dla życia naszego narodu: Katolicki Uniwersytet Lubelski, Instytut Studiów nad Rodziną, Instytut Wydawniczy PAX. Wyróżniano nurt ochrony życia w nauce, ludzi kultury, wiary i walki o polską niepodległość jak gen. Zygmunt Walter Janke, płk Stanisław Karolkiewicz. Nagradzani są w ostatnich dziesięcioleciach ludzie za heroiczne trwanie w wierności Bogu i Ojczyźnie, i ocalenie pamiątek polskości na dawnych polskich Kresach Wschodnich, jak kard. Kazimierz Świątek i Adolf Wisłowski. Dostrzeżono twórczość poetów w sutannach, zasługi tłumaczy, dokonania rzeźbiarzy, medalierów, witrażystów, malarzy, twórców teatru, filmu, a także twórców kultury masowej.

### W roku 60. lecia

Kapituła Nagrody pod przewodnictwem ks. bp. dr. Wiesława Meringa, przewodniczącego Rady ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturalnego Episkopatu Polski w składzie: ks. bp dr Marian Duś, ks. bp prof. dr. hab. Andrzej Dziuba, dr Tadeusz Krawczak, Ziemowit Gawski, Marek Koryciński i Zbigniew Borowik wyróżniła pięciokrotnie laurem ludzi nauki: ks. bp. prof. dr. hab. Jana Śrutwę, o. prof. dr. hab. Zdzisława Kijasa, nagrodą specjalną: Muzeum Powstania Warszawskiego i Stowarzyszenie Parafiada im. św. Józefa Kalasancjusza, nagrodą artystyczną: Zespół Wokalny „Spirituals Singers Band”, nagrodą literacką Kazimierza Świegockiego i nagrodą zagraniczną Krystynę Mochlińską.

Każdy z laureatów prezentuje oryginalną i bogatą drogę dokonań naukowych, literackich, artystycznych, znaczący dorobek w działalności społecznej czy kulturalnej.

**Ks. bp prof. dr. Jan Śrutwa** nagrodzony za badania nad dziejami Kościoła w epoce starożytnej oraz długoletnią pracą naukowo-dydaktyczną na KUL-u, pracę duszpasterską rozpoczynał w 1964 roku, a w 1969 roku studia z historii Kościoła



ła na KUL-u, uzyskując doktorat w 1973 r. Poglębiał wykształcenie w Instytucie Archeologii Chrześcijańskiej w Rzymie. W 1975 roku rozpoczął pracę naukową na KUL-u szybko awansując w hierarchii naukowej. W lubelskim Wyższym Seminarium Duchownym pełnił funkcję prefekta studiów, a w latach 1976-1981 - wicerektora.

Lata 80. to czas intensywnej pracy naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej laureata na KUL-u; jest kolejno prodziekanem Wydziału Teologicznego, a od roku 1983 do nominacji biskupiej w 1984 - prorektorem.

W 1988 roku, w trudnym czasie przełomu ustrojowego został prorektorem lubelskiej uczelni i pełnił tę funkcję do 1989 roku. Był najpierw biskupem pomocniczym w Lublinie, pełnił funkcję przewodniczącego Rady ds. Sztuki Kościelnej Konferencji Episkopatu Polski, wyróżniając się wielką troską o dzieła kultury pozostające pod opieką Kościoła.

W 1992 roku został pierwszym biskupem nowo powstałej diecezji zamojsko-lubaczowskiej. W nową energią zajął się duszpasterstwem nowej diecezji. Ale też nie porzucił ulubionej dziedziny - opieki nad dziełami sztuki kościelnej jako od 1995 konserwator Papieskiej Komisji ds. Dóbr Kulturowych Kościoła, a od 1997 roku członek tej komisji. Jest autorem imponującej

ilości publikacji naukowych z historii Kościoła pierwszych wieków, co zaowocowało w 2000 roku tytułem profesorskim.

Bp Jan Śrutwa duszpasterz i uczony, miłośnik kultury jest niewątpliwie jednym z najbardziej zasłużonych laureatów Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka.

Także naukowy laur ozdobił dokonania o. **prof. dr. hab. Zdzisława Kijasa**, rektora Papieskiego Wydziału św. Bonawentury „Seraphinum” w Rzymie. Doceniono przede wszystkim jego pracę badawczą i dydaktyczną w zakresie teologii dogmatycznej i ekumenicznej, a także ekologii Ojciec Profesor urodził się w 1960 roku w wielodzietnej rodzinie. Studia teologiczne odbył w Wyższym seminarium oo. Franciszkanów Konwentualnych w Krakowie, które kontynuował w „Seraphicum” i na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie oraz w Louvan, gdzie w 1990 roku uzyskał doktorat z teologii dogmatycznej.

Po powrocie do Polski wykładał teologię fundamentalną w seminariach zakonnych. Był wykładowcą teologii w Czechosłowacji. praco-



wał w Katedrze Teologii Dogmatycznej na KUL-u, wykładał teologię w Rumunii. Od 1995 roku pracował na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, gdzie w 1996 roku uzyskał habilitację.

Następnym etapem drogi naukowej o. prof. Kijasa są studia na Uniwersytecie św. Bonawentury w Nowym Jorku, gdzie uzyskał stopień master of arts z nauk humanistycznych. W 2003 roku uzyskał tytuł profesora teologii dogmatycznej. W 1997 roku został kierownikiem Katedry Ekumenizmu na PAT w Krakowie i dyrektorem Instytutu Ekumenicznego na tejże uczelni. Jest też dyrektorem Ośrodka Studiów Franciszkańskich na PAT i Instytutu Studiów Franciszkańskich. Od 2005 roku pełni funkcję rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego „Seraphicum” w Rzymie. Prowadzi wykłady w Polsce na PAT, UJ i Akademii Ochrony Przyrody w Krakowie oraz w Wenecji.

Jest autorem kilkunastu książek, m.in.: „Dwanaście dróg do szczęścia”, „Wprowadzenie do myślenia teologicznego”, „Na drózkach kalwaryjskich”, „Droga krzyżowa”, „Początki świata i człowieka”, „Odpowiedzi na 1001 pytań o ekumenizm”, „Święty Bonawentura”.

O. Zdzisław Kijas jest nie tylko wybitnym uczonym, ale też przedstawicielem duchowości franciszkańskiej w najlepszych jej przejawach łączących zalety serca, rozumu i czynów. Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka otrzymał w 100. lecie istnienia rzymskiej uczelni „Seraphicum”, której jest rektorem.



Nagrodą specjalną wyróżniono Muzeum Powstania Warszawskiego za niezwykle w formie i treści upamiętnienie Powstania Warszawskiego 1944 roku i przywracanie mu należnego miejsca w historii i świadomości Polaków.

Ta powstała przed czterema laty, nowoczesnie zorganizowana z wykorzystaniem technik multimedialnych placówka muzealna wytycza nowy szlak edukacji historycznej Polaków. Tworzą ją głównie młodzi ludzie. I to jest szczególnym źródłem nadziei na przyszłość. Muzeum z powodzeniem przełamuje wiele stereotypów o Polsce i Polakach panujących w Europie, zwłaszcza elementarną niewiedzę o tym ważnym w naszej najnowszej historii wydarzeniu.



Nagrodą specjalną wyróżniono również Stowarzyszenie Parafiada św. Józefa Kalasancjusza za wytrwałe wychowanie młodego

pokolenia w harmonii ducha, intelektu i sprawności fizycznej.

Stowarzyszenie realizuje program wychowawczo-formacyjny w grupach sportowych w łączności z parafią. Działa jako zarejestrowana organizacja od 1992 roku. Program Parafiady wspiera się na tradycji greckiej i kulturze europejskiej, z której za podstawę działania wybierano wartości ducha, intelektu i sprawności fizycznej.

Programem swym Parafiada obejmuje ponad 100 tysięcy dzieci i młodzieży. Stowarzyszenie działa w ponad 4,5 tysiąca placówek wychowawczych na terenie Polski i poza granicami. W rywalizacji sportowej w ramach Parafiady uczestniczyła młodzież z 18 krajów m.in. z Ukrainy, Litwy, Łotwy, Białorusi, Rosji, Bułgarii.

Parafiada realizuje programy wychowawcze sposobiące do życia w społeczeństwie obywatelskim, propagowaniu kultury, sportu, integracji rodziny. W bieżącym roku program Parafiady obejmuje m.in. tematy: Moja mała ojczyzna, Patriotyzm młodego pokolenia, Moja rodzina i inne.

Wyróżniony nagrodą artystyczną Zespół Wokalny „Spirituals Band” ma wielkie zasługi w popularyzacji w naszym kraju muzyki gospel. Głośne są kompozycje „Missa Gospel`s” i „Jutrznia Gospel`s” wykonywane przez zespół.

Zespół założył w 1978 roku we Wrocławiu Włodzimierz Szczepański, który do dziś jest jego kierownikiem artystycznym. Na repertuar zespołu, który od lat 90. specjalizuje się w wykonaniach a`kapella składają się pieśni gospel`s i spiritual`s, tematy jazzowe i bluesowe, a także oratoria i kantaty.



Zespół wokalny Spirituals Singers Band otrzymał nagrodę artystyczną za popularyzację w naszym kraju muzyki gospel, a zwłaszcza za kompozycję „Missa Gospel`s” i „Jutrznia Gospel`s”.

Fot. Artur Steimasia

W ciągu prawie 30 lat swego istnienia zespół dał ponad 3 tysiące koncertów w kraju i zagranicą, brał udział w wielu programach telewizyjnych, ma w swym dorobku 10 albumów płytowych. We współpracy z teatrami uczestniczył w realizacji spektakli muzycznych, wystąpił w wielu kościołach na terenie Polski ze spektaklami poetycko-muzycznymi, uczestniczył w festiwalach muzycznych w kraju m. in. Vratislavia cantans, Old Jazz Mitting „Złota Tarka” i zagranicą we Francji, Niemczech, Holandii. Wyróżniony był licznymi nagrodami za wartość artystyczną prezentowanych programów, m.in. Nagrodą im. Wacława Kisielewskiego.



**Kazimierz Świegocki** wyróżniony został nagrodą literacką za dorobek poetycki odznaczający się metafizyczną wrażliwością na ludzkie doświadczenia oraz za badania nad twórczością Cypriana Kamila Norwida.

Laureat należy do najwybitniejszych współczesnych polskich poetów metafizycznych. Debiutował w 1959 roku. Poezja jego przedstawia świat rozdarty, rządony przez sprzeczne siły i żywioły, człowieka zaś jako byt rozpięty między nieskończonością Boga, który woła go do siebie, przypominając, że nie jest stworzony na zatracenie, lecz na jego obraz i podobieństwo, a własną słabością. Jest to jednocześnie poezja zakorzeniona w folklorze.

Kazimierz Świegocki jest też badaczem literatury, eseistą i nauczycielem akademickim o wyraziście zaznaczonej własnej metodzie interpretacji dzieła literackiego, polegającej na połączeniu dociekań hermenentycznych z rozległym kontekstem filozoficznym i antropologicznym. Interesuje się relacją, w jakiej pozostają ze sobą poezja i filozofia.

W swojej liryce i eseistyce Świegocki daje wyraz przekonaniu, że poezja obok swoich rozlicznych funkcji, pełni również rolę swostego narzędzia metafizycznej interpretacji fundamentalnych doświadczeń ludzkiej egzystencji.

W tym nurcie należy umieścić jego badania nad twórczością Norwida, a zwłaszcza ukazywanie światopoglądowego i filozoficznego tła jego twórczości, analiza statusu prawdy i postawy poznawczej w literackich wypowiedziach autora „Vade mecum”.

Tegoroczna laureatka nagrody zagranicznej **Krystyna Mochlińska** została uhonorowana za wieloletnie kierowanie Instytutem Polskiej Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii i reprezentowanie Polski w międzynarodowych organizacjach kobiecych. Gdy w Polsce zapanował komunizm udało się jej wyjechać, osiadła w



Bp Andrzej F. Dziuba gratuluje Krystynie Mochlińskiej, laureatki nagrody zagranicznej, którą otrzymała za wieloletnie kierowanie Instytutem Polskiej Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii.

Wielkiej Brytanii, gdzie przez wiele lat pracowała jako nauczycielka języka polskiego w szkołach sobotnich dla dzieci żołnierzy II Korpusu.

Szczególną jej zasługą jest praca w Instytucie Polskiej Akcji Katolickiej, z którym związała się w 1979 roku pełniąc różne funkcje do prefekta włącznie, którym jest od 1983 roku.

Działając w międzynarodowych organizacjach kobiecych stawała zawsze po stronie wartości chrześcijańskich, występowała przeciw głoszonym przez środowiska lewicowe poglądom kwestionującym podstawowe zasady ochrony życia i ładu społecznego.

Do wielu funkcji honorowych jak członkostwo Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego i odznaczeń m.in. Krzyżem „Polonia Restituta” dołącza pani Mochlińska laur Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka.

Tegoroczna Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka, jak i wszystkie poprzednie ma przede wszystkim inspirować do nieustannego otwierania się na wyzwania, przed jakimi w dzisiejszym zlaicyzowanym świecie staje naukowiec, artysta, człowiek podejmujący działania publiczne. Mobilizować do aktywności, wytrwałości i odwagi w strzeżeniu i niesieniu światu ewangelicznego posłania poprzez dzieła, osiągnięcia badawcze i aktywność społeczną. Służyć umacnianiu polskiej i chrześcijańskiej tożsamości.

Powiększona w tym roku rodzina laureatów nagrody o znakomitych naukowców i twórców, działaczy społecznych dobrze świadczy o żywotności idei przyświecającej fundatorom i jej znaczeniu w polskim i nie tylko polskim życiu społecznym, twórczości artystycznej i naukowej inspirowanej chrześcijaństwem. ■



**PO ODMOWIE PRZYJĘCIA NAGRODY PAŃSTWOWEJ W 1966 R. PISARKA BYŁA TRAKTOWANA MARGINALNIE PRZEZ WŁADZE PRL**

Norbert Wójtowicz

## Jeszcze o „świadectwie życia” Zofii Kossak

**Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w czerwcowym numerze „Naszego Głosu” artykuł Stanisława Czesława Michałowskiego „Myślenie i świadectwo życia”. Jego bohaterka Zofia Kossak-Szczucka-Szatkowska to postać doprawdy niezwykła.**

**P**rawdziwie żyła ona swoim piarstwem niezależnie od otaczających ją realiów. Stąd też w jednym z listów podkreślała z naciskiem, że „...pisanie jest moim zawodem otwierającym drogę do serc czytelników; w czasie wojny formą walki z nieprzyjacielem, w pracy fizycznej wytchnieniem; zawsze poczuciem wykonywania służby społecznej”. Nie próbowała przy tym pisać na pokaz, by dogodzić gustom czytelników, lecz prawdziwie starała się dzielić świadectwem swych przekonań. Była konsekwentna i zawsze wierna słowom z Ewangelii wg. Świętego Marka, które później zostały wyrzeźbione na płycie jej nagrobka: „Niech raczej mowa wasza będzie tak, tak; nie, nie”.

Pan Stanisław Michałowski skoncentrował się na głośnym w ostatnich miesiącach zaangażowaniu pisarki w działalność Żegoty. Ale przecież nie to jedno jest pięknym świadectwem jej życia zawsze przyzwoitego i zgodnego z głosem sumienia. Chciałbym mianowicie zwrócić uwagę na pewien szczegół z życia Zofii Kossak, który co prawda nie wpłynął na wielkość pisarki, jest jednak istotny, jeśli rozpatrujemy świadectwo jej życia.

Dobrze wiemy, że zwycięstwo i „wyzwolenie” w 1945 r. nie dla wszystkich oznaczało „wolność”. W sierpniu tego roku Zofia Kossak ratując się przed aresztowaniem zmuszona była wraz z mężem wyjechać do Anglii. Początkowo zamieszkali w

Londynie, a później przenieśli się do Trossell w Kornwalii. Tymczasem w Polsce w następnych latach jej twórczość bardzo szybko znalazła się na cenzurowanym. Wprawdzie jeszcze w 1946 r. ukazały się jej „Wspomnienia z łagru”, ale już wkrótce książki pisarki wycofano z bibliotek i uniemożliwiano kolejne wydania. Sytuacja zmieniła się w 1956 r., kiedy to na fali odwilży nakładem Instytutu Wydawniczego „Pax” ukazała się głośna trylogia: „Krzyżowcy”, „Król trędowaty” i „Bez oręża”. Wtedy też Zofia Kossak została uhonorowana przyznawaną przez PAX Nagrodą Literacką im. Włodzimierza Pietrzaka.

Zmiany popaździernikowe w Polsce sprawiły, że pisarka mogła powrócić do kraju po jedenastu latach tęsknoty za ojczyzną. W dzienniku Jerzego Zawieyskiego pod datą 21 lutego 1957 r. znalazła się notatka z powitania pisarki na warszawskim Okęciu: „O drugiej wyjazd na lotnisko ze Słonimskim [ówczesny prezes Związku Literatów Polskich], aby powitać wracającą do kraju Zofię Kossak-Szczucką. Był cały PAX, trochę dziennikarzy, film, radio. Kossak-Szczucka była bardzo wzruszona, wygląda już stara. Powitanie było dla wszystkich wzruszające”. Do tego opisu warto może dodać, że na lotnisku znaleźli się również przedstawiciele czynników państwowych. Cytowany powyżej Zawieyski był wówczas członkiem Rady Państwa, a ponadto pisarkę powitał dyrektor gabinetu ministra kultury Bogusław

Płaza. I nic to, że Polskie Radio wycięło w swojej transmisji kończące wypowiedź wzruszonej Zofii Kossak zdanie: „Zamiast słów podziękowania, które powinnam powiedzieć, zamiast powitań, ja zastąpię je tysiącletnim polskim pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Bo choć było to „tysiącletnie polskie pozdrowienie” to prawdopodobnie uznano, że do nowego tysiąclecia zapoczątkowanego przez władzę ludową już ono nie pasuje.

Początkowo zamieszkali z mężem w Warszawie, gdzie Zofia Kossak dostała przydział mieszkaniowy, lecz już wkrótce przenieśli się do miejscowości Górki Wielkie na Śląsku Cieszyńskim. Po powrocie do kraju pisarka niemal natychmiast znalazła się w kręgu zainteresowań funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Przeprowadzka na Śląsk wpłynęła na fakt, iż jednym z zarzutów podnoszonych później przeciw niej w pismach bezpieki będzie to, iż z Zofią Kossak utrzymuje kontakty „niepokorny” ordynariusz katowicki bp. Herbert Bednorz

Po powrocie do kraju starała się pisać i nie angażowała się w politykę. Ale czyż można uciec od polityki w sytuacji, gdy ona wciąż puka do naszych drzwi? Bo czymże jest polityka? Jeden z twórców polskiej myśli politycznej Roman Dmowski mówił, że „polityka jest zbiorem czynności regulujących sprawę miasta, kraju, narodu, sprawy ogólne, społeczeństwa, tak jak ją już rozumieli przed dwudziestu kilku wiekami ci, co ten wyraz stworzyli, i dziś nikt jej nie może rozumieć inaczej”. Dotyczyła też życia i spraw codziennych Zofii Kossak, która podpisała „List 34” zło-

zony 14 marca 1964 r. w kancelarii premiera Józefa Cyrankiewicza. W liście tym czytamy: „Ograniczenia przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrzenie cenzury prasowej stwarza sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani, uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji za konieczny element postępu, powodowani troską obywatelską, domagają się zmiany polskiej polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez konstytucję państwa polskiego i zgodnych z dobrem narodu.” Był to pierwszy zbiorowy protest przedstawicieli kultury i nauki przeciw prowadzonej przez PRL polityce kulturalnej. Po tym wydarzeniu z gratulacjami za wykazanie odwagi odwiedził pisarkę m.in. sam, wspomniany już, bp Bednorz.

Tymczasem w całym kraju wielkimi krokami zbliżał się moment obchodu uroczystości milenijnych. Tym samym zbliżał się również okres próby i wielkiego starcia państwa (czytaj: partii) z Kościołem. W wielu miastach dochodziło do konfrontacji, blokowano kościelne uroczystości milenijne, urządzano obowiązkowe dla młodzieży i robotników kontruroczystości poświęcone obchodom tysiąclecia państwa polskiego.

I w takich właśnie okolicznościach władze uznały za słuszne by niejako dla przeciwwagi uhonorować kojarzoną jednoznacznie z katolicyzmem Zofię Kossak Nagrodą Państwową I stopnia. Było to niewątpliwie ważne wyróżnienie, które mogło dokonać istotnego zwrotu w jej życiu. Wszak decyzja podpisania „Listu 34” wynikała również z osobistych doświadczeń pisarki, dla której droga do państwowych wydawnictw była zawsze pod górkę i która praktycznie mogła publikować jedynie w wydawnictwie PAX. Ta nagroda mogła to wszystko zmienić i otworzyć przed nią podwoje wydawnictw państwowych. Ta nagroda mogła wszystko zmienić, wystarczyło ją tylko przyjąć i grzecznie podziękować. Pisarka mogła mieć wydawców, a władze od-

trąbić kolejny sukces na drodze pozytkiwania kolejnych redut katolickich. Tak więc korzyści wydawały się być obustronne. Ale to, co wydawało się słuszne rozgrywającym swoje interesy władzom nie było już tak oczywiste dla prostolinijnej kobiety. Toteż mimo początkowej radości z wyróżnienia Zofia Kossak wystosowała do Komitetu Nagród Państwowych list z podziękowaniem.

Górki Wielkie, 24.VI.1966 r.

Do Prezydium Komitetu Nagród Państwowych w Warszawie

W uzupełnieniu wysłanego dziś przeze mnie telegramu pragnę wyjaśnić przyczynę, jaka skłoniła mnie do rezygnacji z przyznanej mi Nagrody Państwowej I-go stopnia.

W pierwszej chwili wiadomość o tym zaszczytnym wyróżnieniu szczerze mnie ucieszyła. Widziałam w tej decyzji Władz Państwowych nie tylko ocenę mojego pisarstwa, jako pożytecznej służby Narodowi, lecz dowód życzliwej pamięci o starej pisarce, schodzącej niebawem ze sceny. Za to byłam wdzięczna.

Istnieje jednak drugi aspekt sprawy: jestem pisarką katolicką związaną wiernie z Kościołem, żywiącą szczerą miłość i cześć dla Królowej Polski Maryi, Matki Boskiej, którym to uczuciom dawałam i daję często wyraz w moich pracach.

W ostatnich dniach apolitycznych, religijnych obchodów milenijnych spokój zakłóciły wypadki znieważenia kultu matki Bożej, raniąc boleśnie serca wierzących Polaków, w tej liczbie moje. Uświadomiłam sobie wtedy, że rozdzwięk między lekceważeniem przez Władze Państwowe uczuć religijnych ludności, a równoczesnym przyznawaniem przez te same Władze nagrody literackiej pisarce katolickiej jest tak wielkim, że daje się być omyłką, nieporozumieniem.

Gorąco proszę o podjęcie obiektywne do mojego stanowiska. Nie mogę przyjąć nagrody od Władz Państwowych, wprawdzie własnych i prawowitych, lecz odnoszących się wrogo do spraw dla mnie świętych.

Dlatego postanowiłam prosić o skreślenie mego nazwiska z listy nagrodzonych, którą to prośbę niniejszym powtarzam uznając sprawę za definitywnie zamkniętą.

Zofia Kossak Szczucka - Szatkowska

Podjęta tym listem próba „wyjaśnienia nieporozumienia” dokonała w życiu pisarki również znaczących perturbacji. O ile dotąd była ona przez władze traktowana marginalnie, to teraz po odmowie przyjęcia Nagrody Państwowej była już do końca swych dni przez władze ignorowana. Niezłomna postawa pisarki, która nie dała się nagiąć stanowiła dla władz problem tym istotniejszy, że fakt ten odbił się szerokim echem w kraju. Już na jesieni krążyły po parafiach maszynowe odpisy tego listu, które jeszcze dziś można masowo znajdować w ocalonych w IPN materiałach bezpieczeństwa. W jednym z listów UB czytamy: „odpisy tego pisma są kolportowane wśród kleru, jeden egzemplarz paulini umieścili w gablotce klasztoru na Jasnej Górze”. Równocześnie, jak wskazywał w liście do pisarki bp Herbert Bednorz, reakcje w kręgach kościelnych: „...Gdy J. Em. Ks. Prymas Kardynał Stefan Wyszyński odczytał list Szanownej Pani w dosłownym brzmieniu, to odezwały się gromkie oklaski wszystkich obecnych biskupów”.

Szlachetny kruszec próbuje się w ogniu i Zofia Kossak swą bezkompromisową postawą zdała taką właśnie próbę. Zdała ją tym łatwiej, że przygotowywała się na nią przez całe życie i zawsze, nawet w swych powieściach, starała się uczciwie głosić swoje poglądy. W opublikowanym na łamach londyńskiego „Tygodnika” tekście „Dlaczego łopata, nie pióro?” pisarka podkreślała: „Moja książka i ja - to jedno. Cokolwiek, kiedy pisałam, udolnie czy nieudolnie, było wyrazem mego przekonania i nie mogłabym cofnąć żadnej z dawnych wypowiedzi. Sens życia i cel życia - hierarchia uczuć i obowiązków względem Boga i człowieka, utrwalone są we mnie dożgonnie”.

# Anna Jurek

\* \* \*

*niebo moich myśli  
rozdarło kolorem marzeń*

*czy ty jesteś tylko  
dźwiękiem moich ust.*

*a może posturą  
utworzoną przez oczy*

*Bóg dał ci tchnienie  
czy ja nim obdarzyłam cię*

*dłaczego jesteś jak duch  
przenikający rzeczywistość*

\* \* \*

*urodzona z chaosu wód  
z odmętów uczuć tragicznych  
szukałam życia w lesie  
betonowych drzew  
fruwałam jak ptak pozbawiony  
przez Boga wzroku między  
fabrycznym świętym dymem  
kąpałam się w błocie  
ludzkich myśli szybkobieżnych  
z gubnych za szerokich mętnych  
z głowy spadały mi włosy  
po których wspinali się ci  
których nie znam  
a z pleców wyrastały mi  
z czasem ukurzone czarne skrzydła  
pragnęłam odfrunąć*

*inna bajka*

*idzie prawie pustą ulicą  
w rękę ściska granat  
mija żółwia na ścianie  
przestraszoną staruszkę  
biegnącą w przeciwną stronę  
mnóstwo papierów gazet na ulicy  
wystawę ze zdjęciami  
buty przystają odwaga idzie dalej  
uśmiechnięty pan z wąsikiem  
dziewczynka ze śmiesznymi  
kucykami  
dłoń bardziej czerwiejsza  
granat mniej ściśnięty  
z mocy nienawiści  
idzie dalej  
chyba widać uśmiech na twarzy  
gefenene machen  
za ścianą gruby głos  
pukanie głośne bardzo głośne  
ich komme gleich  
skrzypnięcie otwarcie  
es ist schön spät  
buk ogień  
das Pole  
śmierć - tad...*



4 czerwca 2006 roku uczyłam się historii. Moją uwagę przykuło zdjęcie zniszczonej Warszawy. Pod nim był dopisek: „Poległo lub zginęło 18 tys. powstańców, a około 25 tys. zostało rannych (...) Nadszedł rozkaz zrównania stolicy z ziemią”. ■

## Krajobrazy duszy

**A**nna Jurek urodziła się w 1990 roku w Opocznie. Mieszka w Dębnie nieopodal Pilicy. Zadebiutowała jako poetka w wieku 16 lat. Rychło nastąpiły publikacje kolejnych wierszy również w pismach ogólnopolskich. Twórczość młodej poetki stała się wydarzeniem.

Szkołę podstawową w Poświętnem nad Pilicą ukończyła z wyróżnieniem w ubiegłym roku Uczestniczyła w wielu konkursach, turniejach, inscenizacjach, zawsze grając pierwszorzędne role. Zdobyła między innymi

mi II miejsce w konkursie literackim „Nie lubię cię, wódko”, opracowała interesujący scenariusz akademii w Studziannie w pierwszą rocznicę śmierci Jana Pawła II. Obecnie jest uczennicą liceum ogólnokształcącego w Opocznie. Tu również jest prymuską.

Spośród rozlicznych talentów i dokonań Anny Jurek na szczególne wyróżnienie zasługują jednak wiersze. Zaczynała od utworów w tonie romantycznym, o tęsknocie do osoby kochanej, miłości, uczuciu nieod-

wzajemnym. Z czasem zaczęła się skłaniać ku przyrodzie, która od pierwszych wierszy współtworzy „krajobraz jej duszy”. Później pojawiły się akcenty patriotyczne i religijne. Poetycką wyobraźnią obejmuje coraz bogatszą gamę przeżyć i doznań współczesnego człowieka, wzbogaca środki artystycznego wyrazu. Daje to nadzieję na znaczące osiągnięcia twórcze początkującej autorki, która już zapowiada wydanie debiutanckiego tomiku.

**Stanisław Stanik**

**MAKSYMILIAN KOLBE ZMARŁ W CELI GŁODOWEJ W OŚWIĘCIMIU 14 SIERPNI 1941 R. W 1971 R. BEATYFIKOWAŁ GO PAWEŁ VI, A W 1982 R. KANONIZOWAŁ JAN PAWEŁ II**

Piotr Chmieliński

# Życie oddał za życie

**Niepokalanów. Zaledwie 42 kilometry od Warszawy. Nie ma cudownego źródelka, ani łaskami słynącego obrazu. A jednak codziennie pojawiają się tu tłumy pielgrzymów. Chcą bliżej poznać miejsce, które założył i w którym pracował św. Maksymilian Kolbe.**

- Jeśli ktoś ucieknie, za każdego zbiega pójdzie na śmierć głodową dwudziestu - te słowa komendanta obozu w Oświęcimiu złowrogo dźwięczały więźniom w uszach. Dobrze wiedzieli: tutaj każda śmierć jest bolesna i straszna, ale ta z głodu, w piwnicy, ma opinię śmierci najstraszniejszej.

Tymczasem ktoś właśnie uciekł. Strażnicy wyruszają na poszukiwania. Bez skutku. Na placu apelowym wrzaski, bicie, komendy, odliczanie. Więźniowie bloku 14, z którego uciekł człowiek, są świadomi grozy sytuacji.

Nagle, w otoczeniu esesmanów, zbliża się powoli Lagerführer Fritzsch, zastępca komendanta obozu. Samym swoim pojawieniem się wzbudza trwogę. - Uciekacie? A pracować nie chcecie. Gdybyście lepiej pracowali, byłoby i jedzenia więcej. Ale skoro uciekacie - pokażę wam. Przyobiecalem: dwudziestu za jednego. Dziś pójdzie tylko dziesięciu. Jako ostrzeżenie...

Podchodzi do więźniów i powoli, metodycznie wybiera dziesięciu. Wśród wybranych jest Franciszek Gajowniczek, sierżant 36 pułku piechoty, żonaty ojciec kilkorga dzieci. Wybuch płaczem, krzyczy. I wtedy staje się rzecz niezwykła. Przed szeregi wychodzi o. Maksymilian Maria Kolbe. - Proszę, aby mi pan pozwolił pójść na śmierć za jednego ze skazańców - mówi stanowczo.

- Za którego?

- Za tego - o. Maksymilian wskazuje na Gajownicza.

- Dlaczego?

- Jestem starszy i samotny, a ten młody i ma rodzinę.

Fritzsch zgadza się i odchodzi.

Strażnicy prowadzą skazańców do pozbawionej okien piwnicy w bloku. Tam każą się im rozebrać do naga. Od tej chwili skazańcy nie dostaną już nic do jedzenia ani picia. W miarę upływu czasu w takiej sytuacji skazańcy wyją, krzyczą, przeklinają. Nie tym razem.

W 1966 r. Zofia Kossak napisała krótką scenę. Jest tam dialog dwóch esesmanów.

- Jakiś śpiew?

- To ci w bunkrze...

- Niesłychane! Przecież już czwartego dnia siedzą. Zwykle wrzeszczą, klną, a teraz patrzaj: śpiewają. Co się stało?

- Chyba ten ksiądz ich odmienił, co sam poszedł za innego.

To musi być jakiś niezwykle człowiek...

### Czerwona korona męczeństwa

O. Maksymilian Kolbe był niezwykłym człowiekiem. Urodził się w 1894 r. w Zduńskiej Woli koło Łodzi. Ojciec pracował w fabryce, matka była położną. Oboje, co na pewno wpłynęło na przyszłość ich syna, należeli do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. W domu, za szafami, była domowa kapliczka z krzyżem i obrazem Matki Bożej. Mały Rajmund, bo takie właśnie imię dostał na chrzcie przyszyły święty o. Maksymilian. Pewnego dnia modlił się i płakał. To zaniepokoiło matkę, która wypytała syna dlaczego płacze.

Rajmund opowiedział jej niezwykłą historię. Otóż modlił się w

kościelnie i poprosił Maryję, aby mu powiedziała, co z nim będzie w przyszłości. Matka Boża specjalnie dla niego ożyła i pokazała mu dwie korony: białą i czerwoną. Następnie powiedziała: - Ta biała korona, to korona czystości, ta czerwona, to korona męczeństwa. Obie są dla ciebie przeznaczone. Czy chcesz je dostać?

Odpowiedział, że chce.

### Najtrudniejsze było posłuszeństwo

W 1907 r. franciszkanie konwentalni ze Lwowa przeprowadzili w Pabianicach, gdzie Rajmund mieszkał z rodziną, misje święte. Zafascynowany nimi Rajmund, wraz ze starszym bratem Franciszkiem, postanowił wstąpić do małego seminarium franciszkanów we Lwowie. I tak się stało.

Rajmund szybko przekonał się, że zakon to właśnie droga dla niego. Tak to wyjaśnia Jan Dobraczyński w książce „Skąpiec Boży”: „Najtrudniejsze dla Rajmunda było chyba to posłuszeństwo. Niełatwo jest na nie zgodzić się człowiekowi, który chce wstrząsnąć całym światem. Rajmund urodził się z chorobą wielkości pod sercem. W świecie mógł zostać na pewno kimś nieprzeciętnym. Ale on czuł, że na jego drodze poddanie się posłuszeństwu jest koniecznością. Chciał być posłuszny Niepokalanej - Ona zaś żądała od niego posłuszeństwa człowiekowi”.

4 września 1910 r. rozpoczął nowicjat. Odbył studia w Krakowie, a także w Rzymie, gdzie naukę uwięczył dwoma doktoratami. Po złożeniu w 1914 r. ślubów wieczystych dodał sobie do imienia Maksymilian jeszcze drugie: Maria.

Rzym w tamtych czasach był przedziwnym miastem. Akurat w 1917 r.

przypadały dwie rocznice: 400 - lecie wystąpienia Marcina Lutera i 200 - lecie powstania masonerii. Te okazje wykorzystywali wrogowie Kościoła, aby zademonstrować swoją nienawiść. Burmistrz Rzymu został wielkim mistrzem masonskim i zarządził wielkie rocznicowe obchody z czarnym sztandarem na którym był znak Lucyfera depczącego św. Michała Archanioła. W czasie pochodu wołano: „Diabeł będzie rządził w Watykanie”.

### Jak Teresin został Niepokalanowem

Maksymilian patrzył na to z bólem i oburzeniem. Za zgodą przełożonych założył w 1917 r. Rycerstwo Niepokalanej, które miało skupiać wszystkich, którym sprawa królestwa Bożego bardzo leży na sercu.

Po święceniach kapłańskich w 1918 r. Maksymilian wrócił do Polski. Zaczął werbować ochotników do Rycerstwa i postanowił wydawać pismo - „Rycerza Niepokalanej”. Ten pomysł, z uwagi na koszty, nie bardzo podobał się przełożonym zakonnym.

Wydawanie pisma napotykało na trudności, wśród których na plan pierwszy wysuwał się brak odpowiedniego miejsca dla wydawnictwa. „Rycerz” początkowo wydawany był bowiem w Grodnie, z dala od centrum kraju.

W 1927 r. Maksymilian dowiedział się, że istnieje możliwość zdobycia od księcia Druckiego - Lubbeckiego ziemi w Teresinie pod Sochaczewem, 42 kilometry od Warszawy. 6 sierpnia 1927 r. została tam poświęcona figura Niepokalanej. Szybko zaczęła się budowa klasztoru i wydawnictwa. Z desek powstawały barak za barakiem, w nich montowano maszyny drukarskie. Nie było żadnych wygód.

Niepokalanów rozwijał się gwałtownie. W 1939 r. było tam aż 527 braci po ślubach i 122 chłopców w niższym seminarium. Był to w owych latach największy klasztor na świecie.

Maksymilianowi było ciągle mało. Chciał zakładać takie klasz-

tory na całym świecie. W 1930 r. wyjechał z Niepokalanowa do Nagasaki w Japonii, gdzie założył drugi Niepokalanów. Cały czas jednak interesował się tym, co dzieje się w pierwszym Niepokalanowie. Chciał apostołować przede wszystkim przez prasę, dlatego wystąpił z nowym projektem - wydawania codziennego pisma, „Małego Dziennika”. W 1934 r. otrzymał pierwszy numer. Z jego inicjatywy powstały jeszcze: „Rycerzyk Niepokalanej” - dla młodzieży, „Mały Rycerzyk Niepokalanej” - dla dzie-



ci oraz „Miles Immaculatae” - łaciński „Rycerz” wydawany dla duchowieństwa.

W końcu Maksymilian wrócił do kraju, gdzie wybuchła wojna. 5 września 1939 r. Maksymilian otrzymuje rozkaz ewakuacji Niepokalanowa. Zakonnicy muszą uciekać... Maksymilian żegna ich słowami: „Dobrze nam tu było żyć razem pod czułą opieką Niepokalanej, lecz nadszedł czas, że musimy się rozejść. Przepraszam was za wszystkie zgorszenia, jakie wam kiedykolwiek dałem, i za wszystkie przykrości, jakie wam kiedykolwiek wyrządziłem. Ja od was przykrości prawie nie miałem... Idźcie na misje... Świećcie zawsze dobrym przykładem... Gdzie znajdu-

je się niepokalanowianin, tam także ma być Niepokalanów... Wielu z was już tutaj nie powróci więcej. Ja też tej wojny podobno nie przeżyję.”

### Wojny już nie przeżył

Rzeczywiście tak właśnie się stało. Wcześniej jednak o. Maksymilian wraz z grupą współbraci został aresztowany i umieszczony w obozie w Amtlitz. Stąd wywieziono ich do Ostrzeszowa. A po krótkim tam pobycie zwolniono. Kolbę jeszcze na krótko wrócił do Niepokalanowa, skąd jednak 17 lutego 1941 r. gestapo zabrało go na Pawiak, a następnie wywieziono go do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Tam rozegrał się opisany dramat. Maksymilian zmarł w celi głodowej 14 sierpnia 1941 r. W 1971 r. beatyfikował go Paweł VI, a w 1982 r. kanonizował Jan Paweł II.

### W Niepokalanowie

Pierwsze kroki trzeba skierować na „Starówkę”. Tak franciszkanie nazywają plac z kaplicą, którą w 1927 r. wybudował św. Maksymilian. W pierwszej, drewnianej kaplicy odprawił Msze, tam też zakonnicy składali śluby zakonne. Kaplica ta, zwana „Porcjunkulą”, znajduje się 100 metrów od głównej świątyni, tuż przy szosie. W zabudowaniach tej kaplicy można obejrzeć pierwszą celę św. Maksymiliana.

Ale najwięcej pamiątek zgromadzono w Muzeum św. Maksymiliana, które znajduje się w pomieszczeniach dawnej pralni i stolarni. Są tam fotografie, teksty, obrazy i eksponaty ilustrujące życie i działalność Maksymiliana.

Tuż obok muzeum znajduje się jeszcze jedna, bardzo nietypowa dla ośrodka zakonnego, ekspozycja. To... Muzeum Strażackie. Zakonna straż pożarna franciszkanów istnieje w Niepokalanowie już od 1931 r. Broni przed pożarem nie tylko budynki klasztoru, ale też i te w okolicznych wsiach. Strażacy - zakonnicy służą także pomocą w wypadkach drogowych, w czasie powodzi i wichury. ■

TO ON WYNIÓSŁ KRUCYFIKS Z PŁONĄCEJ KATEDRY ŚW. JANA W WARSZAWIE

Artur Stelmasiak

## Patriotyzm ma we krwi

**Ma sto lat. Ks. Wacław Karłowicz jest najstarszym księdzem w Polsce i ostatnim żyjącym kapelanem Powstania Warszawskiego.**

**W**ysoki, szczupły, uśmiechnięty. Rezydent w parafii na warszawskim Gocławiu, gdzie zbudował kościół. Ciągłe ma zdziwione spojrzenie dziecka, wytartą sutannę. Co robi? – Panu Bogu służę. Od tego nie ma emerytury.

Dla tego stuletniego kapłana powołanie zawsze było czymś oczywistym. Często powtarza, że jest „skazany na kapłaństwo”. Bowiem już jako kilkuletnie dziecko siadał w ławce pod amboną i wpatrywał się w księdza. Po powrocie do domu, zaszywał się w którymś z pokoi i bawił się w odprawianie „mszy świętej”. Kiedy miał siedem, może osiem lat, zbudował w stodole swój pierwszy ołtarz z krucyfiksem, i obrazem Matki Bożej. Tam już „odprawiał msze” tak samo długie, jak w kościele.

W Wacławie Karłowiczu równolegle wzrastało powołanie do służby Kościołowi i Ojczyźnie. Śledząc jego wspomnienia, którymi chętnie się dzielił z dziennikarzami, można wysnuć wnioski, że patriotyzm i kapłaństwo, ma niejako we krwi. Ród Karłowiczów zawsze angażował się w działalność w organizacjach narodowych. Jego przodkowie brali udział w powstaniu kościuszkowskim. A pradziad ks. Karłowicza otrzymał

order Virtuti Militari z rąk samego Kościuszki.

### Krzyż Zasługi dla skromnego prefekta

Od początku II wojny światowej należał do AK, gdzie posługiwał się pseudonimem „Andrzej Bobola”. Wyznaje, że ten święty był mu zawsze bardzo bliski. Wpadła mu kie-

Wybuch wojny zastał go, prefektem z siedmioletnim kapłańskim stażem w Rawie Mazowieckiej. Już w grudniu 1939 r. założył AK w powiecie rawskim. Wkrótce został przeniesiony do Warszawy. Tu jeszcze bardziej zaangażował się w działalność konspiracyjną. Jego zadaniem było przyjmowanie łączników przyjeżdżających od Rządu Londyńskiego. Był dla nich punktem oparcia.

Mieszkał na Starym Mieście za katedrą św. Jana. Na parterze mieściła się kancelaria, a jego pokój był na piętrze. Gdy ktoś przychodził do Andrzeja Boboli, Niemcy myśleli, że łącznicy są jedynie interesantami załatwiającym jakieś sprawy w kancelarii parafialnej.

Pewnego dnia spotkała go miła niespodzianka. Łączniczka przyniosła mu srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami za pracę cywilną na rzecz podziemia. – Wspaniała nagroda dla niepokąźnego, byle jakiego prefekta – mówi ks. prałat w wywiadzie dla KAI.

### Godzina „W”

Pierwszy sierpnia 1944 roku zastał ks. Karłowicza przy katedrze polowej na Długiej. – mieliśmy właśnie zebranie, dyskutowaliśmy. Ja byłem przeciwny wybuchowi Powstania. Z czym mieliśmy iść walczyć? Z pistolecikami na czołgi i samoloty? Uważałem, że otwarta walka miałaby sens, gdyby Sowieci przeszli Wisłę i byli zajęci walką z Niemcami, np.



Prezydent Lech Kaczyński udekorował ks. Karłowicza Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski

dyś w ręce książka o św. Boboli i postanowił, że właśnie on zostanie patronem, do którego będzie kierował swe prośby o wstawiennictwo. – Podczas wojny wybrałem więc taki pseudonim i dobrze na tym wyszedłem – uważa ks. Karłowicz.

na Placu Zamkowym. Wtedy można sobie zrobić powstanie. Ale żeby samodzielnie wygnać Niemców z Warszawy, to było niemożliwe. Tak rozumowałem i wielu się z tym zgadzało – wspomina szacowny kapłan.

W jego pamięci zachował się bardzo tragiczny obraz Powstania. – To była rzeź. Bomby i pociski niszczyły całe kamienice – opowiada. Niemcy strzelali najcięższymi pociskami, które powstańcy nazwali „krowami”: cztery razy od rana do południa i cztery po południu.

Ks. Karłowicz był jednym z organizatorów szpitala przy kościele na Długiej. Przy kościele św. Ducha dostał mały pokoik.

Wówczas na Msze św. przychodzili zarówno powstańcy jak i cywile. Byli też ranni ze szpitala, nieraz bez rąk, bez nóg. – Robiliśmy wraz z innymi księżmi wszystko to, co do kapłana należy: komunia, spowiedź, namaszczenie. Asystowałem też przy operacjach, bo brakowało pielęgniarek – mówi ks. Karłowicz.

Kapelani w tym czasie unikali słów, bo nie było dostępu do dokumentów, które są wymagane w prawie kanonicznym. Jednak zdarzały się: jedni decydowali się ze względu na miłość i chcieli zginąć razem. Inni już wcześniej planowali ślub i przeszkodził im wybuch Powstania. – Rodziły się też dzieci, i poza moimi zajęciami kapelańskimi musiałem nieraz pomagać przy porodzie. Pierwszy raz nie był najprzyjemniejszy, ale kiedy zobaczyłem dziecko, ach, jaka to była radość – wspomina kapelan. – Od razu je ochrzciłem – dodaje. Jednak niestety najwięcej było pogrzebów. Bywało, że ks. Karłowicz chował aż 40 osób dziennie.

### Uratował krzyż z katedry

7 sierpnia wyniósł krucyfiks z płonącej katedry św. Jana. To dzięki niemu wisi on teraz, jak przed wiekami, w kaplicy Baryczków. Uratował go razem z zakrystianami i schował w kaplicy kościoła św. Jacka, gdzie siostry szarytki prowadziły niewielki szpital. Położyli krzyż i przykryli Pana Jezusa prześcieradłem. Po

kilku dniach ks. prałat Henryk Cybulski po ciemku spowiadał w tym miejscu ciężko rannych, leżących na posadzce. – Doszedł w ciemności do jednego i mówi: „Wyspowsiadaj się”. Nic. Więc znów mówi: „No, wyspowsiadaj się, jestem księdzem”. Nic. Dotyka go – zimny. Odkrywa prześcieradło, a tu Pan Jezus! – opowiada ks. Karłowicz.

Legenda powstańcza mówi, że kapelana Andrzeja Boboli kule się nie imały. Nawet wśród powstańców szybko rozpowszechniła się opinia, że skoro ks. „Andrzej” przyszedł, to nic złego nam się nie stanie.

Ks. Karłowicz wielokrotnie wspomina niebezpieczne sytuacje. Kiedyś, gdy wychodził z domu przy Kanonii, został zaatakowany przez „snajpera”. Choć strzelał do niego wielokrotnie z kilkumetrowej za ledwie odległości, wciąż chybiał. W końcu się zezłościł i zdecydował się rzucić ręczny granat. Ale też spudłował, gdyż trafił w filar na klatce schodowej. – Chyba byłem pod szczególną opieką Pana Jezusa i Matki Boskiej, że całą wojnę przeżyłem bez szwanku – wyznaje ksiądz prałat.

### W „niby” wolności

Po wojnie ksiądz Karłowicz szybko musiał opuścić stolicę, gdyż „Andrzej Bobola” był już poszukiwany przez Służbę Bezpieczeństwa. – Komuniści szukali „Andrzeja Boboli”. Nie byli pewni, czy Karłowicz to

ten sam ksiądz, co „Bobola”. Wypytywali ludzi, chodzili w sąsiedztwie, ale nikt mnie nie wydał – wspomina powstańczy kapelan.

Do Warszawy wrócił jednak dopiero po pięciu latach od zakończenia wojny. Osiadł na gołławskiej parafii św. Wacława i wkrótce wystąpił o zezwolenie na budowę kościoła. Komuniści uzależnili jednak wydanie zezwolenia od przystąpienia księdza Karłowicza do ruchu „księży patriotów”. Odmówił. Wielokrotnie wzywano go na przesłuchania, próbowano zmusić do podjęcia współpracy z SB. Bez skutku. Wreszcie zamiast wymarzonego, dużego kościoła kapłan postawił barak, który przez blisko pół wieku służył wiernym za świątynię.

W latach 70-tych znowu zajął się działalnością konspiracyjno-patriotyczną. Wspólnie z grupą wiernych zaczęli pielęgnować pamięć o wielkiej bitwie powstania listopadowego 1831 roku pod Olszynką Grochowską. Przystąpił również do nielegalnej grupy pod nazwą Krąg Pamięci Narodowej, której celem było propagowanie wartości patriotycznych.

Pod koniec lat 70-tych stał się współtwórcą Konspiracyjnego Komitetu Katyńskiego, którego zasługą, oprócz propagowania prawdy o Katyniu, było postawienie pierwszego w 1981 roku w Polsce pomnika katyńskiego na warszawskich Powązkach Wojskowych. ■

Ks. Wacław Karłowicz, ur. 15 września 1907 r. koło Pułtuska. Jest prałatem, szambelanem papieskim.

Ukończył Gimnazjum im. ks. Piotra Skargi w Pułtusku oraz seminarium duchowne w Warszawie. Świecenia kapłańskie otrzymał w lutym 1932 r. Był następnie katechetą w szkołach.

W 1947 r. razem z innymi kapelanami z czasów wojny był organizatorem nieformalnego związku pod nazwą Księża- byli duszpasterze Polski Walczącej, którego do dziś jest przewodniczącym.

Odnznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1999 r. uhonorowany przez Radę Warszawy tytułem „Zasłużony dla Warszawy”. W 2006 r. otrzymał godność Honorowego Obywatela Warszawy. 29 maja 2007 prezydent Polski Lech Kaczyński udekorował go Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz odkrywania i upamiętniania prawdy o dziejach Narodu Polskiego.

19 czerwca 2007 roku odebrał na Zamku Królewskim w Warszawie prestiżową nagrodę „Kustosz Pamięci Narodowej”.

SWOJĄ POSTAWĄ ŻYCIOWĄ, PATRIOTYZMEM UDOWODNIŁ, JAK MAŁO KTO, ŻE SŁUSZNIE NALEŻY MU SIĘ MIEJSCE W PANTEONIE BOHATERÓW NARODOWYCH

Przemysław Michalski

# Janusz Kusociński – „Kusy”

Przed Stadionem Olimpijski w Los Angeles jest tablica z nazwiskiem Janusza Kusocińskiego. Jego zwycięski bieg na 10 kilometrów w 1932 roku przeszedł do historii. Mimo kontuzji stopy i bólu pierwszy dobiegł do mety. „Kusy” stał się jednym z najpopularniejszych lekkoatletów, legendą polskiego sportu. W czasach okupacji był żołnierzem AK, zginął w 1940 r. rozstrzelany przez hitlerowców w Palmirach

**D**robnego wzrostu, cokolwiek przypomina ptaka, z gatunku drapieżników. Ma wspaniałe sępie oczy, szare, podłużne, bystre oczy lotników i marynarzy; brwi gęste podobne do skrzydeł jaskółczych, no i orli nos, nieco skrzywiony. Małe wąskie usta cedzą słowa powoli jakby niechętnie. Bo „Kusy” jest nieufny. Nieufność bije z tych szarych, zimnych oczu, które czasem łagodnieją i śmieją się figlarnie. Tak współcześni widzieli legendę polskiego sportu.

## Rodzina

Janusz Tadeusz Kusociński urodził się 15 stycznia 1907 roku w Warszawie, w rodzinie inteligentnej. Ojciec Klemens był działaczem niepodległościowym, więźniem caratu. Starsi bracia polegli śmiercią żołnierską: Zygmunt we Francji w 1918 r., Tadeusz pod Zamościem w sierpniu 1920 r. Matka, Zofia ze Śmiechowskich, miała wiele kłopotów z siedmioletnim wcześniakiem. Rodzice przenieśli się do Ołtarzowa, gdzie Janusz zaczął wyrastać na chłopca tryskającego energią i zdrowiem. W dzieciństwie umiłowany psotnik, po latach stał się młodzieńcem niewysokiego wzrostu (165 cm), o wrodzonej wytrzymałości, mocnym sercu (tętno 52) i szerokiej klatce piersiowej. Wyżywał się w ruchu na otwartej przestrzeni. Ale nie bardzo chciał się uczyć. „Skoro tak lubisz

wieś i świeże powietrze – to zrobimy z ciebie ogrodnika” – zdecydował ojciec i zapisał syna do średniej szkoły ogrodniczej.

## Charakter

Janusz był skryty, małomówny, nieufny, ale przy tym niesłychanie ambitny i wrażliwy. Najbliżsi podziwiali jego pracowitość i chęć „zostania kimś” w życiu. Jak już się za coś wziął to chciał być najlepszy. M. in. świetnie tańczył (ze szczególnym upodobaniem polskie tańce narodowe) i grał w brydża. Szukał autentycznej życzliwości. Zawsze elegancki, w przyjacielskim gronie pełen humoru i ciepła. Nie stronił (od czasu do



„Kusy” podczas treningu

czasu) od kilku kieliszków dobrego trunku. Bliska znajomość łączyła go z Jadwigą Jędrzejowską – słynną polską tenisistką.

Posiadał niezłomną wolę i konsekwencję w działaniu. Podstawę jego osobowości stanowiła głęboka wiara

katolicka i dumny patriotyzm. Wiara nakazywała solidnie podchodzić do swoich obowiązków. Uważał, że Polaków, choć startujących z gorszych pozycji z powodów historycznych, stać na zwycięską rywalizację w każdej dziedzinie życia z najlepszymi na świecie.

## „Ta Sarmata”

Zaczął, jak prawie wszyscy chłopcy, od piłki nożnej. Najpierw w „dzikich drużynach”. W „Placówce” związanej z Cytadelą otrzymał przydomek „Kusy”. W końcu znalazł się w „C” klasowej RTS „Sarmata”. Tam, w 1926 r., przez przypadek, w zastępstwie kolegi zadebiutował w biegu. W początkach denerwowało go, gdy widzowie na pytanie „kto prowadzi” odpowiadali: „a to Sarmata”. „Jeszcze o mnie usłyszycie” – mówił sobie młody biegacz. W robotniczym klubie ważne było w zasadzie uczestnictwo, a nie wynik. Atmosfera była przesycona kolektywizmem, polityką, internacjonalizmem. Kusociński zaś uważał, że indywidualny wyczyn stanowi istotę sportu. I należy go łączyć z interesem narodowym. Karierę rozpoczął przy dezaprobatie rodziny i sympatii kolegów. Sport amatorski dawał wtedy jedynie moralne rekompensaty. „I co ci z tego? Zdrowie stracisz, nerwy poharatasz i tyle” – słyszał od matki.

## „Warszawianka”

W 1928 r. „Kusy” przeszedł do bogatej, mieszczańskiej „Warszawianki”.



Jego trenerem był Aleksander Klumberg - Kolmpere, Estończyk, dziesięcioboista, brązowy medalista olimpijski (Paryż 1924 r.). On odkrył talent „Januszka” - tak nazywał Kusocińskiego. Otoczył zawodnika ojcowską opieką, ale trening, który aplikował był koński. „Wytrzyma - to wygra, mawiał trener”. W 1928 r. forma przyszła za późno. Kusociński nie uzyskał minimum olimpijskiego i do Amsterdamu nie pojechał. Później, w tym samym roku bił rekordy Polski, ale żał pozostał. W latach 1928 - 30 uprawianie sportu ograniczyła służba wojskowa. Kusociński leczył kontuzje, nie miał warunków do treningu, startował rzadko. Ukończył za to szkołę podoficerską z piątą lokatą. Zimą 1930 r. rozpoczął treningi. Sezony 1930 - 32 należały do udanych. Zwycięstwa, rekordy, wyrównane pojedynki z Nurmim. Rosły perspektywy olimpijskie.

### Zwycięstwo woli

Los Angeles. 31 lipca 1932 r., godzina 16.30 czasu miejscowego. Osiemnastu biegaczy rozpoczyna pojedynek o medale w biegu na 10 km. Z wielkich brakuje tylko, ku żalowi Polaka, zdyskwalifikowanego dożywno Nurmiego. Kusociński niezmordowanie prowadzi. Wspaniale przyspiesza na ostatnim okrążeniu i wygrywa. Ale na twarzy nie ma radości. Tajemnica wyjaśnia się w szatni: palce nóg biegacza pokryte są krwawymi odciskami, pięty odbite. Koniec marzeń o dalszych startach olimpijskich. Tragedia rozpoczęła się na piętnastym okrążeniu. Pantofle dobre na trawie, okazały się za słabe na bieżni. Każdy krok był jak bieg po coraz ostrzejszych szpilkach.

W sumie polska ekipa wywalczyła w Los Angeles dwa złote, jeden srebrny i cztery brązowe medale, zajmując w punktacji dwunaste miejsce na świecie. Radość Polonii i rodaków w kraju była ogromna. W Warszawie „Kusy” przed euforią tłumów musiał schronić się w komisariacie policji. Na bankiecie w PKOl mistrz olimpijski otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. Jego osiągnięcia to: pierwszy złoty medal olimpijski dla

Polski w konkurencjach męskich; rekordy świata na 3 i 4 mile; 22 rekordy Polski - od 1000 do 10000 m; 10 tytułów mistrza kraju; 16 występów w meczach międzypaństwowych. W sumie w około 220 startach 180 pierwszych miejsc i 20 drugich. W 1931 r. - Wielka Honorowa Nagroda Sportowa. Zwycięstwo w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”.

### Styl, trening, łakotka

Kusociński wprowadził własny styl biegania. Biegał z palców, a nie z pięty. Wyżej unosił kolana, stosował żywszy i urozmaicony rytm biegu. Był typem biegacza siłowego. Wytrzymałość zdobywał w biegach terenowych. Można go nazwać prekursorem treningu interwałowego (mnóstwo powtórzeń od 100 do 800 m). Olbrzymie predyspozycje wytrzymałościowe chroniły go przed przetrenowaniem. Natomiast nie wytrzymywały stawy. Z powodu kontuzji miał w karierze trzy dłuższe przerwy. Silny masaż po każdym treningu i ostre parówki tylko nieco usuwały dolegliwości. Powtarzały się objawy zapalenia ścięgien, przeciążenia mięśni. W 1933 r. leczył w Wiedniu przeciążenie łakotki lewego kolana. „Przegląd Sportowy” zebrał pieniądze od czytelników. Kontuzja odnowiła się we wrześniu 1934 r. Zabiegi fizykoterapeutyczne nie dawały rezultatów. Znakomity polski ortopeda dr Henryk Levittoux dokonał operacji w marcu 1936 r. Rekonwalescent był honorowym gościem Olimpiady w hitlerowskim Berlinie. Przymusową przerwę w startach Kusociński postanowił wykorzystać na uzupełnienie edukacji. Przygotowywał się do matury i studiował w CIWF-ie. W 1937 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. W 1938 r. ukończył uczelnię (wkrótce przemianowaną na AWF) ze znakomitą opinią i uprawnieniami trenerskimi. Równoległe z nauką, poważnie i wytrwale, z wielkim samozaparciem i wiarą w sukces - trenował. Na bieżnię powrócił w 1937 r. W dwa lata później forma i wyniki w pełni uzasadniały wielkie olimpijskie nadzieje.

### Na pierwszej linii

Europa „stara wariatka” jak ją kiedyś nazwał C.K. Norwid, nie poradziła sobie znowu z siłami rozkładu i nienawiści. 1 września, w piątek o świcie pierwsze niemieckie bomby spadły na Warszawę. „Kusy” tego dnia, zgodnie z wcześniejszym planem, przeprowadził się ze Złotej na Noakowskiego. 6 września włączył się jako ochotnik, do obrony rodzinnego miasta. Al. Jerozolimskie, Okęcie, Sadyba, Fort Czerniakowski - to szlak bojowy Kusocińskiego. Wkrótce okazał się doskonałym dowódcą plutonu ckmów. 24 września został ranny w nogi w Forcie Dąbrowskiego na Czerniakowie. W szpitalu powiedział „Na stadionie kierowała mną ambicja i miłość Ojczyzny. Mógłbym paść byle tylko zwyciężyć”. Po wyjściu ze szpitala na początku listopada ujrzał Warszawę zniszczoną. Pracę znalazł w kawiarni sportowej „Pod kogutem”. Oprócz niego kelnerami byli: Jadwiga Jędrzejewska, Maria Kwaśniewska, Ignacy Tłoczyński. W grudniu został zaprzysiężony w Organizacji Wojskowej „Wilki”. Mianowany wkrótce podporucznikiem, został szefem wywiadu OWW. W nowej roli czuł się znakomicie. Był zdecydowany na wszystko. Zdobywał wiele cennych informacji. W uznaniu wyników działalności awansował na kapitana. Za wrzesień J. Kusociński został odznaczony Krzyżem Walecznych.

### Męczeństwo

Na skutek zdrady został aresztowany 28 marca 1940 r. Był specjalnym więźniem gestapo (kajdany na rękach i nogach, osobna cela). Katowany w najbardziej brutalny i bestialski sposób nie wydał nikogo. Oprawcom mówił: „Niczego się ode mnie nie dowiecie!” Rozstrzelany w Palmirach 21 czerwca 1940 r.

Po wojnie Janusz Kusociński, wielki sportowiec i patriota, wzorowy obywatel i żołnierz - został umieszczony w panteonie polskich bohaterów narodowych. ■

### CZY PAMIĘĆ O POWSTANIU JEST OBECNIE WYSTARCZAJĄCO PIELEGNOWANA W POLSCE?

Artur Stelmasiak

# 63 lata później

**- Powstańcy walczyli o wolność każdego z nas. Dlatego dziś przyszliśmy im za to podziękować – mówi Władysław Nowakowski, 20 letni student, który wziął udział w obchodach 63. rocznicy Powstania Warszawskiego.**

**1** sierpnia godz. 17.00 – wyją syreny, zatrzymał się ruch na ulicach i chodnikach – tak o godzinie „W” wyglądały ulice nie tylko Warszawy, ale także wielu innych miast Polski. Tegoroczne uroczystości miały nam przypomnieć, że Powstanie Warszawskie było walką nie tylko o wyzwolenie stolicy, ale przede wszystkim o niepodległą Polskę.

Jak co roku uroczystości rozpoczęły się przed pomnikiem Gloria Victis na Wojskowych Powązkach. warszawiacy przynieśli tego dnia tysiące zniczy. Natomiast wieczorem władze kościelne, państwowe, kombatancki oraz zwykli warszawiacy spotkali się na wspólnej modlitwie przed pomnikiem Bohaterów Powstania Warszawskiego.

Dlaczego pan tu dzisiaj przyszedł? – pytam przypadkowo napotkanego przechodnia. – To mój obowiązek – odpowiada Marcin Kawecki, ok. 25 letni mężczyzna. – Modlitwa w intencji Powstańców, to jedyna rzecz jaką dziś mogę dla nich zrobić. Uważam, że jestem im to winny – dodaje mieszkaniec Ochoty, który uczestniczył we Mszy św. na placu Krasińskich przed pomnikiem Powstania. Takich jak Marcin jest wokół wielu. Pewnie, niektórzy z nich stracili w powstaniu kogoś z rodziny, bliskich. Część bierze udział w powstańczych uroczystościach, bo czuje, że to ich moralny obowiązek.

#### Powstańcze święto

Pan Henryk z batalionu „Zaremba-Piorun” ma dziś 85 lat. Jak wiele starszych osób z trudem porusza się po Warszawie. Jednak jak przy-

chodzą sierpniowe uroczystości, to wspólnie ze swoimi kolegami bierze sztandar i dumnie reprezentuje swój batalion. – Dziś na nogach jesteśmy od samego rana – mówi. Na uroczystości przeszedł wraz ze swoim wnukiem. Kombatanci z batalionu „Za-

płonnie powstańczy płomień. Aby dostać się na szczyt trzeba pokonać, aż czterystustopniowe schody (najdłuższe w Warszawie). Kopiec jest szczególnie symbolicznym miejscem dla powstańców. Został on usypany z popowstańczych gruzów. Jeszcze dziś widać tu wystające z ziemi kawałki budowlanych konstrukcji. – Tyle nam zostało z przedwojennej Warszawy – pokazuje Robert Kwiatkowski swojemu pięcioletniemu



Fot. Artur Stelmasiak

Dla wielu warszawiaków udział w powstańczych uroczystościach, to moralny obowiązek

remba-Piorun” mówią, że z roku na rok jest ich coraz mniej. Spotykają się jedynie na pogrzebach i oczywiście na powstańczych uroczystościach. – 1 sierpnia nikt nie odpuści. Na takie uroczystości czekaliśmy przez 60 lat – dodają leciwi powstańcy, którzy wzięli udział w apelu i ekumenicznej modlitwie przed pomnikiem Polegli Niepokonani na warszawskiej Woli.

Jeszcze trudniej mieli kombatanci, którzy wchodzili na „Kopiec Czerniakowski”, gdzie przez 63 dni

synkowi. – Mieszkamy w Warszawie od pięciu pokoleń. Mój dziadek zginął w Powstaniu. Teraz chcę naszą rodzinną, powstańczą tradycję przekazać swojemu synowi – mówi Robert Kwiatkowski.

#### Szlakiem powstańców na rowerze

Główne uroczystości obchodów 63. rocznicy Powstania Warszawskiego trwały przez cały tydzień. Większość plenerowych imprez histo-

rycznych organizowana była przez Muzeum Powstania Warszawskiego.

Jedną z cieszących się największą popularnością akcji była fotograficzna gra miejska. Warszawiacy przychodzili całymi rodzinami, aby uwiecznić na zdjęciach rekonstrukcję powstańczych walk.

Dziesięcioletni Kuba cały dzień jeździł z tatą na defilady i składanie wieńców. Bardzo zainteresował się

była „Masa Krytyczna – rajd rowerowy śladami warszawskich kurierów”. Na starcie rowerowego przejazdu w parku Wolności Muzeum Powstania Warszawskiego zjawili się prawie półtora tysiąca miłośników jednoślądów. Każdy z nich dostał pamiątkową białą koszulkę. Chętnych było tak wielu, że start opóźnił się o dobre kilkadziesiąt minut. Aż w końcu na ulice Warszawy wylał się biały peloton.

nak Polacy w pierwszych dniach sierpnia żyją „powstańczym rytmem”. Tak jednak nie było zawsze. Kiedyś za udział w tego typu uroczystościach, groziło nawet więzienie, a Powstanie było tematem tabu. – Na szczęście komunistom nie udało się wymazać 1 sierpnia z naszego polskiego patriotycznego kalendarza. Pamięć o Powstaniu przetrwała w narodzie – mówi porucznik Antoni Ożóg ps. „Strażak” z batalionu „Zaremba-Piorun”. – Bardzo się cieszę, że Polacy pamiętają o naszej walce. Dziś wiem, że ofiara życia naszych kolegów nie poszła na marne – uważa powstańca. Tuż po wojnie ludzie bali się przyznać, że brali udział w Powstaniu.

Czy pamięć o Powstaniu jest obecnie wystarczająco pielęgnowana w Polsce? – pytam leciwego kombatanta. – Jak najbardziej – podkreśla porucznik Ożóg – Po tylu latach, dopiero dziś możemy być naprawdę dumni z tego, że jesteśmy powstańcami – podkreśla. – Kiedyś mówili o nas bandyci! Komuniści oskarżali nas o to, że spaliliśmy Warszawę – dodaje.

Dziś Powstanie jest symbolem dla wszystkich Polaków. Niektórzy młodzi harcerze z zazdrością patrzą na swych starszych kolegów. A ich zgrupowania często naszą nazwy powstańczych batalionów.

Oni są dla nas symbolem – podkreślają studenci ze Związku Żołnierzy NZS. – Oni przecież często byli młodszy od nas. A mimo to potrafili swe życie złożyć na ołtarzu ojczyzny – podkreśla Władysław Nowakowski, student politologii na UKSW. Młodzi mówią, że ci starsi panowie, z białoczerwonymi przepaskami na ramieniu są dla nich idolami. – Od nich możemy wiele się nauczyć. Współcześnie nie dostrzegamy wielu naprawdę ważnych wartości. Powstańcze historie i tragedie pokazują nam, że są w życiu rzeczy, o które warto walczyć. Pokazali nam, że warto walczyć o wolność – mówi Władysław Nowakowski. – Dlatego jesteśmy tu dziś, aby im za tę wolność podziękować – dodają studenci. ■



Fot. Artur Steimasiać

Po 63 latach uroczystości rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego łączą pokolenia

historią Powstania. Jednak najbardziej spodobało się mu fotografowanie walk na Mokotowie. – Zrobiłem już zdjęcia powstańców gaszących pożar, potem ukrywających się za drzewem, a nawet polskiego snajpera siedzącego na dachu – chwili się chłopiec.

Kuba i wielu innych miało, co fotografować. Wokół słychać nieustanny ostrzał niemieckiej artylerii i ogłuszający huk karabinów maszynowych. Przed oczyma widzów obserwujących inscenizację ukazał się nawet opancerzony transporter, niemieckie samochody ciężarowe i motocykle. A nad ich głowami krążył radziecki samolot dwupłatowy kukuruźnik.

Inną z nowoczesnych form propagowania pamięci o Powstaniu

Jego trasa biegła szlakiem łączniczek biorących udział w Powstaniu oraz przez miejsca najcięższych walk batalionów „Parasol” i „Zośka”.

### Jak pielęgnować tę pamięć?

– Mija już 63. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, najbardziej dramatycznego wydarzenia w dziejach stolicy – powiedział 1 sierpnia podczas Mszy św. biskup polowy WP Tadeusz Płóski. – Dlaczego tylko my, Polacy, pamiętamy o tej największej bitwie, zorganizowanej przez siły podziemia? – pytał hierarcha. Jego zdaniem, Polska po wejściu do Unii Europejskiej powinna przypomnieć tę prawdę na arenie międzynarodowej i nadać jej należytą rangę.

Pomimo, że Zachód niewiele wie o Powstaniu Warszawskim, to jed-

ROZNIĘ BITWY WARSZAWSKIEJ ZACZĘTO OBCHODZIĆ UROCZYŚCIE DOPIERO PO 1989 R.

Radosław Kieryłowicz

## Ossowska nekropolia

Osiemnasta przełomowa bitwa w dziejach świata. Tak lord Edgar Vincent d'Abernon określił bitwę warszawską 1920 r., która ostatecznie położyła kres marszowi bolszewickiemu na Europę i uchroniła cywilizację łacińską przed zalewem komunizmu.

**N**a wschodnich przedpolach Warszawy w dniach 13-16 sierpnia w okolicach Radzymina trwały krwawe walki o utrzymanie linii obronnej Narew-Świder i tym samym obrony przedpola Warszawy. Przełamanie tej linii obrony przez Rosjan oznaczałoby bezpośrednio narażenie stolicy na szturm, a wtedy tryumfalne tytuły w sowieckiej prasie z 15 sierpnia „Warszawa wzięta!” słałyby się prawdą.

Rubież obrony przedpola Warszawy podzielono na trzy odcinki: od ujścia Rządzy do Leśniakowizny zajęła 11 DP, składająca się z 48 pp broniącego Beniaminowa, 46 pp - okopanego pod Radzyminem i 47 pp. osłaniającego Wołomin. Od Leśniakowizny do Okuniewa - 8 DP, od Okuniewa do rzeki Świder - 15 DP. 19 DP zwana również 1 dywizją litewsko-białoruską pozostawała w odwodzie.

Drugą linię obrony stanowiła XV brygada składająca się z 3 batalionów, w tym III batalion, zwany 256 ochotniczym pułkiem piechoty por. Stanisława Matarewicza. Oddział ten sformowano w gimnazjum im. Władysława IV na warszawskiej Pradze, z ochotników - głównie młodzieży szkolnej i akademickiej, która zgłosiła się do obrony Warszawy po apelu Józefa Piłsudskiego. Najmłodszy żołnierz miał po 17 lat. Kapelanem oddziału został ks. Ignacy Skorupka.

### Bitwa

13 sierpnia nastąpił koncentryczny atak dwóch sowieckich dywizji (21 i 27) na batalion 46 pp broniący bezpośrednio Radzymina. Batalion nie wytrzymał uderzenia i bolszewicy

znaleźli się w mieście. Następnego dnia 27 dywizja sowiecka kontynuowała poszerzanie wyłomu przez atak na odcinki broniące linii Kobyłka-Leśniakowizna, a główny ciężar tego ataku poszedł na Ossów.

Tymczasem po stronie polskiej następowało przegrupowanie wojsk w celu kontruderzenia na Radzymin. I właśnie wtedy nastąpił atak Rosjan. Oczywiście pomieszało to szlaki polskie i groziło utratą całego odcinka obrony, a tym samym rozerwanie jej na dwie części i otwarciem drogi na Warszawę. Wtedy do ataku ruszył

odwodowy 236 pułk piechoty. Na czele szedł ksiądz Skorupka, który w pewnym momencie zachwiał się i padł. Po chwili padł porucznik Matarewicz. Ale atak Rosjan załamał się. I to był bodaj moment przełomowy bitwy.

Ataki sowieckie powtarzały się co prawda, co kilka godzin, ale obrona polska tężała. Poszczególne oddziały uparcie walczyły o utrzymanie pozycji i odzyskanie utraconego terenu. W walkach poległo 92 żołnierzy 236 pp. oraz nieznaną liczbą bolszewików.

15 sierpnia walki przybrały na sile, użyto przeciwko Rosjanom czołgów. Odebrano utracone miejscowości, a 236 pp, zasłużony w boju pod Ossowem został zluźniony przez nowe oddziały. 16 sierpnia nastąpiło uderzenie Grupy Manewrowej znad Wieprza na tyły Rosjan, co spowodowało zamieszanie w ich szeregach i gwałtowny odwrót, który przerodził się w paniczną ucieczkę. Bitwa o Warszawę była wygrana.

### Leśny cmentarzyk

Po bitwie z bolszewikami w sierpniu 1920 roku ciała 92 poległych żołnierzy pochowano w 9 zbiorowych



Pomnik ks. Ignacego Skorupki w Ossowie

Fot. Radosław Kieryłowicz

mogących. Miesiąc później ustawiono drewniany krzyż. Ciała poległych bolszewików pochowano wokół wzgórza. Nie ustawiono tam jednak żadnego napisu informacyjnego, lecz zasadzono kwiaty na klombach. Inne źródła podają, że poległych Rosjan pochowano na niewielkim wzniesieniu, zwanym „Polakówką Górką”.

W ciągu następnych lat na cmentarzu wzmocniono mogiły oraz ustawiono krzyże z tablicami z nazwiskami poległych, ogrodzono ceglany murem teren cmentarza i wybudowano kapliczkę pod wezwaniem Matki Bożej Zwycięskiej projektu prof. Brunona Zborowskiego. Później odsłonięto na cmentarzu obelisk zwieńczony krzyżem i orłem z rozpiętymi do lotu skrzydłami. Wryto na nim nazwiska poległych i napis o ich ofierze złożonej w obronie Warszawy. W 1932 roku umieszczono w kaplicy replikę Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej pędzla o. Franciszka Jędrzejczyka. W rok później wybudowano obok kaplicy dzwonnice i umieszczono w niej dzwon. Fundatorem był Wincenty Krasieński. Rokrocznie 14 sierpnia odprawiana była Msza św. za poległych z licznym udziałem ludności i wojska.

W miejscu śmierci ks. Ignacego Skorupki rolnicy ufundowali krzyż, który wymieniono w 1981 r. Tuż obok, w miejscu do którego przeniesiono zwłoki poległego kapłana wzniesiono granitowy obelisk.

### Wojenne prześladowania

W latach 1939-1944 teren cmentarza znalazł się w obrębie powiększonego przez Niemców poligonu rembertowskiego. Teren nekropolii był niedostępny. Udało się jednak okolicznym mieszkańcom wywieźć z cmentarza i ukryć w kościele w Kobylce dzwon oraz wyposażenie kaplicy z obrazem.

Bitwa pancerna w sierpniu 1944 roku i radziecka ofensywa na przełomie sierpnia i września spowodowały zniszczenie i dewastację cmentarza. Po wkroczeniu wojsk sowieckich na ten teren zniszczono

pamiętkowy granitowy obelisk, którego części później ludność przechowywała w domach. Po dawnych klombach wokół cmentarza wzgórza nie pozostał żaden ślad, posadzono w tym miejscu zagajnik sosnowy. W czasach PRL teren cmentarza był do 1977 roku częścią poligonu. Wtedy to proboszczowi z Kobylki – księdzu Kazimierzowi Konowrockiemu udało się uzyskać zmianę granicy obszaru poligonu.

### Panorama ossowska

W 1978 roku odbudowano kaplicę i rozpoczęto odprawianie co niedzielę Mszy św. dla parafian, a 15 sierpnia – Mszy św. za poległych w 1920 roku, co spotykało się z szykanami ze strony SB.

Staraniem Mariana Jeznacha w 1981 r. poskładano i odnowiono granitowy obelisk, który znajduje się przy szosie nieopodal miejsca śmierci ks. Ignacego Skorupki, a w 1982 roku rozbudowano kaplicę według projektu Lecha Dunina i Feliksa Dzierżanowskiego. W latach 1988-1993 wyposażono wnętrze kaplicy.

Od 1988 roku uroczystości sierpniowe odbywają się jawnie, w należytej oprawie.

Po odzyskaniu niepodległości w 1989 r. w Ossowie zaczęto rokrocznie obchodzić święto z udziałem nie tylko miejscowej ludności, ale również wojska. Ruszyły też prace konserwatorskie. Od wielu lat odbywa się inscenizacja bitwy realizowana przez zespoły rekonstrukcji historycznej.

Zespół szkół w Ossowie przyjął imię Księdza Ignacego Skorupki. Przed budynkiem znajduje się pomnik patrona szkoły: na wysokim granitowym cokole w formie obelisku brązowy orzeł z rozpostartymi skrzydłami, zespolony ze stojącą postacią ks. Skorupki. Na skrzydłach orła płaskorzeźbione postacie walczących żołnierzy. Na cokole inskrypcja z aplikowanych mosiężnych liter. Na terenie szkoły mieści się również pawilon ekspozycyjny „Panorama Ossowska”, w którym znajduje się mapa plastyczna wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. oraz pamiątki związane z bitwą warszawską. ■



Bohater bitwy pod Ossowem ks. Ignacy Jan Skorupka urodził się w 1893 r. w Warszawie. Od 1902 r. uczył się w gimnazjum Pawła Chrzanowskiego. W 1909 r. wstąpił do Warszawskiego Seminarium Duchownego. Na jesieni 1914 r. skierowany do Akademii Duchownej w Piotrogradzie. W 1916 r. przyjął święcenia kapłańskie. Przez kilka miesięcy był proboszczem parafii w Bogorodsku koło Moskwy. Od września 1918, pracował jako wikariusz w parafii Przemienienia Pańskiego w Łodzi. W 1919 r. został przeniesiony do Warszawy. Pracował jako notariusz i archiwista Kurii Metropolitalnej Warszawskiej. Jednocześnie był kapłanem Ogniska Rodziny Maryi przy ul. Zamoyskiego 30 i prefektem w szkole kolejowej przy ul. Chmielnej.

W lipcu 1920 r. został kapłanem garnizonu praskiego. Odtąd spędzał całe dni w koszarach i na dworcach, spowiadając żołnierzy wyruszających na front.

8 sierpnia na własną prośbę został mianowany kapłanem lotnym batalionu formującego się w budynku szkoły im. Władysława IV. 13 sierpnia wymaszerował wraz z batalionem na front. 14 sierpnia zginął w walkach z bolszewikami. Komunikat Sztabu Generalnego WP z 16 sierpnia podkreśla „bohaterską śmierć ks. kapłana Ignacego Skorupki (...), który w stule i z krzyżem w ręku przodował atakującym oddziałom”.

Ciało ks. Ignacego Skorupki przewieziono do Warszawy, gdzie 17 sierpnia w kościele Garnizonowym przy ul. Długiej, a następnie na Powązkach odbyły się uroczystości pogrzebowe z udziałem duchowieństwa, przedstawicieli rządu i generalicji. Gen. Józef Haller udekorował jego trumnę nadanym pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

**SKRÓCONA KADENCJA PARLAMENTU JEST W PEWNYM SENSIE PORĄŻKĄ PROCESU DEMOKRATYCZNEGO**

Zbigniew Borowik

# I znowu wybory

**W**brew utyskiwaniom politycznych moralistów i estetów, którzy obecną sytuację w parlamencie i w rządzie przyrównują do katastrofy kosmicznej, na naszej scenie politycznej nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Perspektywa wcześniejszych wyborów w wyniku utraty przez rządzący gabinet większości parlamentarnej jest rzeczą jak najbardziej naturalną, zwłaszcza w kraju, który raptem od kilkunastu lat buduje swój system partyjny. Warto w tym miejscu przypomnieć, że wśród mentorów polskiej polityki do dziś funkcjonują ludzie, którzy po upadku komunizmu największe zagrożenie upatrywali właśnie w istnieniu ...partii politycznych.

Przeciwnikami szybkich wyborów parlamentarnych są dziś tylko te osoby i ugrupowania, które bardzo pesymistycznie postrzegają swoje szanse w nowym teście wyborczym. Byliśmy w ostatnich tygodniach świadkami najprzeróżniejszych działań mających oddalić tę coraz bardziej nieuchronną perspektywę. Od żądań powołania kolejnych komisji śledczych po projekty tymczasowego rządu „fachowców”.

Skrócona kadencja parlamentu jest oczywiście w jakimś sensie porażką procesu demokratycznego. Podkopuje i tak już mocno nadwątlone zaufanie do polityków. Pociąga za sobą niemałe koszty w sytuacji, gdy ważny jest każdy grosz wydany z publicznej kasy. A jednak w sytuacji gdy nie istnieje żadna realna większość parlamentarna, zdolna zapewnić rządowi możliwość wypełniania swojej misji, wcześniejsze wybory są najlepszym i najtańszym rozwiązaniem.

Spróbujmy się zastanowić, jakże inaczej mogłaby wyglądać nasza sytuacja, gdyby AWS poddała dryfujący przez co najmniej pół kadencji rząd Jerzego Buzka albo ile cennego czasu zyskalibyśmy, gdyby SLD po kompromitacji ekipy Lesz-

ka Millera zgodził się na wcześniejsze wybory. W kraju takim jak nasz, ciągle nadrabiającym niezawinione zaległości, najgorsze są okresy dryfu, biernego administrowania, które nie ma nic wspólnego z rządzeniem, ale niestety często leży w partyjnym interesie, umożliwiając konsumpcję przysłowiowych konfitur, które daje władza.

Wniosek o skrócenie kadencji złożony przez największą w parlamencie partię, której rząd na skutek rozpadu koalicji utracił większość w Sejmie, jest więc krokiem w pełni zasługującym na uznanie, bo oszczędzającym czas dla Polski. Nowe wybory zweryfikują przydatność parlamentarną poszczególnych ugrupowań i osób, i zapewne przyczynią się do ukształtowania bardziej klarownego systemu partyjnego.

Trudno jednak w tym momencie nie postawić sobie pytania, czy skrócona kadencja parlamentu nie oznacza klęski PiS-u i osobiście Jarosława Kaczyńskiego. Jeśli nawet zgodzimy się, że cała odpowiedzialność za fiasko koalicji spada na nieobliczalnych przywódców Samoobrony i LPR-u, to i tak w mocy pozostaje pytanie, czy warto było zawierać taką koalicję. Andrzej Lepper i Roman Giertych to politycy, którzy być może są w stanie zmienić swój zewnętrzny wizerunek, ale na pewno nie styl uprawiania polityki. Prawo i Sprawiedliwość decydując się na taki egzotyczny sojusz musiało mieć świadomość jego konsekwencji. Jedyną pociechą w tej sytuacji jest wizja przyszłego parlamentu bez przedstawicieli tych dwóch partii, które chyba lepiej sprawdzają się jako opozycja pozaparlamentarna.

A jednak w kalkulacjach premiera ustępującego rządu cena, jaką PiS musiało zapłacić za koalicję z Samoobroną i LPR, warta była pokazania Polakom, że można skutecznie walczyć z korupcją i stawić czoło innym rodzajom przestęp-



czości, że można zlikwidować instytucjonalne relikty PRL-u w siłach zbrojnych i prowadzić w pełni suwerenną politykę zagraniczną. Bilans niespełna dwuletnich rządów PiS-u nie wygląda źle, jakby tego chciały elity zwykłe podnosić larum na wieść, że ministrem spraw zagranicznych został ktoś inny niż Bronisław Geremek lub Władysław Bartoszewski, a do tego trzeba będzie składać oświadczenia lustracyjne.

Jedną wszakże sprawą kładzie się cieniem na rządzącym ugrupowaniu i niewielką pociechą jest, że zarzut ten dotyczy w zasadzie całego parlamentu, włącznie z Platformą Obywatelską, która poza propagandą nie podjęła w tej sprawie żadnej inicjatywy. Chodzi o kształt ordynacji wyborczej.

Zbliżają się wybory. Ich wynik jest oczywiście trudny do przewidzenia, ale jedno wydaje się pewne: żadne z ugrupowań nie uzyska poparcia, które umożliwiłoby mu sprawowanie samodzielnych rządów. Będziemy więc mieli kolejne koalicje, mniej lub bardziej egzotyczne, ale zawsze pozwalające najsilniejszym partiom przerzucić odpowiedzialność za fiasko rządzenia na niesfornego koalicjanta.

Wiem, wiem! Temat JOW (jednomandatowych okręgów wyborczych) staje się nudny. Osobiście też nie podzielam zdania, że jest to panaceum na wszelkie bolączki naszego życia politycznego. Jest jednak karygodnym zaniedbaniem obecnego Sejmu z rządzącą partią na czele, że nie podjęto żadnych prac nad nową ordynacją wyborczą. Można wysuwać wiele zastrzeżeń pod adresem większościowej ordynacji: że służy oligarchizacji życia politycznego, że tłumi różnorodność itd. Natomiast jedno wydaje się pewne: przy jednomandatowych okręgach wyborczych Stanisław Łyżwiński nigdy nie zostałby posłem. ■

**POTRZEBA PONADCZASOWEGO SPOJRZENIA — PERSPEKTYWY, KTÓRA  
DZIEŃ WCZORAJSZY CZYNI SENSOWNYM DZIŚ**

Robert Hetzyg

# Czyszczenie pamięci

Mówią niektórzy, że mają dobrą pamięć, choć krótką. Już sam nie wiem, lepiej, żeby była dobra, czy krótka właśnie. Pamięć – wiadomo – przydaje się nieraz. Bywa jednak, że jakieś koszmarnie wspomnienie ciąży nam nieznośnie i paraliżuje nasze dzisiejsze poczynania. Ten sam znak zapytania można pewnie postawić przy tzw. „pamięci historycznej”. No, bo czego uczy nas historia? Czy nie tego, że jeszcze nigdy nikogo niczego nie nauczyła? Tak przynajmniej można podejrzewać obserwując dzisiejsze życie społeczne i polityczne.

Jest jeszcze inny rodzaj pamięci, który także wydaje się mieć dwa oblicza. To tradycja. Proszę się nie dać nabrać: tu również można wpaść w pułapkę. Owszem – tradycja w rzeczy samej jest czymś przekazanym nam przez poprzednie pokolenia. Tak Izraelici przekazywali swoim potomkom wiarę w Boga jedynego. Tak również w Kościele zachowano naukę Apostołów. Tradycja jednak coraz częściej oznacza zbiór rytuałów i obyczajów, których mniej lub bardziej wiernie przestrzega się przy różnych okazjach. I jak tu się nie pomylić? Która tradycja to ta przez duże „T”? Jak nie uczynić „wiary Ojców” pobożnie patriotyczną mitologią?

Jak z orędzia ewangelicznego nie zrobić zbioru zasad poddających się przemijającym wiekom i temu wszystkiemu, co one ze sobą przyniosły?

A może by tak czyszczenie pamięci? Może trzeba przywrócić równowagę zawartości naszej kory mózgowej? Nie, żeby zaraz tabula rasa – to nie! Potrzeba czegoś dla przywrócenia właściwych proporcji pomiędzy przeszłością (czy też raczej jej zapamiętanym obrazem) a dniem dzisiejszym.

Otóż to! Potrzeba ponadczasowe- go spojrzenia – perspektywy, która

dzień wczorajszy czyni sensownym dziś. Taka perspektywa musi pachnieć odrobinę wiecznością, bo inaczej nie miałyby się gdzie zakorzenić...

Moja osobista historia i historia świata ma swój początek i kres w wieczności, a właściwie należałoby powiedzieć, że i ja sam, i cały świat ma swoje korzenie w Odwiecznym.

Ten, Który JEST nadał sens wszystkiemu, co jest.

Przetłumaczyć to na ludzki język – Proszę bardzo. Wszystko, o czym pamiętamy – piękne, czy straszne – potrzebuje być pamiętane tak, jak Bóg pamięta. Już słyszę protesty, że człowiek tak nie potrafi. – Prawda. Ale potrafi zaufać, że Bóg we wszystkim może odnaleźć dobro. A przede wszystkim Bóg sam JEST dobry; więcej – JEST Miłością! Tak bardzo nią jest, że nie pozostał Bogiem duchowym i dalekim, ale ukonkretnił się w Człowieku-Jezusie, który wszedł w naszą historię i przez świat został okrzyknięty początkiem nowej ery. Przełom ten dokonał się w chwili, kiedy Bóg postanowił stanąć po stronie człowieka i zrobić wszystko, żeby ten był szczęśliwy. Nie mam zamiaru opowiadać czytelnikom całej Historii Zbawienia, bo to temat na zupełnie inną okazję. Warto jednak pamiętać, że przyjście Jezusa na świat wzięło się z bezradności człowieka, który pewnego razu zaufał komuś innemu niż Bogu i od tamtej pory Bogu zaufać już nie potrafił. Teraz Jezus przychodzi po to, aby uwolnić nas od tej nieufności i zaprosić nas do życia w Bogu, czyli to takiego życia, w którym wszystko ma sens.

Jezus, który wszedł w historię świata, wchodząc w moją osobistą historię, nadaje jej właściwy sens. To jego należy pytać, jaką wartość mają rozmaite zaszłości mojego życia. W Nim także odnajduje prawdziwą wartość każda religijna tradycja przez



duże „T”. Kiedy jest realnie obecny w moim życiu. Kiedy mogę powiedzieć, że ma w nim coś do powiedzenia i że jest w nim pierwszym autorytetem i pierwszym, do kogo przychodzę po ratunek, wtedy też nic i nikt nie jest w stanie podważyć sensowności wszystkiego, co mnie spotyka.

I na tym właśnie polega „czyszczenie” naszej pamięci. Jezus, który bierze udział w przemijającej historii świata i mojego życia, jest jednocześnie jej początkiem i kresem. To brzmi mądrze, ale jest również bardzo praktyczne. Bo gdyby wprowadzić Go we wszystkie sprawy mojego życia – te dawne i te dzisiejsze – nie byłyby dla mnie ciężarem, ale szansą. Podobnie z tym, co nazwałem „pamięcią historyczną”: odkrycie Bożych zamiarów i tego, co pomimo ludzkiego złego postępowania Bogu udało się przez wieki z człowiekiem osiągnąć, stałoby się niezwykłym materiałem do nauki historii dziś. A i tradycja, pozbawiona rzeczy nieistotnych, okazałaby się żywym przekazem świadectwa tych, którzy spotkali Zmartwychwstałego.

To, dlatego dzisiaj potrzebuję obecności Jezusa w moim życiu. Nic z tego, co jest lub, co było, nie może być silniejszym doświadczeniem niż doświadczenie spotkania z Nim. Zaden ryt ani religia nie ma najmniejszego znaczenia, jeśli to Jezus nie nada im właściwej treści. W przeciwnym razie moja pamięć ciągle będzie źródłem chaosu w tym, co robię i dokąd podążam. Niczego się nie nauczę z przeszłości. Będę zabobonnie przestrzegał różnych tradycji przez małe „t” w strachu, czy aby zrobiłem już wszystko, żeby mnie nie spotkało nic złego.

Czy ktoś z Państwa naprawdę chciałby tak żyć? ■

Paweł Borkowski

## Cóż to jest prawda?

Tytułowe pytanie wyszło około dwóch tysięcy lat temu z ust Piłata Poncjusza: „Rzekł do Niego Piłat: «Cóż to jest prawda?»” (J 18, 38). Po dziś dzień rozbrzmiewa ono w naszych świątyniach, ilekroć czyta się Mękę Pańską w okresie Triduum Paschalnego. Jak to już zauważono, prokurator Judei bynajmniej nie czekał cierpliwie na odpowiedź, albowiem „to powiedziawszy, wyszedł powtórnie do Żydów” (J 18, 38), z czego zresztą widać, że wyżej cenił *vox populi* niżli *vox Dei*. Piłat nie był wszelako pierwszym w dziejach ludzkości, który otwarcie postawił zagadnienie prawdy. Problem ten nurtował człowieka znacznie wcześniej, przynajmniej kilkaset lat przed narodzeniem Chrystusa, kiedy to starogrecy filozofowie, tacy jak Sokrates, Platon i Arystoteles, zastanawiali się nad istotą prawdy i jej rolą teoretyczną i praktyczną w życiu zarówno pojedynczego człowieka, jak i całych zbiorowości – społeczeństw i państw.

Klasyczna odpowiedź, której udzielili tamci myśliciele, pozostaje aktualna do dzisiaj, chociaż zrazu wydaje się banalna. Orzekli oni bowiem, że prawda to tyle, co zgodność myśli (poznania ludzkiego) ze stanem faktycznym, czyli z samą rzeczywistością. Przykładowo, moja myśl lub wygłoszona przeze mnie opinia, że Mikołaj posiada czternaście zegarów, jest prawdziwa wtedy i tylko wtedy, kiedy ów Mikołaj rzeczywiście ma na własność dokładnie tyle urządzeń odmierzających czas, w każdym zaś innym wypadku pozostaje fałszywa, czyli nieprawdziwa. Podana definicja wydaje się wręcz prymitywna albo mało użyteczna. Nie od dzisiaj jednak wiadomo, że w filozofii i w ogóle w nauce zwykło się rozpoczynać wnioskowanie od spraw tak łatwych, że potrafiłoby je pojąć nawet dziecko, ażeby w rezultacie rozmaitych

zabiegów osiągnąć stopień skomplikowania dostępny rozumieniu tylko nielicznym. Oczywiście my tutaj nie będziemy się starali wejść na taki akurat szczebel złożoności, albowiem nie ma takiej potrzeby. Warto jednak przekonać się o tym, czy powyższe określenie prawdy jest rzeczywiście tak jałowe, jak to się wydaje na pierwszy rzut oka.

W historii, zwłaszcza najnowszej, niejednokrotnie próbowano określać prawdę w inny sposób. Na przykład w okresie komunizmu panującego w ZSRR i krajach ościennych utrzymywano, że prawdą jest wyłącznie to, co zgadza się z oficjalną doktryną głoszoną przez władzę państwową, jakkolwiek absurdalna, czyli daleka od rzeczywistości, by się owa doktryna wydawała. Takie postawienie sprawy wielu ludzi przypląciło życiem. Wśród nich znalazł się Izaak Babel (1894-1940) – rosyjski Żyd, który w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku przebywał na froncie z Pierwszą Armią Konną, dowodzoną przez Siemiona Budionnego, jako korespondent połowy propagandowego dziennika „Krasnyj Kawalerist”. Oprócz sporządzania oficjalnych, przygotowanych szczytą fantazji sprawozdań dla swojej macierzystej gazety, Babel prowadził osobiste notatki na temat rewolucyjnego pochodzenia Armii Czerwonej, walczącej o wyzwolenie chłopów i robotników z jarzma burżuazji, szlachty i oczywiście kleru. Zapiski te, opublikowane później w formie książkowej – *Armia Konna* i *Dziennik 1920* – stały się znane i poczytne, także w Polsce. Niestety, Babel miał to nieszczęście, że zawarł w nich prawdę w klasycznym sensie: napisał o gwałtach i rabunkach dokonywanych przez radzieckich żołnierzy, o prymitywnej



mentalności dowódców, o bezmyślnym niszczeniu starej, polskiej kultury, o strachu i panice w armijnych szeregach, o brudzie, głodzie i zimnie, o okrucieństwie wobec jeńców... Rzecz jasna, taki obraz rzeczywistości nie pasował do oficjalnego wizerunku kreowanego przez ówczesnych rządzących. W rezultacie Babel, mimo że przez wiele lat cieszył się przywilejami władzy – ponieważ jak wielu innych przedstawicieli jego narodowości naiwnie uwierzył w dobro i piękno czerwonej rewolucji i tę wiarę głośno wyznawał – w maju 1939 roku został aresztowany, a w styczniu następnego roku rozstrzelany w Moskwie. W gruncie rzeczy poszło zaś o rozumienie prawdy...

Wszystko to działo się dobre sześćdziesiąt lat temu, lecz wiadomo, że historia lubi się powtarzać. Dzisiaj nie ma wprawdzie – w Polsce przynajmniej – cenzury, która reglamentowałaby prawdę. Istnieją jednak inne, nieoficjalne lub półoficjalne instytucje, które kontrolują, co wolno pisać i mówić, a czego nie. Należy do nich tak zwana poprawność polityczna (*political correctness*) – dziwaczny, bezosobowy twór, który jednak sprawuje władzę nad wieloma ludźmi i ich myśleniem, nad redakcjami licznych mass mediów i urzędnikami. Nazwanie homoseksualizmu zboczeniem lub grzechem jest obecnie ryzykowne, ponieważ kłóci się z doktryną głoszoną i forsowaną przez niektóre wpływowe kręgi i osobistości. I dzisiaj więc niełatwo jest ludziom, którzy akceptują prostą i banalną z pozoru definicję prawdy... ■



DZIECIAKI OGLĄDAJĄ, NASIAKAJĄ JAK GĄBKA I JUŻ NIE WIEDZĄ CZY TO ŚWIAT REALNY CZY WIRTUALNY

Krystyna Holly

# Tolerancja czy luz?

**Nie widzimy sensu cierpienia, bo zasłania nam czubek własnego nosa. A ono, prócz tego wszystkiego wielkiego, co z sobą niesie jest ważnym przystankiem; tu widzi się szerzej, głębiej, a czasem zupełnie inaczej.**

**N**ie lubimy cierpienia, wymyślamy coraz bardziej komfortowe środki przeciwbólowe i w zależności od tego czy boli nas ciało czy dusza stosujemy proszki, tabletki, psychoterapie, techniki relaksacyjne, czasem już tylko czary - mary. Cóż znaczy ból wobec takiej optyki? Przyjrzyjmy się temu.

- Mam 23 lata i już trzeci miesiąc siedzę z nogami w gipsie. Jechałem na rowerze i nagle walnął mnie z tyłu jakiś wariat, który przedtem nieźle zatankował. Faceta zatrzymano, poddano różnym badaniom, z których wynikało, że właśnie przechodził „ciężkie frustracje rodzinne”, a mnie powiedziano, żebym był nieco bardziej wyrozumiały, tzn. tolerancyjny. Wątku nie rozwijam, ale muszę powiedzieć, że słowo - tolerancyjny wraca do mnie jak bumerang. Siedzę teraz w oknie i widzę, i słyszę zdecydowanie więcej.

Mają po 15, 16 lat, siedzą na trzepaku, albo na placu zabaw. Przeklinają, palą, piją, a z puszek po piwie robią amunicję, albo instrumenty najnowszej, diabelskiej generacji. Ludzie się ich boją, a dzieci, które znajdują się w okolicy huśtawek od początku mają niezły odlot. Wieczorem i po północy jest jeszcze gorzej. Ryczy metal włączony na max, oni też rczą, unosi się zapach jakiegoś tam palonego świństwa, a kiedy tego za mało - są draki. Niszczą śmietniki, ławki, co im wpadnie w ręce. Kiedyś się wściekłem i zadzwoniłem na policję, i co usłyszałem? - Nie wygłupiaj się, mamy ważniejsze sprawy. To w końcu głupie dzieciaki. Bądź tolerancyjny. - Właśnie, że jestem tolerancyjny - tak myślę, bo przecież rozumiem, że te głupie dzieciaki „mają ży-

ciowe schody”, że ich Starzy załatwiają wychowanie zgodą na wszystko, byle mieć swój luz. Luz za luz.

Za ścianą mieszka bardzo młoda dziewczyna, którą ledwie znam. Babcia mnie prosiła, abym z nią porozmawiał, bo ona przechodzi jakąś depresję. Zgodziłem się, bo przez ten gips i tak nie mam co robić (ile można czytać albo patrzeć przez okno?).

Już wiem, dlaczego dołuje. Dwa miesiące temu przerwała ciążę. Mówi, że żałuje, że gdyby czas się cofnął... Chłopak rzucił, rodzice zażądali, lekarze nie stawiali sprzeciwu. Tolerancja, tylko nikt nie pomyślał, że dziewczyna będzie dołować. Dali jej luz, bo sami go chcieli mieć. Luz za luz.

Ta dziewczyna ma brata, któremu trochę brakuje do szesnastki. Często go widziałem na rowerze, albo jak z maluchami kopał piłkę, nawet w koscielu go parę razy widziałem, choć zdaje się, że on jeden z rodziny tam trafiał. Nie słyszałem, żeby się wyrażał, ale za to zawsze powiedział: cześć albo dzień dobry. Przy tym silny i dobrze zbudowany; myślałem - równy gość z niego wyrośnie. Szkoda, że już tak nie jestem tego pewny. Pojechał na jakiś prywatny obóz z grupą rówieśników, z których większość może straszyć nie tylko nocą. Co tu dużo gadać - draństwo, aż nazbyt widoczne. Wspominała o tym rodzicom jego siostra, wspominali inni, ale co z tego, gdy w odpowiedzi słyszeli: bez przesady! A prawda jest taka: ci rodzice wybierają się ze swoją paczką na egzotyczne wakacje pod palmami. Mają pieniądze, ale okazuje się, że najbardziej pożądaną walutą - i to w dodatku wymierną jest LUZ.



Dali luz, bo sami go chcieli mieć. Luz za luz. Bogu dziękuję, że moi rodzice nawet nie chcieli znać tego pojęcia, ale wtedy, siedem lat temu byłem na nich okropnie zły, gdy nie puścili mnie na podobny „obóz”. Zabrali nas na Mazury, pod namiot. Bardzo szybko uznałem, że były to super wakacje.

Inny problem - homoseksualiści. Niedobrze mi się robi, gdy pokazuje się tych, „którzy kochają inaczej” w różnych agresywnych akcjach i demonstracjach, gdy mówi się o ich prawie do adopcji i roztkliwia nad ich „ślubami”. Tolerancja? Nie reklama! Luz za luz.

Teraz dopiero sobie uświadamiam, że ten proces wymiany usług (luz za luz) rozpoczyna się bardzo wcześnie. Ponieważ pracuję razem z kuzynem, często bywam w jego domu (oczywiście, to są tylko chwile) i muszę powiedzieć, że zawsze widzę włączony tam telewizor i wpatrzonych w niego trójkę małych dzieci. Kiedyś nawet coś na ten temat powiedziałem kuzynowi i jego żonie, ale oni ze śmiechem powiedzieli, że to przecież najtańsza niańka. Zresztą włączają dzieciom wyłącznie „bajkowy” Polsat i wyłącznie dla dzieci Cartoon Network. Wtedy poddałem się, ale teraz parę razy włączyłem te „programy dla dzieci”. Brr!!! Ile tam agresji, łajdactwa i perfidnego mieszania dzieciakom w głowy! Przestałem to oglądać, bo choć jestem twardziel, to bym chyba sam zwariował. Żadnych granic, żadnych ludzkich norm. Total - luz.

A dzieciaki oglądają, nasiakają jak gąbka i już nie wiedzą czy to świat realny czy wirtualny. Ale co tam, na razie siedzą cicho; rodzice mają mały luz. Ale nie na długo, bo już wkrótce mogą się dowiedzieć jak wielka jest przepaść między wolnością a samowolą. ■

### ŚWIAT

#### Watykan, 29 czerwca, nowe paliusze

Metropolita białostocki Edward Ozorowski i metropolita warszawski, abp Kazimierz Nycz, podczas Mszy św. w bazylice św. Piotra, otrzymali z rąk Benedykta XVI paliusze. Jest to znak łączności ze św. Piotrem i jego następcą.

#### Watykan, 7 lipca, zaprzysiężenie kamerlinga



W Pałacu Apostolskim odbyło się zaprzysiężenie nowego kamerlinga Świętego Kościoła Rzymskiego, kard. Tarcisio Bertone. Najważniejsze obowiązki spoczywają na nim w czasie wakansu na katedrze św. Piotra.

#### Watykan: 16 lipca, nominacja ks. Mokrzyckiego

Ks. Mieczysław Mokrzycki, długoletni sekretarz osobisty Jana Pawła II, został arcybiskupem koadiutorem archidiecezji lwowskiej dla wiernych obrządku łacińskiego. Znaczy to, że zastąpi na stanowisku metropolitę lwowskiego kard. Mariana Jaworskiego.

#### Rumunia: 30 lipca, zmarł patriarcha Teoktyst

Nie żyje patriarcha Prawosławnej Cerkwi Rumuńskiej. Benedykt XVI wysoko ocenił dokonania patriarchy, przypomniał jego spotkania z Janem Pawłem II.



#### Francja:

#### 5 sierpnia, zmarł kard. Jean-Marie Lustiger



Odszedł w wieku 80 lat, był przez wiele lat metropolitą Paryża, jedną z bardziej znaczących postaci w Kościele Powszechnym. Syn pochodzących z Będzina polskich Żydów, nawrócił się i przyjął chrzest. Spoczął w krypcie arcybiskupów paryskich, w katedrze Notre-Dame.

#### USA: 17 sierpnia, Aborty International

Amerykańscy biskupi potępiłi decyzję Amnesty International o poparciu prawa do aborcji. Z członkostwa w Amnesty zrezygnował bp Michael Evans, ordynariusz katolickiej diecezji Wschodnia Anglia.

### POLSKA

#### Warszawa, 16 czerwca, nowy sekretarz Episkopatu

Biskup Stanisław Budzik został wybrany nowym sekretarzem generalnym Konferencji Episkopatu Polski. Zastąpił na tym stanowisku biskupa Piotra Libere.

#### Warszawa: 21 czerwca, nowy dyrektor Caritas

Ks. Marian Subocz, został nowym dyrektorem Caritas Polska. Do tej pory był proboszczem parafii św. Maksymi-

liana Kolbego w Słupsku. Był też pierwszym dyrektorem Caritas Polska w latach 1992-94.

#### Warszawa: nominacja dla ks. Grzegorza Kalwarczyka

Ks. prał. Grzegorz Kalwarczyk, kanclerz kurii został mianowany przez abp. Kazimierza Nycza wikariuszem biskupim do spraw sakramentalnych. Ks. Kalwarczyk jest krajowym asystentem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.



#### Jasna Góra, 1 sierpnia, jubileusz skautingu



W 100. rocznicę pierwszego obozu skautowego, harcerze z ZHP odnowili swoje przyrzeczenia. Przed obrazem Matki Bożej uczestniczyli we Mszy św. Od początku skautingu w Polsce przybywali na Jasną Górę i składali tu swoje śluby.

#### Koszalin: 11 sierpnia, ingres bp Dajczaka

Bp Edward Dajczak z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej został mianowany ordynariuszem koszalińskim. Zastąpił na tej funkcji abpa Kazimierza Nycza. 11 sierpnia odbył się uroczysty ingres bp. Dajczaka do miejscowej katedry.

#### Częstochowa, 25 sierpnia: obrady Episkopatu

Dyskusja o mediach katolickich, prezentacja wyników prac Kościelnej Komisji Historycznej, apel o dialog i kulturę w życiu publicznym – to główne wątki oświadczenia biskupów podczas obrad Rady Stałej i ordynariuszy na Jasnej Górze. Biskupi dyskutowali też nad nowelizacją statutu Episkopatu.

#### Jasna Góra: 26 sierpnia, Prymas do rządu i wiernych

Nie można dobrej władzy kłaść kłód pod nogi – powiedział kard. Józef Glemp podczas sumy w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej



na Jasnej Górze. W Eucharystii z udziałem 200 tys. wiernych, kardynałów, arcybiskupów i biskupów uczestniczyli przedstawiciele rządu, z wicepremierem Przemysławem Gosiewskim, samorządowcy, którzy przybyli na swą pierwszą pielgrzymkę. Na Jasną Górę od 2 maja do 26 sierpnia dotarło w tym roku w 208 pielgrzymkach 136220 osób.

OD 17 LAT PRZYGOTOWUJĄ MAŁŻONKÓW DO MACIERZYŃSTWA I OJCOSTWA OD POCZĘCIA

Joanna Szałata

## Szkoła Rodzenia

Jeszcze niedawno aborcji z „przyczyn społecznych” towarzyszył klimat cichego przyzwolenia lub akceptacji. Lekceważono także kontakt emocjonalno-uczuciowy dziecka z rodzicami. Nikt nie mówił o bliskości, empatii, o wewnętrznym dialogu matki z dzieckiem poczętym i więzi psychologicznej z ojcem. Traktowanie dziecka w okresie prenatalnym li tylko jako płodu (ze wszelkimi tego konsekwencjami), przynosi dzisiaj bardzo wymierne, łatwo dostrzegalne skutki, m. in. w postaci słabej konstrukcji psychicznej młodego pokolenia.

Mamy również w pamięci czasy, w których tata nie tylko nie mógł uczestniczyć w narodzinach swego dziecka, ale miał ograniczony kontakt z mamą w czasie porodu. Swoje dziecko oglądał przez szpitalną szybę, a o przytuleniu swojej pociechy nie mogło być mowy. Mamie przysługiwało prawo karmienia dziecka raz na trzy godziny, a na rozwinięcie becika bez zgody personelu decydowały się tylko mamy odważne. Takie sytuacje, odbierające pełnię radości, jaka może wypływać z cudu narodzin i świadomego przeżywania rodzicielstwa od momentu poczęcia, starsze pokolenie pamięta bardzo dobrze.

Na szczęście jesteśmy również świadkami zmian w świadomości społecznej dotyczącej porodów i rodzicielstwa. Przyczyniły się do tego bez wątpienia odważne opinie środowisk medycznych broniących życia oraz publiczne dyskusje i polemiki na ten temat. Na te zmiany niewątpliwie wpływ miało nauczanie Jana Pawła II o



godności człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci, o prawach rodziny, o pełnej odpowiedzialności rodzicielskiej. Ojciec Święty wzywał do obrony ludzkiego życia, wspierał prorodzinne środowiska i inspirował do przyjmowania ra-

dykalnej postawy, wbrew panującej w Polsce i na świecie.

Wspominając historię naszego, szczecińskiego środowiska, zaangażowanego w sprawy rodziny, nie sposób nie wspomnieć osoby śp. abp. Kazimierza Majdańskiego, wielkiego obrońcy i promotora życia, który wszystkie swoje działania kierował w stronę ochrony tych podstawowych dla człowieka praw. Konkretnie działania Księdza Biskupa, a w szczególności powołany przez niego Instytut Studiów nad Rodziną ATK, który nie tylko formował myśl społeczną, ale również posyłał odważnych pracowników do trudnej pracy na tym polu. Ci ludzie, wbrew ówczesnym nurtom ideologicznym, narażając często swoje imię i pozycję społeczną, bronili zasad jeszcze wówczas niezrozumiałych i odrzucanych. Wiernym współpracownikiem abp. Majdańskiego na tym polu był bp. Stanisław Stefanek. Za jego przyczyną nastąpił dynamiczny rozwój diecezjalnego poradnictwa rodzinnego oraz w obszarze

szeroko rozumianej pracy z rodziną. Można by się pokusić na opinię, iż wówczas byliśmy diecezją najprężniej działającą na rzecz rodziny.

Jednym z najważniejszych autorytetów naukowych w zakresie

obrony życia, świadomego przeżywania ojcostwa oraz macierzyństwa od poczęcia, obrony godności kobiety-matki i odpowiedzialności mężczyzny-ojca, był wówczas prof. Włodzimierz Fijałkowski. Wysoki poziom naukowej interpretacji medycznych aspektów tych zagadnień oraz osoba profesora: jego konsekwentna postawa opowiadania się za wartościami na tamten czas bardzo kontrowersyjnymi, jego prawość, uczciwość i szlachetność spowodowały, że w szczecińskim środowisku świeckich narodziło się jeszcze jedna piękna instytucja: Szkoła Rodzenia. Poprowadziły ją dwa małżeństwa: Magdalena i Krzysztof Soskowie oraz Elwira i Zenon Chojnacy. Trzeba podkreślić, że przyjęli oni na siebie ambitne zadanie uczenia jak być mamą rozumną, współodczuwającą z dzieckiem poczętym i nie tylko fizycznie, ale także duchowo rodzącą, natomiast tatę – współodpowiedzialności, bycia silnym, rozumnym, miłującym opiekunem dziecka i małżonki. Szkoła działa od 17 lat.

Ośrodek „Z pomocą rodzinie” Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizował 21 czerwca konferencję naukową pod hasłem: „Szkoła Rodzenia w służbie rodzinie – w 90 rocznicę urodzin twórcy Polskiej Szkoły Rodzenia prof. Włodzimierza Fijałkowskiego”. Patronat objęła Katarzyna Nowakowska-Strojek pełnomocnik wojewody ds. kobiet i rodziny. Celem było pokazanie sensu, znaczenia i potrzeby istnienia placówki, uświadomienie konieczności kontynuacji i rozwoju jej działań w oparciu o dotychczasowe doświadczenia.

Konferencję otworzył Krzysztof Puc przewodniczący Oddziału Zachodniopomorskiego „Civitas Christiana” wraz z Joanną Szałatą kierownikiem Ośrodka „Z pomocą rodzinie”. Ważne elementy wprowadziła do myśli przewodniej konferencji Mariola Cieśla dyrektor Wydziału Polityki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie w

referacie „Wspieranie szkół rodzenia jako element programu polityki społecznej”. Zrozumienie problemów współczesnej rodziny i otwartość na wszelkiego rodzaju formy rozwiązywania jej problemów wyrażone przez urzędnika państwowego było krzepiące dla działaczy prorodzinnych i wskazywało perspektywę współpracy na tym polu.

Zenobia Rogowska przypomniała sylwetkę profesora Włodzimierza Fijałkowskiego oraz opisała jego dzieło: Polską Szkołę Rodzenia. Prof. Stanisław Gabryś, znakomity gość z Wrocławia, w wykładzie: „Ekologia w prokreacji – oferta dla małżonków i rodziców” zwrócił uwagę na bardzo ważne aspekty zdrowego stylu życia rodziców oczekujących dziecka, ale również dzieci i młodzieży jako potencjalnych ojców i matek. Profesor wskazał na współczesne trendy, którym ulegają nieświadomi niebezpieczeństw młodzi ludzie oraz zachęcał do podejmowania wszelkich działań podnoszących świadomość społeczną w tym zakresie. Ponadto w nawiązanym dialogu ze słuchaczami odpowiadał na pytania, dzielił się osobistymi przemyśleniami i doświadczeniem.

W wykładzie: „Ono czuje, ono żyje – okres prenatalnego rozwoju dziecka fundamentem kształtowania się jego osobowości” dr Grażyna Kowalczyk wykazała, że silna, pełna miłości i zrozumienia więź między rodzicami a dzieckiem w okresie życia prenatalnego ma związek z poziomem funkcjonowania psychiczno-intelektualnego dziecka w wieku późniejszym.

Ewa Kowalewska w referacie: „Polska Szkoła Rodzenia a formowanie się postawy otwartości na życie” pokazała m. in. zmianę świadomości oraz zachowań rodziców pod wpływem zajęć Szkoły Rodzenia im. prof. Fijałkowskiego.

W dyskusji panelowej z udziałem ordynatorów Oddziałów i Klinik Ginekologiczno-Położniczych Szczecina, była mowa o historii szczecińskiej Szkoły Rodzenia im.

prof. W. Fijałkowskiego, jej początkach, rozwoju, obecnym wizerunkiem i owocach. Ważne miejsce w dyskusji zajęła rozmowa o porodach rodzinnych i domowych nie tylko w aspekcie medycznym, ale przede wszystkim pod kątem korzyści duchowych wszystkich członków rodziny. Istotne w tej części konferencji było świadectwo jednej z uczestniczek, która podzieliła się bardzo osobistymi refleksjami, przeżyciami i radością z sześciu własnych porodów domowych.

Bardzo ciekawe były wypowiedzi uczestników panelu: dr Iwony Rawickiej, dr. Kazimierza Rózewickiego, dr. Jacka Rudnickiego, położnej Doroty Fryc, Magdaleny Soski, Agnieszki Przybylskiej oraz Katarzyny Nowakowskiej-Strojek. Można z nich wyciągnąć wniosek, że Polska Szkoła Rodzenia była i jest propozycją uwzględnianą w wielu programach prorodzinnych, tak na szczeblu lokalnym, jak i ogólnopolskim. Trzeba również powiedzieć, że uzupełnia ona program pracy na rzecz rodziny, który został przyjęty przez uczestników IV Ogólnopolskiego Kongresu Rodzin w maju tego roku w Warszawie. Deklaracja kongresowa wskazuje konkretne zadania dla poszczególnych środowisk, władz lokalnych, organizacji społecznych, dla każdego z nas, których nie uda się zrealizować w pojedynkę. Na tym polu niezmiernie istotne jest przekazywanie doświadczeń, łączność, wzajemne wspieranie w działaniach oraz konsekwencja. Podczas czerwcowej konferencji zrodził się zamysł zorganizowania w najbliższym czasie spotkania pokongresowego, które ma doprowadzić do poznania się lokalnych środowisk pracujących na rzecz rodziny, stworzenia bazy danych oraz wypracowania dobrze działającego systemu wymiany informacji i doświadczeń.

**Joanna Szałata**

**Kierownik Ośrodka „Z pomocą rodzinie”  
Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas  
Christiana”**

ZIEMIA DOBRZYŃSKA STAJE SIĘ DLA MIESZKAŃCÓW MAŁĄ OJCZYZNĄ, GDY POZNAJĄ JEJ HISTORIĘ I ZNANYCH LUDZI, KTÓRZY TU WZRASTALI

## Pamięć i szacunek

**K**atolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” pielęgnuje pamięć o śp. prof. nauk med. Włodzimierzu Fijałkowskim, obrońcy życia ludzkiego od poczęcia i twórcy Polskiej Szkoły Rodzenia, którą lansował w oparciu o swoje doświadczenia zawodowe i naukowe. Swą bezprecedensową działalność lekarza służącego życiu podjął w czasach komunizmu, w których nie akceptowano wolności inicjatywy i radykalnego opowiadania się po stronie prawdy. Doświadczył wrogości i prześladowań. Został odznaczony przez Watykan Krzyżem Komandorskim Orderu Św. Grzegorza z Gwiazdą.

Był pomysłodawcą i uczestnikiem wielu inicjatyw podejmowanych w środowiskach działaczy Stowarzyszenia, mających świadomość, jaki wpływ na zmianę wizji ginekologii i położnictwa ma nauka i postawa Profesora, przyjmująca dobro matki brzemiennej, dziecka poczętego i jego ojca jako największą wartość we współczesnym świecie. Do najbardziej znanych przedsięwzięć należy Szkoła Rodzenia prowadzona od siedemnastu lat przez Oddział Stowarzyszenia w Szczecinie.

Oddział Stowarzyszenia w Rypinie wiele swych działań poświęca historii i kulturze regionu. Patriotyczno-wychowawczy zamysł budzenia wśród mieszkańców, szczególnie młodzieży, miłości dla małej ojczyzny i szacunku dla swych korzeni, jeden z celów „Civitas Christiana”, realizowany jest od wielu lat z godną podziwu konsekwencją. Jednym z zadań, które postawili sobie członkowie „Civitas Christiana” z Rypina, jest przypomnienie i lansowanie ludzi stąd się wywodzących. Do grona wybitnych krajan, zasłużonych i często znanych na całym świecie, należy prof. Fijałkowski. Zenobia Rogowska przewod-

nicząca Oddziału „Civitas Christiana” przedstawiała jego sylwetkę i dorobek mieszkańcom Rypina i Ziemi Dobrzyńskiej m. in. poprzez spotkania dla młodzieży szkolnej, pracowników ZOZ. Został laureatem przyznawanej w Rypinie Nagrody im. ks. Czesława Lissowskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Władze miasta nadały mu tytuł Honorowego Obywatela.



Odsłonięcie tablicy poświęconej profesorowi Włodzimierzowi Fijałkowskiemu

9 czerwca w kościele Św. Trójcy w Rypinie, z inicjatywy „Civitas Christiana” odbyła się uroczystość upamiętniająca 90 rocznicę urodzin Profesora. Poprzedziła ją wystawa w Galerii *Nova* prowadzonej przez „Civitas Christiana” zatytułowana „Ojciec Święty Jan Paweł II w sprawie najmniejszych. Życie jest zawsze darem” oraz rzeźby z cyklu „Macierzyństwo” Zbigniewa Grodzickiego z Sadłowa, którą zwiedzała młodzież ze szkół rypińskich.

W kościele Św. Trójcy, obok tablic upamiętniających męczeńską śmierć rypińskich kapłanów i pontyfikat Jana Pawła II, odsłonięto tablicę ufundowaną przez członków i sympatyków Stowarzyszenia, na której umieszczono napis: „W hołdzie wybitnemu obrońcy życia i rodziny prof. dr. hab. nauk medycznych Włodzimierzowi Fijałkowskiemu. Służył Bogu i ludziom jako le-

karz, naukowiec, wykładowca.” A pod zdjęciem: „1917- 2003 Bobrowniki- Rypin- Łódź. A. D. 2007”. Tablicę odsłoniła rodzina profesora, małżonka Zofia i syn Paweł z żoną Marzeną z Łodzi. Atmosferę podkreśliła recytacja Ewy Szpakiewicz wiersza Jana Pawła II z tomiku „Treści o Bogu ukrytym” zadedykowana profesorowi Fijałkowskiemu.

Zebranych na uroczystości witali Piotr Hoffman przewodniczący kujawsko-pomorskiego „Civitas Christiana” i przewodnicząca Zenobia Rogowska. Obecne były poczty sztandarowe Urzędu Miasta i kujawsko-pomorskiego „Civitas Christiana”, a obok mieszkańców delegacje naszego Stowarzyszenia z Warszawy, Włocławka, Golubia-Dobrzyń, Brodnicy, Wąbrzeźna. Młodzież z dwóch rypińskich gimnazjów i z Rogowa przygotowała słowną oprawę Mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem ks. prał. Tadeusza Zbornego. Muzyczną oprawę zapewnił duet z parafii św. St. Kostki: Beata Lichnerewicz i Jacek Szablewski. Wykład „W służbie cywilizacji życia” wygłosił ks. dr Romuald Jaworski dyrektor Centrum Psychologiczno-Pastoralnego w Płocku.

Wspomnieniami o Profesorze podzielił się jego syn. Mówił, że ojciec miał głębokie poczucie przynależności do swej małej ojczyzny, miejsca wychowania, formowania charakteru i krystalizacji zainteresowań, gdy pełnił funkcję ministranta w parafii Świętej Trójcy i towarzyszył kapłanom w posłudze chorym w szpitalu. O wzruszającej, heroicznej postawie i prekursorskiej działalności zawodowej wybitnego lekarza-humanisty mówili: Ziemowit Gawski przewodniczący Zarządu Głównego „Civitas Christiana”, prof. Mirosław Krajewski poseł na Sejm RP, ks. prał. Marek Smogorzewski dziekan dekanatu rypińskiego, ks. Jarosław Kulesza dziekan dekanatu dobrzyńskiego.

AF

## DNI KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W CHELMIE

Tadeusz Boniecki

## Pokazać duchowe bogactwo

**K**oncertы, spotkania, panele, wystawy, spektakle teatralne i projekcje filmów od lat organizowane w ramach Chełmskich Dni Kultury Chrześcijańskiej mają swoich stałych odbiorców. Wiele osób nie wyobraża sobie bez nich życia kulturalnego miasta. Patronat honorowy nad imprezą objęli księża dziekani dekanatów chełmskich: ks. inf. Kazimierz Bownik i ks. prał. Tadeusz Kawala oraz poseł Beata Mazurek, Agata Fisz prezydent Chełma i Kazimierz Stocki starosta powiatu chełmskiego.

Przedsięwzięcie, organizowane po raz czwarty przez członków „Civitas Christiana”, ma charakter niekomercyjny. Nie wszystko bowiem da się przeliczyć na pieniądze. Najcenniejszy jest zysk duchowy. Spełnia również rolę środowiskową: łączy we wspólnym działaniu parafie, szkoły, uczelnie, instytucje kultury, sportu i samorządów. W przygotowaniu programu chętnie i bezinteresownie włączyła się duża grupa młodzieży. Dlaczego to robią?

- Chcemy podzielić się duchowym bogactwem umysłów i serc z mieszkańcami całej Lubelszczyzny. W dzisiejszych czasach szczególnie potrzebujemy autentycznego kontaktu z dziełami sztuki, literaturą, potrzebujemy pozytywnych wzorców do naśladowania, dobrych filmów, wspólnej refleksji i dyskusji nad wartościami, jakimi kierujemy się we własnym życiu - mówi Grzegorz Radomski. - A wszystko po to, abyśmy rozpoznali naszą tożsamość. Chcemy także przybliżyć bogactwo świata kultury oraz promować wykonawców, którzy we własnym życiu i twórczości kierują się wartościami duchowymi - dodaje Katarzyna Tarajko, tegoroczna maturzystka. - Jeżeli jakieś spotkanie ze znaną osobą, bądź też film, wystawa lub inne wy-



Dyskusja „Patriotyzm wczoraj i dziś” skierowana była przede wszystkim do młodzieży, dlatego odbyła się w auli Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej

darzenie proponowane podczas Dni Kultury Chrześcijańskiej pomoże komuś w odkryciu prawdy o sobie, będzie to piękny owoc - uważa Tadeusz Ostrowski z chełmskiego oddziału „Civitas Christiana”.

Dzięki życzliwości wielu osób i wsparciu finansowym ze strony instytucji i firm, tegoroczne Dni Kultury Chrześcijańskiej w Chełmie miały bogaty program. Wiele osób obejrzało wystawy fotograficzne: „Bruśnienskie Apokryfy” Grzegorza Zabłockiego i „Śladami św. Pawła - Azja

Mniejsza” Stanisława Markowskiego z Krakowa. Szczególnie godna uwagi była wystawa fotografii Ryszarda Kapuścińskiego. Zmarłemu w styczniu wybitnemu reportażyście i pisarzowi wszechczasów poświęcony był specjalny dzień pamięci. W Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Chełmie dr Paweł Nowak wygłosił wykład na temat twórczości Ryszarda Kapuścińskiego. Pokazano film dokumentalny „Druga Arka Noego” w reż. Piotra Załuskiego oraz przygotowano spotkanie z przyjaciółmi Kapuścińskiego: Markiem Kusibą (Toronto) i Bożeną Duczko (Warszawa).

Dni Kultury Chrześcijańskiej to również prezentacja twórczości wybitnych polskich reżyserów, których filmy skłaniają do głębszej refleksji nad światem i własnym postępowaniem. Duże zainteresowanie wzbudziło spotkanie z wybitnym przedstawicielem kina europejskiego Krzysztofem



Była okazja do zdobycia autografu Krzysztofa Zanussiego

Zanussim. W tegorocznym programie imprezy znalazła się retrospektywa twórczości reżysera. W ramach Przeglądu Filmów chełmscy kinomani mieli okazję obejrzyć: „Cwał”, „Iluminację”, „Brat naszego Boga”, „Persona non grata” i „Życie za życie”. Seanse odbywały się w różnych miejscach, zawsze przy pełnej widowni. Prezentacji filmów Krzysztofa Zanussiego towarzyszyły spotkania z aktorami: Mają Komorowską i Arturem Barcisiem. Przeglądowi towarzyszyła wystawa plakatów wypożyczona ze zbiorów Muzeum Kinematografii w Łodzi. Projekt ten był finansowany ze środków Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej w ramach programu upowszechniania kultury filmowej.

Po raz kolejny z mieszkańcami Chełma spotkał się Ernest Bryll. Zapamiętano jego niekonwencjonalne wystąpienie w ubiegłym roku. Poeta wygłosił wykład na temat romantyzmu w literaturze polskiej dla studentów Instytutu Nauk Humanistycznych PWSZ w Chełmie. Z zaproszenia organizatorów skorzystała także znana aktorka Grażyna Barszczewska, prezentując program oparty na tekstach bł. Matki Teresy z Kalkuty pt. „Wołam do Ciebie człowieku”. Towarzyszył jej grający na organach Robert Grudzień.

Panel „Patriotyzm wczoraj i dziś” skierowany był przede wszystkim do młodzieży, dlatego odbył się w auli Państwowej Wyższej Szkoły Zawo-



Młodzież podziękowała Ernestowi Bryllowi

dowej w Chełmie. Uczestniczyli w nim o. Ludwik Wiśniewski, Mariusz Deckert oraz historyk z lubelskiego Oddziału IPN i przedstawiciel samorządu studentów. Całość poprowadziła Iwona Blajerska. - Patriotyzm jest ważny szczególnie w dzisiejszych czasach, gdy wielu dobrze wykształconych młodych ludzi myśli o emigracji z Polski w celach zarobkowych. Dziś patriotyzm, to przede wszystkim szacunek do Ojczyzny, bez względu na to gdzie jesteśmy - skomentował spotkanie Kamil Romaniuk, student filologii polskiej PWSZ w Chełmie.

W części koncertowej wystąpiły zespoły „Musk”, „Aaron”, „Rhema”

oraz „Illuminandi”. Atrakcją wieczoru był także teatr uliczny „Niewielki” z Lublina. Artyści zaprezentowali spektakl pt. „Abraxas” opowiadający o istotach-cieniach, które z niebytu wkraczają do nieznanego im świata ludzi. Opowieść ta rozgrywa się w odrealnionej przestrzeni oświetlanej płonącymi pochodniami, pełna jest wizji jak ze snu lub dawno przeczytanej baśni.

Chełmskie Dni

Kultury Chrześcijańskiej miały również wymiar ekumeniczny. Od lat w organizację imprezy włącza się parafia prawosławna. W tym roku mieszkańcy miasta mieli okazję posłuchać koncertu Chóru Bractwa Młodzieży Prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej.

W przygotowaniu imprez uczestniczyli: Urząd Miasta Chełm, Muzeum Kinematografii w Łodzi, Studio Filmowe „Tor”, PWSZ w Chełmie, Starostwo Powiatowe, Chełmska Biblioteka Publiczna, Muzeum Chełmskie, MOSiR, Parafia Mariacka, Parafia Rozesłania Św. Apostołów, Parafia Prawosławna oraz grupa młodzieży „Korba”. Wsparcia finansowego udzieliły: Zamojska Korporacja Energetyczna, Polski Instytut Sztuki Filmowej, Estrada Polska S.A., Urząd Miasta Chełm, SKOK im. Z. Chmielewskiego, Gmina Chełm, Gmina Dorohusk, Zomar S.A., MPEC, PWSZ w Chełmie, Starostwo Powiatowe w Chełmie, Obst S.A., Kancelaria Adwokacka Ewa i Zenon Chudak. Patronat medialny sprawowały: Tygodnik Katolicki „Niedziela”, Tygodnik „Gość Niedzielny”, „Gazeta Wyborcza”, Super Tydzień Chełmski, Dziennik Wschodni, Nowy Tydzień, Tygodnik Chełmski Radio eR, Radio Lublin, Radio Bon Ton, Kurier Lubelski, TVP Lublin. ■



Spotkanie z aktorami: Mają Komorowską i Arturem Barcisiem

PODSTAWĄ FORMACJI KAŻDEGO CHRZEŚCIJANINA JEST ZNAJOMOŚĆ SŁOWA BOŻEGO

## Finał Konkursu Wiedzy Biblijnej

Za niezwykle cenną należy uznać inicjatywę organizowania co roku konkursów angażujących młodzież w poznawanie Pisma Świętego. W przygotowaniu przedsięwzięcia uczestniczą Oddziały „Civitas Christiana”, a nad całością pieczę sprawuje Zespół Młodych z siedzibą w Łodzi. Zanim uczestnicy konkursu dotrą do ogólnopolskiego finału, przechodzą eliminacje szkolne i diecezjalne. W etapie szkolnym wzięło udział ok. 11.000 uczestników. Zakres merytoryczny tegorocznej edycji obejmował Pisma św. Pawła i Dzieje Apostolskie. Do zmagania w finale, który odbył się w dniach 12-13 czerwca w Niepokalanowie zakwalifikowało się 115 osób.

W pierwszym dniu młodzież musiała w ciągu 45 minut napisać test zawierający 45 pytań. W tym czasie ich katecheci i opiekunowie uczestniczyli w spotkaniu poświęconym idei Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, które prowadził Karol Irmmler wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Stowarzyszenia. Drugi z prelegentów, dr Grzegorz Chojnacki asystent kościelny Stowarzyszenia w Zielonej Górze, szerzej omówił kwestię formacji i ideę prowadzonych przez „Civitas Christiana” Ośrodków Formacji Katolicko-Społecznej. Dyskutowano też o Konkursie Wiedzy Biblijnej. Wyrażano się pozytywnie na temat inicjatywy. Porównywano ją z innymi konkursami i olimpiadami, które często organizacyjnie wypadają słabiej. Były także sugestie mogące bardziej wzbogacić formę konkursu, wśród nich wcześniejszego podawania zakresu merytorycznego, aby uczestnicy mogli przygotowywać się już w czasie wakacji, czy zmiany statusu z konkursu na olimpiadę, co przyniosłoby większe korzyści samym finalistom. Wieczorem odbyła się prezentacja działalności zespołów młodzieżowych w poszczególnych oddziałach wojewódzkich Stowarzyszenia i kon-

cert zespołu „Soki Puszcza Truskawka” z Łodzi, który pozwolił młodzieży odreagować emocje i odpocząć.

Środowy poranek rozpoczęto uroczystą Mszą św. pod przewodnictwem ks. prał. Grzegorza Kalbarczyka, asystenta kościelnego „Civitas Christiana”. W auli im. św. Bonawentury Ziemowit Gawski przewodniczący „Civitas Christiana” wręczył uczestnikom finałowych zmagania pamiątkowe



W pierwszym dniu uczestnicy konkursu w ciągu 45 minut pisali test zawierający 45 pytań

dyplomy. Zebrani wysłuchali koncertu zespołu „Laudate Dominum” z Zelowa. Wreszcie nastąpił długo wyczekiwany przez wszystkich moment, czyli ścisły finał. Powitano kardynała Józefa Glempa Prymasa Polski, który przewodniczył obradom jury, w skład którego weszli: ks. dr Janusz Kręcińo z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, ks. prał. Jan Pietrzyk oraz Lucyna Pardzińska, przedstawiciel Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Na scenę zaproszono siódmką, która w części pisemnej uzyskała maksymalną ilość punktów. Na ich twarzach widać było radość i ogromne przejęcie.

Odpowiadali kolejno na wylosowane pytania, z zestawów za jeden, trzy i pięć punktów. Po dwóch do-

grywkach o pierwsze miejsce, laureatem XI. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej został Marek Hawryluk z diecezji siedleckiej. Kolejne miejsca zajęli: Róża Jasionowska z diecezji ełckiej, Dawid Mielnik z diecezji zamojsko-lubaczowskiej, Daniel Borek z diecezji kieleckiej, Agnieszka Blachowicz z diecezji gliwickiej, Tomasz Jaślar z diecezji rzeszowskiej, Jacek Kraczek z diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Trzy pierwsze miejsca premiowane były indeksami na wydziały teologiczne Uniwersytetu kardynała Stefana Wyszyńskiego i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Do wszystkich powędrowały nagrody książkowe i pieniężne, te ostatnie z przeznaczeniem na pielgrzymkę. Na koniec głos zabrał Ziemowit Gawski i kard. Józef Glemp, który tradycyjnie pozwolił sobie żartobliwie zadać laureatom kilka prostych pytań. Na szczęście również z nimi nasza siódmka sobie poradziła.

Podsumowując finał tegorocznej edycji konkursu, można śmiało powiedzieć o doskonałym przygotowaniu uczestników i bogato wypełnionym czasie pobytu w Niepokalanowie. Dobrym pomysłem okazało się spotkanie z katechetami. Wielu z nich od lat przygotowuje uczniów do konkursu, nie wiedząc jednak zbyt wiele o samym organizatorze. Był to także dobry moment na wymianę doświadczeń. Uczestnicy konkursowych zmagania mieli okazję zapoznać się z działalnością młodych w „Civitas Christiana”, niektórzy zamienić słowo z Księdzem Prymasem, ale nade wszystko zatrzymać się nad kartami Pisma Świętego. Celem nie była przecież tylko rywalizacja sama w sobie, ale właśnie pochylenie się, refleksja nad Słowem Bożym i wprowadzanie go w życie. Tego właśnie trzeba życzyć wszystkim, którzy wzięli udział we wszystkich etapach konkursu.

**Marcin Kluczyński**



# Z prac Zarządu Głównego

14 czerwca w Warszawie odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” poświęcone programowi pracy w roku 2008, sprawozdaniu z realizacji budżetu w roku ubiegłym oraz sprawom statutowym. Wprowadzenia do dyskusji o programie pracy dokonali Karol Irmiler i Marek Koryciński, wiceprzewodniczący ZG. Przyjęto Uchwałę w sprawie zadań programowych w 2008 roku. O realizacji budżetu mówił Jerzy Sołtys skarbnik ZG. W drodze głosowania dokooptowano do składu Zarządu Głównego Piotra Hoffmanna. Zatwierdzono uchwałę Prezydium ZG powołującą Fundację Kultury Civitas Christiana. Bronisławowi Pałysowi nadano Brązową Odznakę Honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

## Uchwała Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w sprawie zadań programowych w 2008 roku

### § 1.

1. „Kultura jest wyrazem człowieka. Jest potwierdzeniem człowieczeństwa. Człowiek ją tworzy - i człowiek przez nią tworzy siebie. Tworzy siebie wewnętrznym wysiłkiem ducha: myśli, woli, serca. I równocześnie człowiek tworzy kulturę we wspólnocie z innymi. Kultura jest wyrazem międzyludzkiej komunikacji, współmyślenia i współdziałania ludzi. Powstaje ona na służbie wspólnego dobra — i staje się podstawowym dobrem ludzkich wspólnot”. (Jan Paweł II do młodzieży, Gniezno 3 czerwca 1979 r.)

2. W historii człowieka między kulturą a religią istniały ściśle powiązania. Europejską kulturę przez wieki formowało chrześcijaństwo, które korzystało z kultury, ale również ją tworzyło i rozwijało. Jednak obecnie europejska kultura oddala się od swych chrześcijańskich korzeni a wręcz je neguje. Efektem tego jest narastająca niechęć do Kościoła i chrześcijaństwa. Dramatycznymi konsekwencjami tego są dziś rozkład rodziny i małżeństwa, ataki na życie i godność człowieka, sprowadzanie wiary do subiektywnych przeżyć oraz laicyzacja życia publicznego. W ten sposób zanegowano samego człowieka, który powinien być w centrum kultury, a jego dobro winno stać się najwyższą wartością.

3. Pragnąc „służyć człowiekowi w społeczeństwie” w duchu wyznawanej przez nas wiary, zgodnie z nauczaniem społecznym Kościoła, kierując się szczególnie myślą i wskazaniami Sługi Bożego Jana Pawła II i Ojca Świętego Benedykta XVI, a także realizując zadania programowe Stowarzyszenia podejmiemy w roku 2008 szerszą refleksję nad zagadnieniami kultury. Pragniemy pokazać, czym jest kultura w wymiarze chrześcijańskim oraz jakie jest jej znaczenia dla rozwoju człowieka, gwarancji jego godności oraz podmiotowości i suwerenności narodów w Europie i świecie.

Dlatego przyjmujemy na rok 2008 następujące hasło programowe:

### „Kultura wyrazem człowieczeństwa i tożsamości narodów”

Powyższe hasło programowe wyznacza następujące priorytety:

- Katolicy wobec kryzysu kultury współczesnej oraz zagrożeń godności człowieka, rodziny i Narodu.
- Kształtowanie chrześcijańskiej kultury życia społecznego.

4. Realizacja tych zadań jest obowiązkiem wszystkich struktur Stowarzyszenia, a w szczególności Ośrodków Formacji Katolicko-Społecznej i zespołów formacyjno-zadaniowych. Ma ona służyć kształtowaniu duchowej, intelektualnej, społecznej, wspólnotowej i patriotycznej formacji naszych członków i sympatyków, a także stawać się źródłem inspiracji dla podejmowania konkretnych zadań na polu kultury, samorządu, pracy i polityki społecznej oraz rodziny i ochrony życia. Temu także winny służyć dwumiesięcznik „Społeczeństwo”, pismo „Nasz Głos”, Zeszyty Problemowe „Życia i Myśli” i inne opracowania programowo-formacyjne.

5. Powyższe zagadnienia powinny stać się także przedmiotem naszej refleksji między innymi podczas: XV. Pielgrzymki Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Grobu Św. Wojciecha w Katedrze Gnieźnieńskiej oraz XXIV. Sympozjum „Stąd Nasz Ród”, XXVIII. Ogólnopolskiej Pielgrzymki na Jasną Górę, XIII. Pielgrzymki do Sanktuarium Św. Józefa w Kaliszu oraz innych ogólnopolskich, regionalnych i lokalnych spotkań i konferencji a także poprzez nasz mecenat kulturalny na czele z Nagrodą im. Włodzimierza Pietrzaka.

Zachęcamy członków i sympatyków naszego Stowarzyszenia, aby realizując te zadania, szczególnie w zespołach formacyjno-zadaniowych stawiali sobie ważne pytania:

- A. W jaki sposób rozważane zagadnienia realizują się w moim życiu osobistym i wspólnotowym?
- B. Jak doświadczam ich w życiu społecznym?
- C. Do czego uzdalnia mnie moja wiara i jak mogę to realizować w działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”?

6. Za realizację uchwały odpowiadają struktury statutowe i organizacyjne Katolickiego Stowarzyszenia „CIVITAS CHRISTIANA”. Zarząd Główny zobowiązuje te struktury do przygotowania planów pracy i projektów do 30 września 2007 r.

Jednocześnie Zarząd Główny zobowiązuje Prezydium ZG do opracowania do 30 czerwca b.r. harmonogramu i procedur przygotowania, realizacji, oceny i rozliczenia projektów, poprzez które realizowane będą zadania programowe i formacyjne w 2008 roku.

### § 2.

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Warszawa, 14 czerwca 2007 r.

### Szczecin

Młodzież, uczestnicząca od ponad roku w inicjatywach podejmowanych przez Ośrodek „Z pomocą rodzinie” w Oddziale Zachodniopomorskim „Civitas Christiana”, organizuje spotkania poświęcone nauczaniu i osobie Jana Pawła II, zwane „Wspomnieniami przy świecach”. Osoby przygotowujące spotkanie dzielą się z pozostałymi uczestnikami własnymi doświadczeniami i przemyśleniami. Spotkania kolejno poprowadziły: grupa studencko-licealna i gimnazjalna formu-



Spotkanie młodzieży poświęcone nauczaniu i osobie Jana Pawła II

jąca się przy ks. Adamie Krzykale i ks. Krzysztofie Łuczyku z parafii Trójcy Św. i św. Ottona; oaza młodzieżowa z parafii oo. Franciszkanów z Dobrej Szczecińskiej; Koło Teatralne *Silentium* z Wydziału Teologicznego US; Marta Sokołowska poetka, studentka biologii na AR, a także wspomniany już ks. Jacek Pływacz. W czerwcu odbyło się kolejne spotkanie poprowadzone przez księdza Jacka Pływacza SDB. Część przygotowaną przez młodzież uzupełniła prezentacja multimedialna ks. Jacka „Wspomnienie o Janie Pawle II na kanwie utworu Acropolis J.M. Jarre’a dedykowane Ojcu Świętemu na koncercie w Stoczni Gdańskiej”. Eucharystię sprawowali nasi duchowni opiekuni: ks. Tomasz Kancelarczyk, oraz o. Tomasz Witosławski franciszkanin.

Po Eucharystii zasiedliśmy do długiego stołu i przy nim kosztowaliśmy to, co każdy przyniósł ze sobą. Tamten wieczór nie zakończył się tak jak poprzednie. Dzięki uprzejmości Krzysztofa Puca przewodniczącego szczecińskiego „Civitas Christiana” i Joanny Szałaty kierującej Ośrodkiem „Z pomocą rodzinie”, mogliśmy noc spędzić wspólnie na młodzieżowej dyskoteka. Ale to nie wszystko. Odbyły się też rozmowy „na szczycie” odnośnie działań, jakie od września podejmiemy w „Civitas Christiana”. Chcemy wzbogacić nasze

spotkania akcją formacyjną, jaką będzie przepisywanie na płótno encykliki Jana Pawła II *Evangelium Vitae*. Celem akcji będzie dogłębne przygotowanie się do „Marszu dla Życia”, jaki znów poprowadzimy za rok. Przepisanie na płótno encykliki będzie okazją przemyślenia jej przesłania i podzielenia się refleksjami.

Na spotkaniu czerwcowym miało miejsce jeszcze jedno krzepiące wydarzenie. Wręczyliśmy pieniądze Kuby i jego wspinałcej mamie, która poświęca jemu cały swój czas, aby wesprzeć trudną i kosztowną rehabilitację ruchową ciężko chorego

chłopca. Rehabilitacja konieczna jest, aby w przyszłości mógł poruszać się o własnych siłach. Pieniądze z własnej inicjatywy zebrał zespół muzyczny młodych osób gromadzących się także w „Civitas Christiana”, jeżdżąc po parafiach z koncertami piosenki religijnej. Wzruszenie Kuby i jego mamy oraz związane z zebrałą kwotą nadzieje są dla nas największym podziękowaniem.

**PIOTR ZAWENDOWSKI**

### Białystok

W III LO im. K. K. Baczyńskiego, odbyła się dyskusja panelowa zatytułowana „Patriotyzm wczoraj i dziś – spór o współczesne kryteria patriotyzmu”. Oprócz młodzieży reprezentującej 12 szkół ponadgimnazjalnych, w dyskusji udział wzięli: Marek Horodniczy redaktor naczelny „Frondy”, Szymon Hołownia z „Newsweeka” oraz Tomasz Danilecki z białostockiego oddziału IPN. Debatę prowadziła Agnieszka Czarkowska dziennikarka Polskiego Radia Białystok, a przysłuchiwali się jej przedstawiciele władz miejskich, duchowni i wychowawcy.

Pisano na sztandarach „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Czy Polacy wiedzą, co znaczy słowo prawda, dobro, odwaga, odpowiedzialność? Skąd mamy czerpać wzorce zachowań patriotycznych? Kto z polityków, czy osób działających publicznie mógłby nam imponować swą postawą, zachowaniem? - pyta-li uczniowie.

Młodzież przywoływała postać Jana Pawła II, który jest dla niej niekwestionowanym autorytetem. Wskazywali też na zjednoczenie Polaków w chwili umierania i śmierci Jana Pawła II. Budowanie ojczystego domu jest procesem ponawianym w każdym pokoleniu. Rodzina winna tak kształtować młodego człowieka, aby był zdolny do przedłożenia dobra wspólnego nad dobro własne, aby szanował język, kulturę, obyczaje. Dziadkowie i rodzice są często jedynymi osobami, które mogą przekazać wiedzę o historii własnej rodziny i dać świadectwo o czasach w których żyli. Program nauczania w szkole powinien uwzględniać historyczne przykłady poświęcenia i pracy dla Ojczyzny nie tylko Polaków. Opisu-jąc fenomen polskiego patriotyzmu młodzież wskazywała na jego ścisłą więź z chrześcijaństwem, miłość do Ojczyzny to jeden ze sposobów realizacji przykazania miłości bliźniego.



Debaty o patriotyzmie w III LO im. K. K. Baczyńskiego w Białymstoku

Zdaniem młodzieży patriotyzm to ofiara, to wyrzeczenia, to praca, to gotowość do poświęceń; to także poznawanie historii ojczyzny, wydobywanie z niej pięknych kart ale też nazywanie po imieniu zła. Szczególnie trudny do określenia jest patriotyzm w czasach wolności. Wyraża się w uczciwym i solidnym spełnianiu obowiązków, przywiązaniu do ziemi rodzinnej. Patriotyzm oznacza dziś dbałość człowieka o rozwój duchowy i fizyczny, o rozwój moralny i religijny. Jednym z warunków istnienia patriotyzmu jest umiejętność dojrzałego, krytycznego myślenia. Istotne jest zachowanie wewnętrznej wolności. Ludzie uzależnieni od alkoholu, narkotyków, telewizji, internetu, seksu, pieniędzy itp., zniewoleni nałogami, nie są zdolni do poświęcenia i podejmowania odpowiedzialnych decyzji.

Za ważny przejaw patriotyzmu uznano kontrolowanie ludzi rządzących, demaskowanie wszelkich przejawów zła oraz odpowiedzialne uczestnictwo w wyborach. Wiele miejsca podczas dyskusji poświęcono problemom emigracji młodzieży. Mówiąc o postawie wobec Ojczyzny przywołano słowa Johna Kennedy'ego: „Nie pytajmy, co może dla nas zrobić Ojczyzna. Pytajmy co my możemy dla niej uczynić?”

Słowa wdzięczności kierują pod adresem dyrekcji: Małgorzaty Górniak i Małgorzaty Łupińskiej. Każdy szczegół organizacyjny, piękna dekoracja, serdeczna atmosfera, sprawiają, że właśnie do tej szkoły zwróciliśmy się już po raz drugi z naszą inicjatywą. Warto też wspomnieć, że red. Agnieszka Czarkowska zaprosiła młodych uczestników dyskusji do udziału w audycji Polskiego Radia Białystok. Powstał bardzo ciekawy zapis rozmowy o pokoleniu JPII.

**BOGUSŁAWA WENCLAW**

### Poznań

W siedzibie Oddziału Wielkopolskiego „Civitas Christiana” miało miejsce kolokwium historyczne poświęcone martyrologii duchowieństwa wielkopolskiego w latach 1939 - 1945 i późniejszej. Współorganizatorem kolokwium było Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy. Działalność Oddziału Wielkopolskiego w zakresie tej problematyki jest realizacją podjętego przed dwoma laty, długofalowego projektu przywoływania przykładów kapłanów niezłomnych, wiernych niezbywalnym wartościom, wskazywania na nich, jako na prawdziwych świadków Boga, w których On okazał moc swojej łaski. Dziś bowiem, mimo że pokonano totalitaryzm faszystowski i sowiecki, nadal podważane są wartości moralne, lansowane idee cywilizacji śmierci i podejmowane działania usiłujące deprecjonować katolickich kapłanów głoszących inną wizję człowieka i otaczającego go świata.

W okresie II wojny światowej polscy duchowni byli przedmiotem wzmoczonej

nienawiści ze strony nazizmu hitlerowskiego. Przejawiało się to masowymi aresztowaniami i osadzeniem ich w obozach koncentracyjnych i innych miejscach kaźni, gdzie wielu poniosło później śmierć męczeńską. Cierpieli i ginęli kapłani naszej archidiecezji. Problematyce tej poświęcił wykład ks. dr hab. Leszek Wilczyński z Wydziału Teologicznego UAM. Przybliżył też sylwetki czterech kapłanów-męczenników Archidiecezji Poznańskiej, wyniesionych na ołtarze przez Jana Pawła II w czerwcu 1999 roku, księży: Józefa Kuta, Narcyza Putza, Mariana Konopińskiego i Włodzimierza Laskowskiego. Ponieśli oni śmierć męczeńską w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Trzech pierwszych kapłanów doczekało się już dziś oddzielnych opracowań monograficznych autorstwa ks. Leszka Wilczyńskiego, Włodzimierza J. Chrzanowskiego, Marii Kaczyńskiej i Zofii Barańczakowej (siostra bł. Mariana Konopińskiego i matka znanego poety Stanisława Barańczaka). Książka poświęcona bł. Księdzu Włodzimierzowi Laskowskiemu jest jeszcze w opracowaniu. Większość zdjęć i innych materiałów ikonograficznych, zamieszczonych we wspomnianych pozycjach, znalazła się na towarzyszącej konferencji wystawie, zatytułowanej „Błogosławieni męczennicy”, której otwarcia dokonał ks. prał. Stefan Schudy asystent archidiecezjalny ruchów i stowarzyszeń katolickich.

Wielu kapłanów, którym udało się przeżyć gehennę obozową, stanęło później w obliczu nowego zagrożenia, jakim okazał się zwłaszcza w latach pięćdziesiątych system komunistyczny. Inwigilacje, aresztowania, sfingowane oskarżenia, pokazowe procesy, itp. W Poznaniu „obiektem” szczególnego zainteresowania służby bezpieczeństwa, stał się między innymi ksiądz biskup Franciszek Jedwabski, sufragan poznański - więzień obozu w Dachau od X.1941, wyzwolony w kwietniu 1945. I właśnie na temat biskupa Jedwabskiego, jako ofiary dwóch totalitaryzmów, którego nieodłącznym „aniołem stróżem” był niejaki pan Kusiak z Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Poznaniu, mówił w drugim referacie dr Konrad Białecki, pracownik UAM oraz Oddziału IPN.

**W. J. CHRZANOWSKI**

### Ciechanów

W Akademii Humanistycznej odbyła się debata pt. „Tożsamość, patriotyzm, nacjonalizm” zorganizowana przez Civitas Christiana oraz Urząd Miasta. Oprócz zaproszonych gości, wzięli w niej udział m.in. uczniowie ciechanowskich szkół średnich oraz studenci AH. Honorowy patronat objął Waldemar Wardziński, prezydent Ciechanowa.

Maria Pszczółkowska przewodnicząca Oddziału „Civitas Christiana” przypomniała nauczanie Jana Pawła II o patriotyzmie. Wal-

demar Wardziński, nawiązując do nauczania kardynała Stefana Wyszyńskiego, przekonywał, iż prawdziwego patriotyzmu nie można sprowadzać do poświęcenia życia za ojczyznę. Dziś wyraża się on w trudzie dobrego życia dla ojczyzny. Rzadko przypada nam w udziale służyć całemu społeczeństwu. Zazwyczaj jest to konkretna społeczność lokalna. Prezydent zwrócił uwagę, iż tylko małe grono ciechanowian aktywnie włącza się w działania na rzecz miasta.



Waldemar Wardziński prezydent Ciechanowa podczas debaty pt. „Tożsamość, patriotyzm, nacjonalizm”

Dyskusję prowadził Marian Ćwik przewodniczący Oddziału Mazowieckiego „Civitas Christiana”. Głos zabierali m. in.: pastor Przemysław Bartczak, Bożena Kacpura z tygodnika „Czas Ciechanowa”, dr Rafał Towalski prodziekan Wydziału Socjologii AH, Jadwiga Paprocka prezes ciechanowskiego TPD, Daniela Głogowska.

**MP**

### Ostrołęka

Pod patronatem bp. Stanisława Stefanika i Janusza Kotowskiego prezydenta Ostrołęki, Oddział „Civitas Christiana” zorganizował kolejną konferencję z cyklu „Od Bogurodzicy do Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego”. Wzięta w niej udział młodzież szkół średnich i środowisk akademickich oraz mieszkańcy miasta.

Konferencję poprowadził dyrektor Oddziału Mazowieckiego Marian Ćwik. Prezydent Ostrołęki, dziękując organizatorom za podjęty trud, wyraził słowa uznania dla organizatorów spotkań przesyconych miłością do Ojczyzny, ukazujących patriotyzm Polaków.

Biskup Tadeusz Zawistowski w wykładzie „Patriotyzm jako miłość do Ojczyzny” mówił o różnych obliczach patriotyzmu.

Tego z okresu II wojny światowej: o heroicznej miłości do Ojczyzny młodych ludzi podejmujących walkę z wrogiem o wiele liczniejszym i silniejszym Tego w czasach „Solidarności” i stanu wojennego: o poświęceniu, służbie Ojczyźnie, o poczuciu odpowiedzialności. Dawał wiele przykładów z literatury. Przypominał słowa Jana Pawła II, który podczas swoich pielgrzymek do Ojczyzny mówił do nas o naszym zadaniu wobec świata, naszym dorobku, którym powinniśmy się szczycić. Nasza ziemia wydała wielu poetów, pisarzy, przywódców, działaczy, znanych na całym świecie. Dziś patriotyzm często w krajach Europy Zachodniej jest postrzegany jako faszyzm, zacofanie czy oszołomstwo. Tymczasem patriotyzm to oddanie dla Ojczyzny a nie agresja wobec innych. Dbanie o ojczyznę, o polskość, nie jest oszołomstwem ani faszyzmem, lecz jak mówił C.K. Norwid „naszym zbiorowym obowiązkiem”. Dzięki temu że nasi przodkowie brali ten obowiązek sobie do serca jesteśmy Polakami, mamy swoją Ojczyznę, mamy Polskę. Polska będzie taka, jaką my zbudujemy.

Ziemowit Gawski przewodniczący Zarządu Głównego „Civitas Christiana” w referacie „Ojczyzna, Naród, Państwo – wspólne dobro Polaków” ukazał jak prawdziwy patriota i chrześcijanin powinien widzieć te zagadnienia i jak w życiu codziennym spełniać swój obowiązek wobec Ojczyzny. Ojczyzna to jest to, co każdy z nas ma w swoim sercu, co pielęgnuje, o co dba. Niby proste, ale jak często o tym zapominamy.

Zebrani obejrżeli występ dziecięcego zespołu pieśni i tańca pod kierunkiem Barbary Nizielskiej dyrektor SP w Jednorozcu. W swoim zakresie przyczynia się on do utrwalania i przekazywania pięknej kurpiowskiej tradycji. Pokazuje naszą Małą Ojczyznę poprzez taniec, pieśni, skecze i inscenizacje z życia w poprawnej gwarze kurpiowskiej, w pełnych strojach, z zachowaniem humoru i mentalności Kurpiów.

MARIOLA KUSIAK

### Kraków

Jak co roku w maju, z Wawelu do klasztoru OO. Paulinów na Skałce przeszła procesja ku czci św. Stanisława, patrona Polski i Krakowa. Procesję poprowadziło Acybractwo Najświętszego Sakramentu z kościoła Bożego Ciała w Krakowie, do którego przynależy członek „Civitas Christiana” Janusz Pasieka. W barwnym religijno-patriotycznym pochodzie, pod przewodnictwem abp. Kazimierza Nycza metropolity warszawskiego, udział wzięła grupa młodzieży z Oddziału Małopolskiego „Civitas Christiana” ze sztandarem.

Procesja z Wawelu na Skałkę jest jedną z najstarszych procesji w Polsce. Pierwszy raz wierni przeszli tę trasę w 1252 roku. Dziś podobnie jak dawniej, w



W procesji ku czci św. Stanisława wzięła udział grupa młodzieży z Oddziału Małopolskiego „Civitas Christiana”

procesji biorą udział przedstawiciele władzy państwowej, duchowieństwo i wierni. Rozpoczynają modlitwą przy trumnie św. Stanisława w Katedrze Wawelskiej. W pochodzie niesione są relikwie św. Stanisława i innych świętych. Przechodzą ulicami: Podzamcze, Stradom, Krakowską i Skałeczną, by w Kościele na Skałce uczestniczyć w uroczystej Mszy św.

Na Skałce wiernych przywitał kardynał Stanisław Dziwisz. Mszę św. odprawił kard. Franciszek Macharski. Homilię wygłosił arcybiskup Alfons Nossol, ordynariusz opolski. W uroczystościach uczestniczył prezydent Lech Kaczyński oraz Wielki Mistrz Zakonu Maltańskiego Fra' Andrew Bertie. Szczególnym akcentem tegorocznych uroczystości była koronacja słynącego łaskami obrazu Matki Bożej z Kościoła Bożego Ciała w Krakowie. Uczczony został także św. Jacek, pierwszy

polski dominikanin. Dekoracja ołtarza polowego nawiązywała do rozpoczętego w lutym na Skałce Roku Wielkich Polaków. Jej centralną postacią był św. Stanisław i hasło „Z przelanej krwi męczennika zrodziło się liczne potomstwo świętych, nieśmiertelna chluba Polaków”.

MONIKA KORPAK

### Wrocław

Dolnośląski Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej, wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu naszych działaczy na problematykę związaną z patriotyzmem, organizował spotkania poświęcone temu zagadnieniu w świetle nauczania Kościoła, szczególnie Kardynała Wyszyńskiego i Jana Pawła II. Przygotowano także spotkania mające charakter debaty historycznej, mającej na celu określenie naszego stanowiska w



Podczas uroczystości w Krakowie na Skałce ku czci Św. Stanisława

polemikach historycznych, prowadzących często do odwrócenia i wypaczenia tego co wpłynęło w znacznym stopniu na kształtowanie naszej świadomości historycznej.

Organizatorzy spotkań zajęli się przybliżeniem polityki Bolesława Chrobrego i Władysława Jagiełły, twórców polskiej państwowości w czasach powstawania naszej świadomości narodowej i historycznej. Te kwestie przedstawił Igor Hofman z Wałbrzycha. Z kolei dr Jan Koziar z Uniwersytetu Wrocławskiego mówił o prapolskości i polskości Śląska oraz o tym, czym winien być Śląsk w Polsce w XXI w. Wspomniane debaty dowiodły jak ważne jest poznawanie przeszłości w zrozumieniu i kształtowaniu współczesnego polskiego patriotyzmu.

**Pi-S**

### Prudnik Las

Inicjatywa katolików świeckich modlenia się w Prudniku Lesie, miejscu uwięzienia Prymasa Polski Stefana kardynała Wyszyńskiego oraz zgłębiania jego nauczania trwa już 19 lat – mówił Tadeusz Staszczak przewodniczący Opolskiego Oddziału „Civitas Christiana”, witając pielgrzymów z terenu całej Opolszczyzny oraz przybyłych gości: Bogdana Tomaszka, wojewodę opolskiego, o. dr. Wacława Chomika OFM, prowincjała Prowincji św. Jadwigi z Wrocławia, ks. dr. Leonarda Makiołę, asystenta kościelnego Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia, członków oddziałów wojewódzkich Stowarzyszenia na czele z przewodniczącymi Bożoną Chmielewską z Katowic i Henrykiem Kochem z Wrocławia, młodzież szkół noszących imię Stefana Wyszyńskiego oraz wychowawców.

XIX Prudnickie Spotkanie Modlitewno-Formacyjne rozpoczęło się w sanktuarium św. Józefa uroczystą Mszą św. koncelebrowaną, której przewodniczył o. dr. Wacław Chomik OFM.

W homilii nawiązał do tegorocznego hasła programowego Stowarzyszenia: „Godność człowieka i narodu u podstaw współczesnego patriotyzmu polskiego”. Współczesny patriotyzm polski wybrzmiał w słynnych Ślubach Jasnogórskich Prymasa Tysiąclecia, których idea zrodziła się w klasztorze prudnickim: „Polska stanie na potężnej przełęczy: jedno tysiąclecie przejdzie do historii, a przed oczyma młodego narodu otwory się nowe tysiąclecie Polski idącej za Krzyżem, wczytującej się w Ewangelię, żyjącej Łaską, krzepiącej się Chrystusowym ciałem, ogarniającej wszystko miłością ewangeliczną. Królowo Polski! Odnawiamy dziś śluby przodków naszych i Ciebie za Patronkę naszą i Królową Narodu polskiego uznajemy”. W ujęciu kard. Wyszyńskiego patriotyzm ma niewątpliwie wymiar religijny.

Na zakończenie uroczystej Mszy św., Tadeusz Staszczak serdecznie podziękował Ojcu Prowincjałowi za modlitwy i wygłoszone Słowo Boże, wręczając pamiątkowe

pięciotomowe wydanie pism kardynała Wyszyńskiego wydane przez IW Pax. Młodzież z Gimnazjum Nr 1 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego z Prudnika przedstawiła program słowno-muzyczny w oparciu o teksty patrona szkoły.

**JÓZEF PIXA**

### Strzelce Opolskie

Oddział Stowarzyszenia w Strzelcach Opolskich zorganizował w miejscowości Piotrowka IX. Wieczór z Janem Pawłem II pod hasłem „Boże coś Polskę...” na który złożyły się: Msza św. (sprawowana przez ks. prob. Alojzego Piechotę), prelekcja na temat: „Rodzina kolebką kształtowania postaw patriotycznych” (o. Krystian Pieczka OFM), informacja T. Staszczaka przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego o misji Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz recytacje wierszy w wykonaniu zespołu „Faska” pod kierunkiem Emilii Szpiech.

**STANISŁAW TUBEK**

### Włocławek

W Wojewódzkim Dniu Skupienia Oddziału Kujawsko-Pomorskiego „Civitas Christiana” wzięli udział członkowie i sympatycy z Włocławka, Bydgoszczy, Rypina, Brodnicy, Wąbrzeźna, Golubia Dobrzyń, Ślesina, Inowrocławia oraz Torunia. Przygotowano bogaty program nawiązujący do tematu roku „Godność człowieka i narodu u podstaw współczesnego patriotyzmu polskiego”. Centralną uroczystością była Eucharystia w klasztorze ojców franciszkanów we Włocławku, którą celebrowali o. Hieronim Tarłowski asystent kościelny Oddziału „Civitas Christiana” we Włocławku oraz ks. dr Marian Włosiński. Przed Mszą św. kilka słów o historii klasztoru powiedział ojciec Hieronim. Homilię wygłosił ks. dr Marian Włosiński. Tekst homilii został przekazany oddziałom do pracy formacyjnej. Poczestunek dla przyjezdnych przygotowano na dziedzińcu klasz-

tornym. Żurku kujawskiego starczyło dla 400 pielgrzymów, a ciasta upieczonego przez członków i sympatyków Oddziału Włocławskiego nie zabrakło.

Pod pomnikiem kard. Stefana Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia złożono kwiaty, zapalono znicze i modlono się o jego beatyfikację. Przy tablicy upamiętniającej pobyt Jana Pawła II we Włocławku modlono się o jego rychłe wyniesienie na ołtarze. W katedrze włocławskiej ks. prałat Stanisław Waszczyński mówił o jej historii i zabytkach sakralnych. W jednej z kaplic Prymas Tysiąclecia przyjął święcenia kapłańskie, a w kolejnej podziwialiśmy bardzo wymowną płaskorzeźbę Wita Stwosza. Spotkanie w katedrze zakończyło się nabożeństwem Koronki do Miłosierdzia Bożego. Idąc pięknymi bulwarami włocławskimi pielgrzymi dotarli do prastarej Fary, która była świadkiem Cudu nad Wisłą. W kościele farnym przyjął grupę ks. prałat Bolesław Cieślak, a o walkach nad Wisłą w 1920 r. opowiadała Krystyna Koprońska pracownik Muzeum Ziemi Kujawsko-Dobrzyńskiej.

Z bulwarów włocławskich pielgrzymi wyruszyli na miejsce męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, modląc się o jego rychłą beatyfikację. Na zakończenie ojciec Hieronim pobłogosławił pielgrzymom na dalszą pracę formacyjną w oddziałach, i w ich imieniu podziękował za przygotowanie Dnia Skupienia wolontariuszom „Banku Informacji dla Rodzin” i Cecylii Pejas przewodniczącej „Civitas Christiana” we Włocławku.

**MAŁGORZATA BOJARSKA**

### Olsztyn

Uroczysta inauguracja IX. Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny, które w tym roku przebiegały pod hasłem „Rodzina a ekonomia”, odbyła się w sali konferencyjnej Warmińsko-Mazurskiego Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie. W specjalnie przygotowanym, 19. numerze „Biuletynu Rady ds. Rodzin Woje-



Pielgrzymi we Włocławku

Fot. Ryszard Pejas

wództwa Warmińsko-Mazurskiego”, oprócz tekstów merytorycznych poświęconych problematyce rodziny, znalazły się informacje o kilkuset inicjatywach podjętych na terenie województwa przez samorządy lokalne, stowarzyszenia, szkoły, placówki oświatowe, parafie i instytucje. Głównymi organizatorami byli: Urząd Marszałkowski Województwa Warmińsko-Mazurskiego, Rada ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego, Pełnomocnik Wojewody Warmińsko-Mazurskiego ds. Kobiet i Rodziny oraz Oddział Warmińsko-Mazurski „Civitas Christiana”, natomiast w komitecie honorowym znaleźli się: marszałek województwa, wojewoda i metropolita warmińsko-mazurski.

Wśród inicjatyw zgłoszonych przez Oddział Warmińsko-Mazurski „Civitas Christiana” ważną rolę w angażowaniu młodych, a przez nich rodzin, odegrał konkurs literacki „Być czy mieć”, organizowany wraz ze Stowarzyszeniem Wspierania Działań Prorodzinnych „Forum Prorodzinne” oraz Pałacem Młodzieży w Olsztynie. Dni Rodziny zakończyły się 14 czerwca w Ostródzie, natomiast ich podsumowanie przewidziane jest na 12 października i będzie połączone z XXIV Ogólnopolskim Sejmikiem Rodzinnym, który w dniach 12-13 października odbędzie się w Olsztynie i Giętrwałdzie.

\* \* \*

„Prawdziwi wychowawcy Narodu” – to temat wykładu Jerzego Marlewskiego, wygłoszonego w ramach Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej „Civitas Christiana”. Prelegent podkreślił m.in. rolę Kościoła i rodziny, szczególnie w trudnych momentach naszej historii, ale też dziś, gdy budujemy nową polską rzeczywistość. Mówca przedstawił sylwetki wybitnych Polaków zasłużonych dla Ojczyzny, często już zapomnianych bądź przez lata komunizmu świadomie wykreślanych z naszej narodowej pamięci. W dyskusji mówiono m.in. o roli mediów i polityce lansowania przez nie wybranych postaci i wątpliwej wartości autorytetów.

(T)

### Elk

W ramach Klubu Edukacji Samorządowej, w siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie z Krzysztofem Piłatem, starostą powiatu elkckiego i Ryszardem Skawińskim, wicestarostą. Starosta przedstawił zadania powiatu na lata 2007-2010 oraz dokonał oceny pracy jednostek organizacyjnych powiatu. Mówił o problemach dotykających oświatę, a w szczególności o potrzebie dostosowania szkolnictwa do wymogów rynku pracy. Krytycznie ocenił zbyt małe subwencje na pomoc społeczną i politykę prorodzinną oraz stan dróg powiatowych. O sytuacji finansowej mówił z kolei wicestarosta Skawiński. Na zakończenie starosta przekazał naszej organiza-

cji obszerny biuletyn zawierający raport zatytułowany „Bilans otwarcia”, w którym zawarto kompleksową wiedzę o problemach powiatu. Przewodniczący Oddziału „Civitas Christiana” przekazał na piśmie postulaty i propozycje, pomocne w przekonaniu członków w rozpoznaniu spraw wymagających załatwienia.

K.S.

### Szczytno

„Oblicza polskiego patriotyzmu” – to hasło konferencji zorganizowanej w sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury w Szczytnie. Wykład „Od pieśni patriotycznej do hymnu narodowego” wygłosił prof. dr hab. Stanisław Achremczyk dyrektor Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Mówca przedstawił genezę i historię pieśni oraz hymnu narodowego, mówił o jego znaczeniu w tradycji polskiej i krzewieniu patriotyzmu w narodzie. W drugiej części spotkania wystąpił zespół „Mazury” utworzony w większości przez członków „Civitas Christiana”. Wykonał kilka pieśni patriotycznych. W konferencji uczestniczyli mieszkańcy Szczytna, m. in. młodzież z LO im. Jana III Sobieskiego. Organizatorami byli: Burmistrz Szczytna, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Miejski Dom Kultury w Szczytnie.

P.S.

### Ostróda

„Przypatrzcie się bracia powołaniu waszemu” to temat spotkania zorganizowanego przez Oddział Miejski „Civitas Christiana”. Hasło roku duszpasterskiego, a zarazem hasło I Synodu Archidiecezji Warmińskiej, omówił Andrzej Taborski, odnosząc je do podejmowanego przez „Civitas Christiana” zagadnienia patriotyzmu. Mówca przypomniał, że według nauczania Kościoła, nasz obowiązek miłości Ojczyzny wynika z czwartego przykazania Dekalogu, które nakazuje nam kochać i szanować własnych rodziców. Nie jest to tylko zwykły, bezduszny nakaz, ale jeden z wyrazów naszego powołania. Mamy więc, jako chrześcijanie i jako laikat katolicki, swoje obowiązki obywatelskie, swoją misję i posłannictwo wobec Ojczyzny. Ale mamy też swoje powołanie i posłannictwo jako Polacy wobec Europy i świata. Mówił o tym Jan Paweł II, ale z jeszcze większą mocą przypomina to Benedykt XVI, kiedy nawołuje: „Bądźcie mocni w wierze” i widzi nasze wyjątkowe miejsce w dziele reewangelizacji Starego Kontynentu.

(B)

### Nidzica

„Wielcy wychowawcy Narodu” – to temat spotkania zorganizowanego przez Oddział Miejski „Civitas Christiana” w ramach Wojewódzkiego Studium Myśli Patriotycznej. Andrzej Taborski z Olsztyna omówił rolę

jaką w kształtowaniu patriotyzmu odegrały: Kościół, rodzina, szkoła, nauka, literatura, sztuka, architektura, pieśni, a także sanktuaria, pielgrzymki, pobożność maryjna, język zakorzeniony w Biblii, zwyczaje i przysłowia. Wskazał postaci wybitnych Polaków, którzy mieli i mają do dziś ogromne znaczenie dla kondycji duchowej Narodu i są dla nas niepodważalnymi autorytetami.

(B)

### Kętrzyn

Oddział kętrzyński „Civitas Christiana” zorganizował spotkanie z Jolantą Ostaniewicz-Plango, która podjęła zagadnienie szacunku dla pokoleń ojców jako tych, którzy przekazali kod narodowy i kulturowy. Prelegentka podkreśliła wyjątkowe miejsce rodziny w wychowaniu patriotycznym. Spotkanie odbywało się w ramach cyklu „Porozmawiajmy o Ojczyźnie”.

\* \* \*

Podczas kolejnego posiedzenia zespołu synodalnego powołanego przy Oddziale „Civitas Christiana” w Kętrzynie ks. prałat dr Zygmunt Klimczuk przedstawił temat: „Podstawowe zasady życia społecznego”. Omówił zasady sprawiedliwości i miłości. Obie te cnoty są komplementarne. Nie można realizować miłości tam, gdzie nie jest realizowana sprawiedliwość, a sprawiedliwość bez miłości może także ulec wypaczeniu. Przypomniał słowa Jana Pawła II: „Miłość niejako warunkuje sprawiedliwość, a sprawiedliwość ostatecznie służy miłości”.

AT

### Jędrzejów

Po raz drugi oddział „Civitas Christiana” zorganizował konkurs „Moja rodzina moje miasto”. Stanowił on część realizowanego projektu z zakresu edukacji regionalnej i patriotycznej, w ramach którego odbywały się również wykłady poświęcone tradycji historycznej Jędrzejowa i Ziemi Jędrzejowskiej. Wykłady miały charakter otwarty i uczestniczyli w nich uczniowie, nauczyciele i członkowie Stowarzyszenia. Prowadził je Wojciech Zwierzchowski, nauczyciel historii w I LO im. Mikołaja Reja. Prelegent podjął próbę systematyzacji wiedzy z zakresu miejscowej tradycji i historii.

Uczestnicy konkursu otrzymali nagrody książkowe. Przewodniczący jędrzejowskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana Janusz Dzieciół wręczył także dyplomy opiekunom młodzieży: Elżbiecie Bartosz, Adeli Dutkiewicz, Ewelinie Dominowskiej-Cichej, Beacie Raus oraz Beacie Kot.

Komisja konkursowa w składzie: Teresa Lato – przewodnicząca, Janusz Dzieciół, Bogdan Witek i Wojciech Zwierzchowski, po wnikliwej analizie 25 nadesłanych prac z 6 szkół ogłosiła listę nagrodzonych: pierwsze miejsce – Kamil Kośmider (SP nr

4 Jędrzejów), drugie – Beata Belicka (SP Skroniów), trzecie – Agnieszka Bukowiec (SP Skroniów), Katarzyna Moskał (SP nr 4 Jędrzejów), Krzysztof Pietrucha (SP nr 4 Jędrzejów), czwarte – Monika Zankowicz (SP Skroniów), piąte – Artur Dąbkowski (SP nr 2 Jędrzejów) oraz Patrycja Fiuk (SP Skroniów). Patronem medialnym konkursu była „Gazeta Jędrzejowska”.

### Święta Katarzyna

W położonym w samym centrum Gór Świętokrzyskich klasztorze sióstr bernardynek odbył się doroczny Dzień Skupienia Oddziału Świętokrzyskiego „Civitas Christiana”. Tutaj także odbyło się posiedzenie Zarządu Oddziału Świętokrzyskiego z udziałem Marka Korycińskiego, wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego „Civitas Christiana”.



Uczestnicy Dnia Skupienia w Świętej Katarzynie

Mszę św. odprawił ks. Zygmunt Nocon, wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach, a równocześnie proboszcz parafii Świętej Katarzyny. W homilii podkreślił wagę powołania obejmującego każdego człowieka i nawiązał do odpowiedzialności za Kościół i Ojczyznę. Po Mszy św., uczestnicy spotkali się w Ośrodku Księży Pallotynów, gdzie wysłuchali wykładu ks. Zygmunta Noconia, poświęconego zabytkom sakralnym Ziemi Świętokrzyskiej. Po posiłku wyruszono na szlaki turystyczne pod przewodnictwem Jerzego Kapuścińskiego, znanego regionalisty i przewodnika, członka „Civitas Christiana”.

### Kielce

Odpowiedzialność za Ojczyznę, Kościół i rodzinę – to temat prelekcji, którą w ramach prac Wojewódzkiego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej Oddziału Świętokrzyskiego wygłosił ks. dr Andrzej Kaszycki, kanclerz Kurii Kieleckiej, a zarazem kapelan Oddziału Świętokrzyskiego. Prelegent odwołał się do nauczania Jana Pawła II. Każdy człowiek odpowiedzialny jest za życie społeczne oparte na prawdzie i miłości. Ważnym zadaniem jest przenoszenie dla pokoleń przyszłych tego wszystkiego, co stanowi fundament naszej tradycji. Odpo-

wiedzialność za Kościół należy realizować poprzez całe swoje życie, przepojone duchem apostołskim.

DANIELA KOWALSKA

### Nowy Sącz

W siedzibie Oddziału „Civitas Christiana” został przeprowadzony finał VII Konkursu Historycznego „Ziemia Sądecka od przeszłości do współczesności”. Zwycięzcami trzyetapowej rywalizacji w zakresie wiedzy o Sądeczynie zostali: w kategorii szkół podstawowych – Barbara Hajduk (SP w Rożnowie), w kategorii gimnazjów – Dominika Kaczyńska (Gimnazjum nr 5 w Nowym Sączu), w kategorii szkół średnich – Beata Giercuskiewicz (II Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu).

Patronat nad konkursem zorganizowanym przez „Civitas Christiana”, Polskie Towarzystwo Historyczne oraz Związek Sądeczan sprawował Edward Ciągło poseł LPR, który wespół z firmą Novitus, Urzędem Miasta oraz Starostwem Powiatowym w Nowym Sączu ufundował cenne nagrody książkowe. Koordynatorem konkursu byli członkowie „Civitas Christiana” i Polskiego Towarzystwa Historycznego: Marek Michalik i Dorota Damian, nauczyciele historii i zasłużeń propagatorów wiedzy o Nowym Sączu i regionie sądeckim.

L.M.

### Szczecinek

Licznie zgromadzeni członkowie Oddziału Miejskiego „Civitas Christiana” uczestniczyli w poświęceniu i otwarciu swojej nowej siedziby. Obecni byli: ks.



Poświęcenia nowej siedziby Oddziału w Szczecinku dokonał o. Antoni Hebda

Marek Żejmo, asystent diecezjalny naszego Stowarzyszenia, o. Antoni Hebda opiekun duchowy i Ryszard Pilich wiceprzewodniczącego oddziału wojewódzkiego. Uroczystość zakończyła trudny okres dla Oddziału. W czerwcu ubiegłego roku, decyzją burmistrza Szczecinka zostaliśmy zobligowani do opuszczenia dotychczasowego lokalu. Kolejne miesiące wzbogaciły nas o nowe doświadczenia, ale jednocześnie udowodniły, że jesteśmy organizacją znaczącą w lokalnym środowisku i dla wspólnoty Kościoła. Ze strony duchowieństwa otrzymaliśmy wsparcie i przejawy wyjątkowej troski. Był z nami Krzysztof Puc przewodniczący Oddziału Zachodniopomorskiego. Dziękujemy także Ziemowitowi Gawskiemu, przewodniczącemu Zarządu Głównego i członkom Prezydium, którzy wykazali duże zainteresowanie naszym problemem. Za to wszystko składamy serdeczne Bóg zapłać.

Dokładaliśmy wszelkich starań, aby nowa siedziba była adekwatna do naszych potrzeb. Liczne rozmowy z burmistrzem doprowadziły do uzyskania pomieszczenia w gmachu przeznaczonym dla organizacji pozarządowych działających w naszym mieście. Znalazło się miejsce na biuro i salę spotkań z niewielkim zapleczem gospodarczym. Wyjątkowo ładnie została urządzona sala, którą przystosowaliśmy do potrzeb małej galerii. Przeprowadzka po raz kolejny udowodniła, że członkowie naszego oddziału są wspólnotą, która potrafi działać razem i podejmować nowe wyzwania.

Po poświęceniu nowego lokalu, którego dokonał o. Antoni Hebda, zebrani członkowie i goście wysłuchali wykładu – adhortację apostołską Benedykta XVI „Sacramentum caritatis” zaprezentował ks. dr Marek Żejmo.

KRYSTYNA CZAJKA-OPANOWICZ

### Ś.p. ksiądz prałat Franciszek Nucia

9 lipca br. zmarł w wieku 65 lat ksiądz prałat Franciszek Nucia, asystent kościelny Oddziału „Civitas Christiana” w Lubaczowie, proboszcz konkatedry w parafii św. Stanisława w Lubaczowie i dziekan lubaczowski. Zmarł w szpitalu w Staszowie, gdzie trafił w ciężkim stanie po wypadku samochodowym w miejscowości Kurówce. Jechał do Częstochowy, na międzynarodową konferencję egzorcystów. Pogrzeb ks. Franciszka odbył się 13 lipca 2007 r. w Lubaczowie.

Ks. prał. Nucia urodził się 10 lutego 1942 r. w Dziecininie (parafia Fajslawice). Świecenia kapłańskie przyjął w 1966 r. w Lublinie, z rąk bp. Piotra Kałwy. W roku 1988 został proboszczem parafii Grabowiec, a w roku 1995 proboszczem parafii św. Stanisława w Lubaczowie. W roku 1992 został dziekanem dekanatu Grabowiec, a w roku 1995 dziekanem dekanatu Lubaczów. Funkcję egzorcysty diecezjalnego wykonywał od 2003 roku. Odznaczony godnościami: kanonika honorowego Kapituły Zamojskiej (1991), kanonika gremialnego Kapituły Konkatedralnej w Lubaczowie (1995), oraz papieskiego kapelana honorowego (2005). W tym roku obchodził 41. rocznicę święceń kapłańskich.

W 1999 r. został mianowany przez bp. J. Śrutwę asystentem kościelnym Oddziału Miejskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lubaczowie. Zawsze uśmiechnięty, otwarty, życzliwy, wspierał wszelkie inicjatywy naszego stowarzyszenia. Szczególnie bliskie były mu wspólnie organizowane konkursy literacko-plastyczne dla dzieci i młodzieży oraz inicjatywy o charakterze charytatywnym. Zapamiętamy go jako kapłana śpieszącego z pomocą ludziom będącym w potrzebie. Niezapomniane pozostaną wspólne spotkania opłatkowe i tradycyjne spotkania przy święconym.

Członkowie „Civitas Christiana” w Lubaczowie

### Ś. p. Tadeusz Jacek Regiewicz

Pielgrzymka życia Jacka przez *civitas christiana* na ziemi do życia wiecznego w *civitas celestis* trwała 57 lat. W asyście sztandaru K.S. „Civitas Christiana” 24 sierpnia 2007 r., prowadzeni przez Chrystusowy Krzyż, odprowadziliśmy w miejsce oczekiwania na zmartwychwstanie ciało Jacka.

W homilii podczas Mszy św. ks. dr Franciszek Płonka, asystent kościelny Rady Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Diecezji Bielsko-Żywieckiej (Jacek był członkiem Zespołu Koordynacyjnego Rady) powiedział o Tadeusza Jacku, że z wiarą pośród wielu utrapień szedł przez życie na spotkanie z Bogiem – szedł z wiarą bardzo katolicką, bardzo kościelną, bardzo społeczną, bardzo polską. Będąc wieloletnim działaczem i pracownikiem naszego Stowarzyszenia pełnił w nim różne role i zadania, m. in. przewodniczącego Zarządu Oddziału Wojewódzkiego, a ostatnio Oddziału Miejskiego w Bielsku Białej, był członkiem Zarządu Głównego naszego Stowarzyszenia oraz Rady Nadzorczej „Inco-Veritas” S.A.

Był także inicjatorem, organizatorem i twórczym uczestnikiem wielu znaczących inicjatyw społeczno-katolickich i narodowo-patriotycznych realizowanych wspólnie przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Radę Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich, Akcję Katolicką oraz prawniczo-katolickie środowiska społeczno-polityczne i instytucje naukowe.

Powołał i prowadził przy Oddziale Bielskim Klub Myśli Politycznej, będący forum troski o rzeczywiste dobro wspólne, krytycznym głosem polskiej i katolickiej opinii a także sprzeciwu wobec negatywnych dla Polski działań politycznych czy gospodarczych w Europie i w kraju. Przeszło 10 lat ubogacał naszą wiedzę i formację publikacjami Oficyny Wydawniczej ZESZYT, w ramach której – wspólnie z żoną Grażyną, wierną towarzyszką Jego życia, pracy i działalności społecznej – wydali 87 publikacji służących formacji katolicko-społecznej.

Umiał dobrze wykorzystywać współczesne techniki medialne, zwłaszcza internetowe. Na blogu Tadeusza Jacka Regiewicza ([www.regiewicz.blogg.pl](http://www.regiewicz.blogg.pl)) można poznać poglądy, pasje i zmiłowania, działalność publiczną Jacka, no i Jego rodzinne troski, w szczególności popatrzeć jak można walczyć z ciężką chorobą i do końca być twórczo obecnym w istotnych nurtach życia. W tej walce miał pomoc rodziny, lekarzy, przyjaciół i swego środowiska pracy. – Cieszymy się – pisał – słońcem i bezinteresowną sympatią ludzi, ale pamiętajmy też czasem, że naprawdę ważni i „niezastąpieni” jesteśmy tylko dla Boga.

W autoprezentacji na jednej z internetowych stron poświęconych fotografii napisał m.in. o sobie tak: Inżynier, publicysta, fotograf amator. Zainteresowania dodatkowe: muzyka. I rzeczywiście tymi artystycznymi fascynacjami obficie dzielił się z innymi. A kiedy już przeczuwał, że zbliżać się zaczyna finał ziemskiego trudu takie na swej stronie zamieścił podziękowanie: „Wszystkim przyjaciołom i znajomym – pragnę podziękować za wsparcie, jakiego mi udzielili w trudnej dla mnie chwili; za modlitwę i pamięć, za telefony, wizyty oraz jakże potrzebne w takich razach wsparcie materialne. Trudno sobie wyobrazić radość, jaka przychodzi i krzepi, w sytuacji ledwie tłących się iskiek życia i bólu, ale nie gasnącej nadziei, gdy dociera do nas informacja o czyichś życzliwych uczuciach... Dziękuję też w sposób szczególny mojej rodzinie: ukochanej żonie Grażynie, córce, zięciowi i wnuczce, za wszystko. Nade wszystko zaś, dziękuję Bogu.”

Na Jego blogu ktoś na wieść o odejściu Jacka napisał tak: „Dziękuję, że byłeś, jesteś i będziesz”. Tymi słowami ludzkiej wdzięczności a jednocześnie wyrazem wiary chrześcijańskiej i my zapiszmy w kronikach swej pamięci Tadeusza Jacka Regiewicza

j.m.

## Nasz Głos

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

Redakcja: **Zdzisław Koryś** (redaktor naczelny) [naszglos.m@civitaschristiana.pl](mailto:naszglos.m@civitaschristiana.pl), **Andrzej Frahn** (działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana”), [naszglos@civitaschristiana.pl](mailto:naszglos@civitaschristiana.pl)  
**Patrycja Guevara-Woźniak** (sekretarz redakcji) [patrycjaguevara-wozniak@civitaschristiana.pl](mailto:patrycjaguevara-wozniak@civitaschristiana.pl) oraz Zespół, **Radosław Kieryłowicz** (lamanie), **Adres redakcji:** ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. **Wydawca:** Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. **Druk:** Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa. Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskieciek lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Fot. okładka: Artur Stelmasiak